

MAGAZYN

● „Och Karol” – późny PRL o lekkim zabarwieniu erotycznym STR. 14



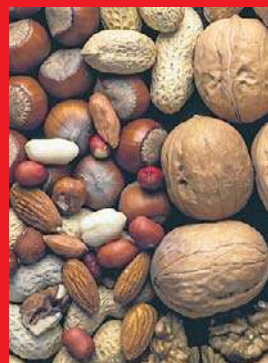
ILONA OSTROWSKA: SZUKAM UCZUĆ I ZACHOWAŃ MOJEJ BOHATERKI W SOBIE SAMEJ

STR. 16-17

● Fryzjerka, która od lat czesze uczestników show w TVP, m.in.: „The Voice of Poland” oraz „Bitwa na głosy” STR. 10

EXPRESS

ilustrowany



NAJZDROWSZY JESIENNY PRODUKT

● Orzechy to nasze „superfoods”. Wspierają serce, regulują ciśnienie i poprawiają metabolizm STR. 15

DZIŚ W CENTRUM ŁODZI WCHODZI W ŻYCIĘ ZAKAZ NOCNEJ SPRZEDAŻY ALKOHOŁU W SKLEPACH I NA STACJACH BENZYNOWYCH STR. 4

NADSZEDŁ CZAS NOCNEJ PROHIBICJI!

Zakaz Sprzedaży alkoholu 22⁰⁰ - 6⁰⁰

OKRAŁAŁ KOBIETY. ZOSTAŁ ZŁAPANY STR. 2

FOT. POLICJA

ZWIERZĘTA PSY, KTÓRE BUDZĄ POSTRACH STR. 6

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI



REKLAMA

DO ZGŁOSZEŃ GOTOWI START!

Zawalcz o obiekt sportowy lub kulturalny w Twojej okolicy!

ZGŁOŚ NA WWW.GDYGRASZ.PL

LOTTO Gdy grasz, wszystko gra!

18+

Największy mecenas sportu i kultury

FUNDACJA LOTTO (IM. H. KOSIŃSKIEGO)

EXPRESSOWO

ŁÓDŹ Horror na ul. Przestrzennej. Emocje na sali rozpraw Trwa proces odwoławczy w sprawie pamiętnej zbrodni w Łodzi na Górnej, kiedy to oskarżony Tomasz W. – według prokuratury – swoją ofiarę najpierw „przygwoździł” samochodem do drzewa, a potem po niej przejechał.

Była to jedna z najgłośniejszych zbrodni w Łodzi i regionie. Sąd Okręgowy w Łodzi uznał, że Tomasz W. jest winny i skazał go na 25 lat więzienia. Wyrok był nieprawomocny, zgodny z wnioskiem prokuratora Tomasza Śniega, ale niższy od oczekiwań adwokata Sławomira Szatkiewicza, pełnomocnika oskarżyciela posiłkowego, który domagał się dożywocia. Dla odmiany obrońcy Tomasza W. wnosili o uniewinnienie swego klienta. Zarówno obrońcy, jak i pełnomocnik pokrzywdzonych odwołali się do Sądu Apelacyjnego w Łodzi. Stąd proces odwoławczy.

Na wczorajszej rozprawie byli przesłuchiвани biegli. Wśród nich Elżbieta M., która zaznaczyła, że ślady krwi na przednim zderzaku samochodu oskarżonego powstały w pierwszej fazie zdarzenia, kiedy to pokrzywdzony został dociśnięty do drzewa. Biegła mówiła, że pokrzywdzony zginął na miejscu, zaś próby reanimacji ze strony policjantów i ratowników medycznych zakończyły się niepowodzeniem.

Emocji na sali rozpraw nie brakowało. W pewnym momencie biegła Elżbieta M. przyznała z irytacją, że obrona wciąga ją „w jakiś dziwny korkociąg”. Ponadto doszło do spięcia między obrońcą Tomaszem

Barańskim a sędzią prowadzącym Krzysztofem Eichstaedtem, który zwrócił adwokatowi uwagę, że zabiera głos bez zgody sądu, co „nie służy dobru wymiaru sprawiedliwości”.

Do pamiętnej tragedii doszło 1 kwietnia 2017 roku na ul. Przestrzennej na Rudzie Pabianickiej.

Według prokuratury, pod dom 43-letniego Michała K., w którym mieszkał z rodzicami, oskarżeni przyjechali dwoma autami: Tomasz W. audi oraz Robert W. i Dominik S. jeepem.

Jako pierwszy zaatakował Tomasz W., który rzucił się na 43-latkę. Wkrótce dołączyli Robert W. i Dominik S. i razem zaczęli bić Michała K. Ten wyrwał się i zaczął uciekać ul. Przestrzenną w kierunku ul. Piwowarskiej. Zdaniem śledczych, Tomasz W. wsiadł do audi i ruszył w pościg. Dogonił Michała K., zjechał na pobocze i „przygwoździł” go do drzewa. Potem cofnął auto i przejechał po leżącym mężczyźnie. W tym czasie jego współnicy rozbijali mercedesa. Następnie wszyscy napastnicy uciekli.

Przyczyną napadu miały być porachunki. Chodziło o to, że Michał K. miał brać udział w wywiezieniu towarów ze sklepu, który Tomasz W. prowadził z synem.

Na procesie obrona uważała, że Tomasz W. nie „przygwoździł” pokrzywdzonego do drzewa, a jedynie przypadkowo po nim przejechał. Sprawa Roberta W. i Dominika S., którym prokuratura zarzuciła udział w pobiciu Michała K. i w zdemolowaniu jego mercedesa, została wyłączona do osobnego rozpoznania.

(WP)

Bląkał się na ulicy Strykowskiej

Po raz kolejny do schroniska dla zwierząt trafił pies o imieniu Kuchar. Został znaleziony na ul. Strykowskiej przy stacji paliw. Ma 2,5 roku i waży 9 kg. Posiada zarejestrowany czip, ale właściciele nie odbierają telefonu. Jeżeli ktoś chce go przygarnąć, to niech dzwoni na numer 501 437 232. (JM)



FOT. SCHRONISKO ŁÓDŹ

Atakował łodzianki, został zatrzymany

41-latek odpowiedzialny za serię ataków rabunkowych opuścił więzienie 24 września. Za kratkami spędził połowę życia.

Lila Sayed

Mężczyzna ostatniego raboju dopuścił się 11 października na ul. Dąbrowskiego. Wczesnym rankiem podbiegł do napotkanej 62-latkę, zaatakował ją i zdecydowanym ruchem wyrwał torebkę, po czym uciekł. Przestraszona kobieta natychmiast zaalarmowała policję.

– Funkcjonariusze na podstawie zebranego materiału dowodowego wytypowali znanego z przeszłości kryminalnej 41-latkę. Podejrzany we wrześniu opuścił więzienne mury, nie miał stałego miejsca zamieszkania, co utrudniało ustalenie jego pobytu. Kilka dni po napadzie został zatrzymany na terenie jednego z centrów handlowych – informuje asp. Kamila Sowińska z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi.

Z uwagi na charakterystyczny sposób działania sprawcy na tzw. wyrwę śledczy porównali zebrany w sprawie materiał dowodowy z podobnymi przestępstwami, do których doszło w ostatnich dwóch tygodniach Kozinach. Zatrzyma-



Zatrzymany 41-latek został zatrzymany w jednym z centrów handlowych.

FOT. POLICJA

ny widząc, że nie uniknie odpowiedzialności przyznał, że okradał również nieznaną mu kobietę na Bałutach.

– Za rozbój na 62-latkę grozi zatrzymanemu do 15 lat więzienia. Z uwagi na działania w warunkach recydywy wielokrotnej (art. 64 § 2 kk) zagrożenie wzrosło do powyżej 20 lat. Mężczyzna był bowiem uprzednio wielokrotnie karany, w tym za kradzież i rozbój, w związku z czym w zakładach karnych spędził ponad 20 lat. – informuje Paweł Jasiak, rzecznik

Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

W jednostkach policji na terenie Łodzi trwają równoległe postępowania, które dotyczą pozostałych napadów.

Prokuratura skierowała wobec podejrzanego wniosek o zastosowanie tymczasowego aresztowania na okres 3 miesięcy, powołując się na obawę jego ucieczki bądź ukrycia się, możliwość zacierania przez niego dowodów, jak również na możliwość orzeczenia surowej kary pozbawienia wolności.

Temperatura w Łodzi

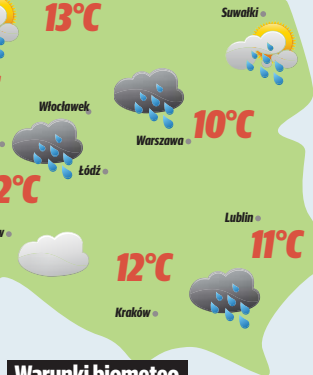
dzień **11°C**
noc **5°C**

Dzień pochmurny i deszczowy, możliwe zamglenia.

Dzisiaj w Europie

Ateny	21°C	Paryż	12°C
Berlin	11°C	Praga	12°C
Bruksela	12°C	Rzym	18°C
Dublin	12°C	Sztokholm	5°C
Helsinki	6°C	Wiedeń	12°C
Londyn	11°C	Wilno	9°C
Madryt	16°C	Zagrzeb	13°C

Pogoda w Polsce



Warunki biometeo

TAKIE SOBIE

Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Sobota	dzień 8°C noc 2°C	
Niedziela	dzień 9°C noc 0°C	
Poniedziałek	dzień 12°C noc 1°C	

REKLAMA 0011283570

Łódź, ul. Inflancka 52, www.kmmokno.pl
tel. 42 659 99 77, 604 976 009

OKNA z PCV oraz ALU
żaluzje • rolety • plisy

KMM OKNO
FABRYKA OKIEN

KBK **Roto** **GLASSOLUTIONS**

EKSKLUZYWNE ORAZ TANIE

EXPRESS *ilustrowany*

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
Kierownik Zespołu Sprzedaży oddział Łódź Katarzyna Michalak

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
Druk Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Prenumerata z dostawą do domu: bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumeratapry@poczta.pl, tel. 12 422 14 85; dla firm i instytucji: prenumeratapry@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88; Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

© – umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Gaz ziemny filarem bezpieczeństwa. Bez niego transformacja się nie uda

Bezpieczeństwo energetyczne to jedno z najważniejszych wyzwań dla Polski. Gaz ziemny stał się kluczowym elementem, który nie tylko stabilizuje system elektroenergetyczny i wspiera transformację w stronę OZE, ale jest też, wraz z ropą naftową, ważnym surowcem dla przemysłu. Dzięki dywersyfikacji dostaw z importu i własnemu wydobyciu, Polska uniezależniła się od Rosji, a jej system gazowy uchodzi dziś za jeden z najbardziej odpornych w Europie. Daje to pewność dostaw gazu w odpowiednio niskich cenach jako paliwa i surowca na potrzeby gospodarki i milionów gospodarstw domowych.

Gaz – stabilizator i surowiec strategiczny

Jeszcze kilkanaście lat temu gaz ziemny na świecie, ale i w Polsce nie miał takiego znaczenia, jakiego nabiera dzisiaj. Zdominowani przez węgiel, traktowaliśmy go raczej jako paliwo uzupełniające. Tymczasem sytuacja zmieniła się diametralnie. W 2024 roku jedna trzecia gazu była wykorzystywana do produkcji energii elektrycznej i ciepła, a przemysł odpowiadał za około 40 proc. jego zużycia. To pokazuje, że gaz stał się nie tylko elementem transformacji energetycznej, ale też surowcem absolutnie kluczowym dla stabilności gospodarki.

Nie chodzi jednak wyłącznie o energetykę. Gaz jest niezbędny w chemii, petrochemii, przemyśle stalowym, produkcji nawozów czy przetwórstwie żywności. Międzynarodowa Agencja Energetyczna (International Energy Agency, IEA) podkreśla, że trzy czwarte przemysłowych zastosowań gazu to produkcja amoniaku i metanolu – bez nich trudno wyobrazić sobie bezpieczeństwo żywnościowe i funkcjonowanie wielu branż. Warto dodać, że w Europie koszty gazu od lat mają bezpośredni wpływ na konkurencyjność zakładów chemicznych i nawozowych. Wysokie ceny w ostatnich latach stały się poważnym wyzwaniem, szczególnie dotkliwie odczuwalnym w 2022 r., gdy gwałtowny wzrost cen gazu w Europie, wywołany agresją Rosji na Ukrainę i poprzestającymi ją działaniami destabilizującymi rynki ener-



tyczne, spowodował także kryzys na rynku nawozów. Obecnie ustabilizowana sytuacja na rynku gazu wpływa też na dostępność surowca po konkurencyjnych cenach.

Dywersyfikacja źródeł – LNG, Baltic Pipe i kontrakty

Wydobycie krajowe, dostawy LNG i surowiec przesyłany z Norwegii przez gazociąg Baltic Pipe, w dużej części pochodzący z własnej produkcji Orlen Upstream Norway, to główne źródła gazu ziemnego. W 2024 roku LNG pokrywało już około jedną trzecią zapotrzebowania. Terminal w Świnoujściu ma moc 8,3 mld m³, a w 2028 roku uruchomiony zostanie gazoport w Gdańsku, który doda kolejne 6,1 mld m³. To daje razem 14,4 mld m³ – wolumen odpowiadający niemal całemu krajowemu zapotrzebowaniu sprzed dekady. Do tego Orlen ma rezerwy mocy w terminalu Kłajpedzie, na poziomie 0,5 mld m³ rocznie.

Warto zauważyć, że Polska inwestuje także w rozbudowę sieci przesyłowej i magazynów gazu. Obecnie krajowe magazyny mogą pomieścić ponad 3,3 mld m³, co pozwala zabezpieczyć odbiorców w okresach wzmożonego zapotrzebowania lub zawirowań na rynkach globalnych. A trwająca rozbudowa największego polskiego podziemnego magazynu gazu w Wierchowicach, w niedalekiej przyszłości pozwoli powiększyć pojemności magazynowe do ponad 4

mld m³. Dzięki temu system gazowy jest nie tylko zróżnicowany pod względem źródeł, ale też odporny na nagłe kryzysy.

Własne wydobywanie – Polska i Norwegia

Krajowe bezpieczeństwo energetyczne nie opiera się wyłącznie na imporcie. Coraz większe znaczenie ma własne wydobywanie. W 2024 roku Grupa Orlen wyprodukowała 8,6 mld m³ gazu – o ponad 20 proc. więcej niż rok wcześniej. Prawie połowa krajowego zapotrzebowania była pokrywana dzięki złożom w Polsce i Norwegii.

Strategia Orlen 2035 zakłada dalszy wzrost produkcji – do 12 mld m³ rocznie. Z tego 6 mld m³ ma pochodzić z Norwegii, a 4 mld m³ z Polski. To ambitne cele, ale niezbędne dla wzmocnienia niezależności i stabilności dostaw. Rozważane są także kierunki rozwoju w Ameryce Północnej, gdzie działa już spółka Orlen Upstream Canada, a potencjał wydobywczy węglowodorów jest ogromny.

Własne złoża to również konkretne korzyści dla regionów. W 2024 roku samorządy oraz Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej otrzymały od Orlen blisko 220 mln zł z tytułu podatków i opłat eksploatacyjnych. Te środki wspierają lokalne budżety, umożliwiają inwestycje w infrastrukturę drogową, edukacyjną czy społeczną. W praktyce oznacza to,

miały również inwestycje w technologie ograniczające emisję, takie jak biometan czy wodór, które w dłuższej perspektywie mogą uzupełniać gaz ziemny w miksie energetycznym.

Dla ORLEN właśnie wydobywanie krajowe oraz to zlokalizowane w Norwegii jest kluczowe, gdyż zapewnia bezpieczeństwo dostaw – z jednej strony dostępność surowca, z drugiej – odpowiednią cenę. To właśnie cena surowców energetycznych przekłada się na koszty ponoszone przez firmy działające w danym kraju, a co za tym idzie – efektywność ekonomiczną jego gospodarki. Rozumiejąc to, ORLEN inwestuje w wydobywanie w kraju i jego pobliżu – na Norweskim Szelfie Kontynentalnym.

Gaz jako inwestycja w przyszłość

Budowa odpornego systemu gazowego wymaga ogromnych nakładów. Roczne inwestycje Grupy Orlen w segmencie obejmującym upstream, zgodnie z przyjętą strategią wyniosą średnio 7-8 mld zł, a całkowite nakłady inwestycyjne w okresie 2025-2035 roku mogą sięgnąć ponad 80 mld zł. To pieniądze inwestowane przez koncern także w krajowe wydobywanie gazu i ropy naftowej, które jest najbezpieczniejszym, bo najtrudniejszym do zakończenia źródłem surowca dla energetyki i przemysłu. Bez ropy i gazu trudno wyobrazić

sobie produkcję opon, samochodów, nawozów sztucznych czy butów.

Orlen rozwija również technologie przyszłości – m.in. wychwyt i składowanie CO₂ (CCS) czy zielony wodór. Nie widać na horyzoncie efektywnych metod magazynowania energii elektrycznej. Wodór może w tym pomóc, a upstream z technologią jego magazynowania odegrać kluczową rolę. W dążeniu do osiągnięcia neutralności klimatycznej gaz będzie mógł pełnić funkcję paliwa pomostowego jeszcze przez wiele lat. Dlatego Orlen chce kontynuować i rozwijać własne wydobywanie, szczególnie to krajowe, bo własny surowiec daje największą pewność dostaw. Przy tym bliskość złóż oznacza choćby niższy koszt jego transportu. Rosnące wydobywanie z zasobów krajowych zwiększa zatem dostęp do bezpiecznej i przystępnej kosztowo energii. Polska gospodarka zyska nie tylko czas na przejście do zeroemisyjnych źródeł energii, ale stabilne dostawy gazu zapewnią fundament dla rozwoju przemysłu, zmian w energetyce, bezpieczeństwa gospodarstw domowych i poprawy efektywności ekonomicznej gospodarki. Właśnie w tym połączeniu – klasycznych zasobów i nowoczesnych technologii – kryje się siła gazu ziemnego, który pozostaje jednym z filarów bezpieczeństwa i rozwoju kraju.



I nadszedł czas nocnej prohibicji!

Dziś w centrum Łodzi wchodzi w życie zakaz nocnej sprzedaży alkoholu w sklepach i na stacjach benzynowych. Co trzeba wiedzieć?

Matylda Witkowska

To będzie trudny weekend dla miłośników alkoholu w Łodzi. Od dziś obowiązują wprowadzony lipcową uchwałą rady miejskiej zakaz sprzedaży alkoholu od godz. 22 wieczorem do 6 rano w sklepach i na stacjach benzynowych na sześciu osiedlach w centrum Łodzi.

Gdzie w Łodzi będzie obowiązywać nocna prohibicja?

Osiedla objęte zakazem nocnego handlu alkoholem to: Katedralna, Śródmieście-Wschód, Górniak, Bałuty-Dół, Bałuty-Centrum, Stare Polesie i Stary Widzew. To oznacza, że zakaz obejmie nie tylko ulicę Piotrkowską, ale też znaczny obszar miasta sięgający takich ulic jak Świętej Teresy, al. Unii Lubelskiej, Pabianicka, Bednarska, Milionowa, Konstytucyjna, a nawet do torów oddzielają-

cych Stary Widzew od blokowiska. Słowem - zakazem objęta została znaczna część miasta.

Mało kto zna granice wszystkich osiedli. Dlatego przygotowaliśmy specjalną mapę prohibicyjną - jest na sąsiedniej stronie. Można z niej się dowiedzieć, na których ulicach nocna sprzedaż alkoholu jest dozwolona. Wystarczy odnaleźć na mapie swoją ulicę i sprawdzić czy nie leży w czerwonej strefie z zakazem.

Kiedy dokładnie obowiązuje zakaz?

Nocna prohibicja obowiązuje od godz. 22.00 i do godz. 6.00 włącznie. To oznacza, że alkohol można będzie kupić nawet jeśli minęła godzina 21.59 i 59 sekund. Ale o godz. 22.00 już nie. Analogicznie rano alkohol będzie dostępny w sklepach i na stacjach benzynowych już sekundę po godz. 6 rano.

Wiadomo, że decydujący będzie moment sprzedaży, czyli wbicia alkoholu na kasę. To oznacza, że nie wystarczy wejść do sklepu przed godz. 22 i stanąć w kolejce. Jeśli ktoś nie zdąży dokonać zakupu, alkoholu nie dostanie.

Kto będzie pilnował ograniczeń?

Za przestrzeganie przepisów odpowiedzialni będą sprzedawcy. To oznacza, że klient próbujący kupić alkohol po godz. 22 nie poniesie konsekwencji, chociaż alkoholu nie dostanie.

- Kontrolą przestrzegania zakazu przez sklepy będzie zajmować się straż miejska. - Oprócz naszych zwykłych obowiązków w godzinach nocnych będziemy dodatkowo zwracać uwagę na sprzedaż alkoholu - mówi Marek Marusik z łódzkiej straży miejskiej. - Jak sklepy będą tego przestrzegać wyznaczonych godzin to już zostawia-



FOT. JUSTYNA PRZYBYŁEK

W centrum Łodzi alkoholu nocą już nie będzie można kupić w sklepach. Dzięki temu ma być spokojniej i bezpieczniej.

my ich decyzji. Nie będziemy się w organizację pracy wtrącać.

Strażnicy nie będą stać przy kasach. Jednak jeśli zauważą, że ktoś wychodzi ze sklepu np. z puszką piwa lub butelką i podejrzenie się potwierdzi, poinformują o tym Urząd Miasta Łodzi, a także policję. Konsekwencje mogą być dla sprzedawcy fatalne. Za złamanie przepisów uchwali sklepom grozi utrata koncesji na sprzedaż alkoholu wydawanej przez łódzki

magistrat, a także sprawa karna za naruszenie ustawy o wychowaniu trzeźwości.

Czy sklepy będą pracować krócej?

To zależy. Wiadomo, że część sklepów będzie mieć założoną na kasach blokadę na sprzedaż wyrobów alkoholowych, inne będą się po prostu zamykać. Skrócenie godzin pracy planują sklepy monopolowe, stacje benzynowe, Żabki i supermarkety będą pracować da-

lej, ale już bez sprzedaży alkoholu. Dla zapominalskich mogą pojawić się kartki z informacją o zakazie.

Co z barami i dyskotekami przy Piotrkowskiej?

W strefie nocnej prohibicji normalnie działać będą natomiast bary, dyskoteki i restauracje w których konsumuje się alkohol na miejscu. Zakaz nie zmieni więc pracy rozrywkowego centrum Łodzi, w lokalach może się pojawić nawet nieco większy ruch.

AKCJA SPECJALNA WYDAWNICTWA CZARNA OWCA

0011394572

Pół miliona sprzedanych egzemplarzy

Dlaczego Polska czeka tylko na Brudnego?

Brutalny, niepokorny, złamany przez życie. Na każde jego śledztwo czekają setki tysięcy czytelników. Jeśli ktoś jeszcze nie wie, kim jest Igor Brudny, powinien się przekonać - choćby po to, by zrozumieć, dlaczego tyle osób nie wyobraża sobie bez niego polskiej literatury gatunkowej.

Dom opleciony bluszczem, kruki na płocie, dziecko, które nie chce wracać do matki.

Tak zaczyna się Fetysz. To prolog, w którym Piotrowski pokazuje, skąd bierze się zło - z traum, których nie da się przepracować, z dzieciństwa, które zostawia blizny na całe życie.

Igor Brudny wie o tym najlepiej. Dorastał w sierocińcu, gdzie przemoc była codziennością, a milczenie - jedyną strategią przetrwania. Dziś nosi policyjną odznakę i pracuje w Zielonej Górze. Miasto pachnie winem, bo trwa Winobranie. Na rynku gwar, dzieci śmieją się w tłumie, karuzele grają wesołe melodie, a za ledwie kilka ulic dalej, w piwnicy pełnej szczurów i stęchlizny, ktoś właśnie torturuje kobietę...

Każde kolejne odkrycie otwiera stare rany

W Fetyszu Brudny staje wobec najcięższego śledztwa w swojej karierze. Kobieta ginie w sposób tak brutalny, że wytrąca to z równowagi nawet policjantów przyzwyczajonych do przemocy. Brudny - odsunięty i skreślony

przez przełożonych - wkracza w dochodzenie, bo wie, że jeśli teraz odpuści, nie będzie już odwrotu. To śledztwo, które musi doprowadzić do końca, nawet jeśli oznacza to zejście na samo dno.

Trop prowadzi do grupy mężczyzn, którzy żyją w świecie pornografii i forów pełnych nienawiści. Wśród nich jest Paweł Baszta - wychowanek tego samego sierocińca co Brudny. Sprawa szybko staje się osobista.

Piotrowski buduje z tej historii nie tylko kryminał, ale także komentarz społeczny. Pisze o mężczyznach, którzy nie odnajdują się w świecie równouprawnienia, o kobietach, które płacą za to najwyższą cenę, i o przemocy, która przenika z internetu do rzeczywistości. Fetysz mierzy się z jednym z najgroźniejszych zjawisk współczesności - z środowiskiem incel. Autor nie pokazuje ich jak internetowej ciekawostki, ale jak realne zagrożenie. To ludzie z sąsiedztwa - synowie, koledzy z pracy, ci, którzy za zamkniętymi drzwiami zamieniają frustrację w nienawiść. I w przemoc.

Najciemniejsza odsłona serii

To dlatego Fetysz ma w sobie szczególną siłę. Jest najciemniejszy, najbardziej poruszający. Piotrowski nie oszczędza czytelnika - od pierwszych stron prowadzi go w miejsca, gdzie strach pachnie wilgocią i zgnilizną. Każda scena jest intensywna, pełna napięcia i emocji.

Fenomen Brudnego polega na tym, że jego historie wciągają jak narkotyk. Nie da się ich czytać „po trochu”. Każdy rozdział zostaje w głowie, każdy dialog coś odsłania. To literatura, która nie daje spokoju - emocjonalna, gęsta, niepokojąca.

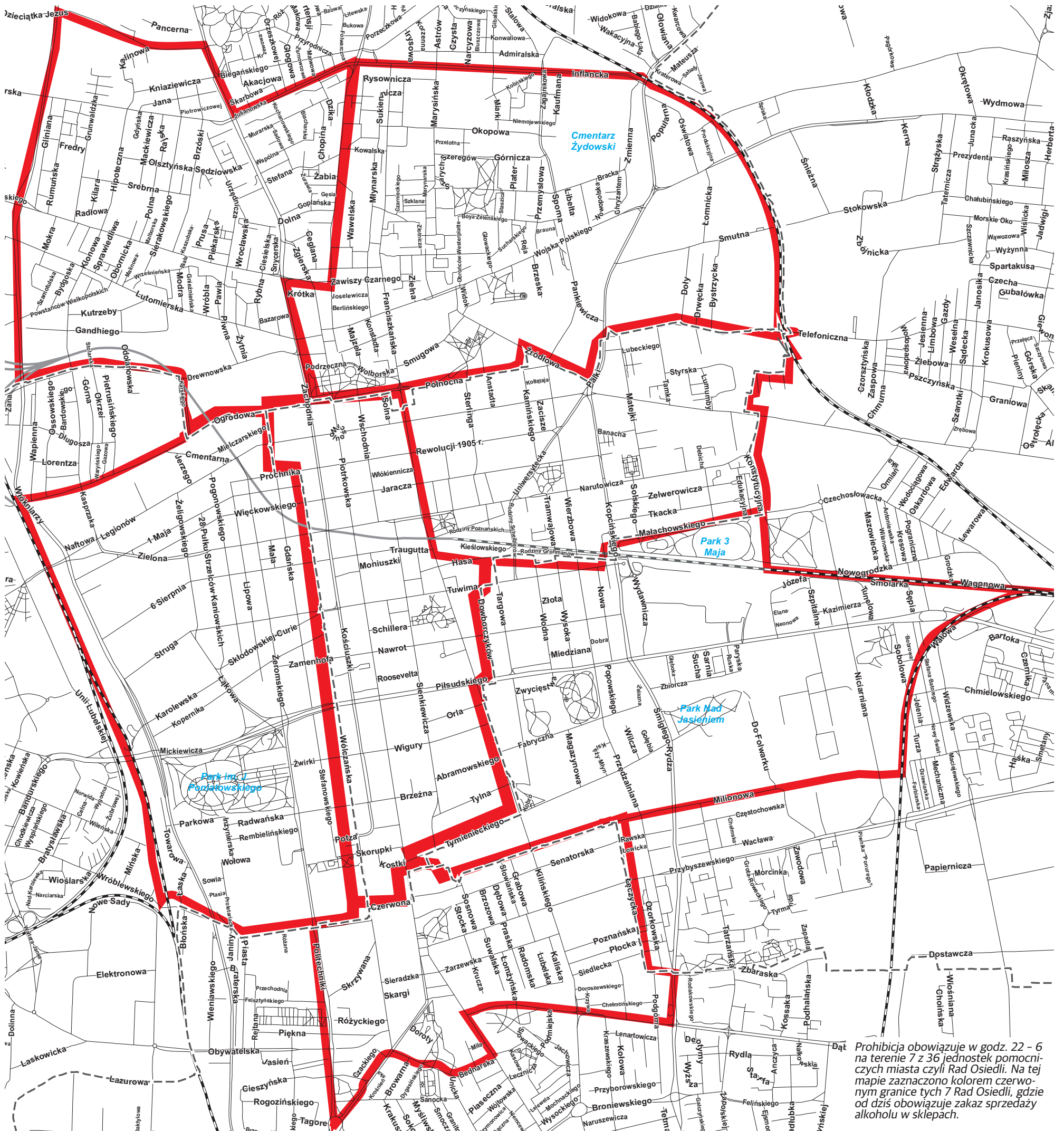
Brudny to bohater, którego nie da się zasufladkować. Twardy, ale nie pozbawiony empatii. Zniszczony, ale nie złamany. W jego historii odbija się to, co najbardziej ludzkie - słabość, gniew, potrzeba sprawiedliwości. Może dlatego właśnie czytelnicy czekają na każdą nową część serii jak na spotkanie z kimś bliskim, choć niebezpiecznym.

Fenomen, który wymyka się gatunkowi

Piotrowski od lat udowadnia, że literatura gatunkowa może być nie tylko emocjonująca, ale i ważna. Jego książki mają tempo thrillera, ale pod tą warstwą czai się głęboka refleksja o współczesnym świecie - o kryzysie męskości, przemocy, samotności i potrzebie sensu. W Fetyszu autor wraca do tego, co jest jego znakiem rozpoznawczym: napięciem między surowością a empatią, chłodnym śledztwem a emocjonalnym dramatem. Widać, że Piotrowski dojrzeł wraz z Brudnym - każdy tom serii jest nie tylko kolejnym etapem śledztwa, ale i psychologiczną podróżą w głąb człowieka, który wciąż próbuje uwierzyć, że mimo wszystkiego, co widział, świat może mieć jeszcze jakiś porządek. Jedno jest pewne - Brudny nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. A każdy, kto sięgnie po Fetysz, natychmiast zrozumie, dlaczego nie zamierza milczeć. I dlaczego dziś to właśnie on jest najpopularniejszym gliniarzem w Polsce.



Gdzie w nocy w Łodzi nie kupisz alkoholu?



Prohibicja obowiązuje w godz. 22 – 6 na terenie 7 z 36 jednostek pomocniczych miasta czyli Rad Osiedli. Na tej mapie zaznaczono kolorem czerwonym granice tych 7 Rad Osiedli, gdzie od dziś obowiązuje zakaz sprzedaży alkoholu w sklepach.

WIELKIE SADZENIE TULIPANÓW W ŁÓDZKIM „BOTANIKU”

Magdalena Rubaszewska

W łódzkim Ogrodzie Botanicznym rozpoczęło się wielkie sadzenie tulipanów. W ciągu trzech tygodni do ziemi zostanie wkopanych 52 tys cebulek. Wiosną rozwiną się w spektakularne, wielobarwne kobierce.

Prace prowadzone są na kulistej rabacie o powierzchni kilkuset metrów kwadratowych. Każdą cebulkę trzeba starannie umieścić w gruncie, w doniczkach przygotowanych wcześniej w szklarni. Jak tłumaczy ogrodnicy, sadzenie w pojemnikach pozwala uzyskać gęsty, równy układ kwiatów, a jednocześnie ułatwia późniejsze wykopywanie cebul po przekwitnięciu roślin. Dodatkową zaletą jest ochrona przed gryzoniami, które często niszczą rośliny zimą.

W tym sezonie rabata zmieniła miejsce. W ostatnich latach była zlokalizowana przy największym stawie. Teraz jest urządzana po drugiej stronie alejki. Jak wyjaśniają pracownicy ogrodu, lokalizacja jest zmieniana co dwa, trzy lata, by zapobiec chorobom grzybowym, które mogą zagrażać roślinom.

Z kolei cebule z ubiegłego sezonu nie zmarnują się. Trafiają na rabatę bylinową w centralnej części ogrodu, a także – po raz pierwszy – do jabłoniowego sadu założonego w skan-

senie roślinnym. Tam tulipany zakwitną razem z żonkilami i narcyzami, tworząc wiosenną łąkę pod koronami drzew owocowych.

Łódzki ogród przygotował na przyszły sezon aż 30 odmian tulipanów, w tym 11 nowości. Wśród 20 odmian z grupy mieszańców Darwina szczególną uwagę przyciąga Bella Blush, po raz pierwszy prezentowana w Łodzi, o kwiatach w ciepłych odcieniach brzoskwiniowym, łososiowym i różowym.

Nie zabraknie też tulipanów pojedynczych. Wśród premier znajdują się żółte Yellow Angel i Big Smile oraz czerwony Kingsblood. Całość uzupełni wyjątkowa, wielokwiatowa odmiana Blue Heaven, w odcieniach fioletowo-brudnoróżowych.

Jak podkreśla Małgorzata Słabiak, kierownik działu kolekcji roślin ozdobnych w Ogrodzie Botanicznym w Łodzi, tegoroczna pogoda wyjątkowo sprzyja pracom.

– Po ostatnich deszczach gleba jest wilgotna, więc cebule mają świetne warunki, by się szybko ukorzenie – mówi.

Dodaje, że termin kwitnienia tulipanów zależy od przebiegu zimy i wiosny. W ostatnich latach kwiaty rozwijały się wcześniej niż zwykle – dwa lata temu już 8 kwietnia, a w ubiegłym roku w drugiej połowie miesiąca.



Sadzenia cebul w łódzkim Ogrodzie Botanicznym potrwa do trzech tygodni.

Psy budzą postrach, a urzędnicy niewiele mogą...

Po zagryzieniu grzybiarza koło Zielonej Góry mieszkańcy Łódzkiego jeszcze bardziej boją się pozbawionych nadzoru i agresywnych psów. Jeśli zwierzęta mają właściciela urzędnicy niewiele mogą zrobić. Tymczasem także u nas zdarzają się tragedie.

Matylda Witkowska

W minioną środę zmarł grzybiarz zaatakowany przez psy koło Zielonej Góry. 46-letni pan Marian był pracownikiem firmy transportowej.

W niedzielę (12 października) zatrzymał się na przerwę w trasie na MOP-ie przy trasie S3. Wykorzystał ją na grzybobranie. Zdążył jeszcze wysłać swojej narzeczonej zdjęcie i pochwalić się zbiorami. Chwilę później dopadły go trzy owczarki belgijskie i pogryzły. Mężczyzna zdążył zadzwonić na 112, został zabrany do szpitala na OIOM. Lekarze doliczyli się 53 ran, próbowali go ratować amputując nogi. Nie zdążyli, mężczyzna zmarł.

Psy, które pogryzły grzybiarza, to prawdopodobnie owczarki belgijskie. To bardzo inteligentne, używane m.in. przez policję, psy. Ale w rękach nieodpowiedzialnej osoby mogą zamienić się w morderców. Dwa takie psy zagryzły w 2022 r. 48-latkę pod Lublinem. Mężczyzna miał liczne rany, w tym

przegryzione tętnice, psy uciekły z pobliskiej działki dziurą pod płotem.

Problemy z owczarkami belgijskimi miała niedawno gmina Aleksandrów Łódzki. Jeden z mieszkańców wsi miał dwa owczarki i – jak ustalili urzędnicy – nadużywał alkoholu co utrudniało nadzór nad „belgami”.

– Hodowca trzymał je w bardzo złych warunkach, zwierzęta były agresywne, sam bał się wchodzić do kojca jednego z psów – wylicza Katarzyna Rezler, pełnomocnik burmistrza Aleksandrowa Łódzkiego ds. zwierząt. – Gdyby te psy wydostały się na zewnątrz, skończyłoby się to co najmniej pogryzieniem.

Sąsiedzi się bali więc urzędnicy próbowali odebrać niefrasobliwemu hodowcy psy. Sprawę prowadziła prokuratura, ale postępowanie się przeciągało. Ostatecznie psy zabrano w listopadzie zeszłego roku, gdy właściciel... zmarł.

Zdaniem Katarzyny Rezler, przepisy dotyczące zwierząt nie pozwalają urzędnikom



Bezpańskiego i agresywnego psa można odłowić i odwieźć do schroniska. Ale jeśli zwierzę ma właściciela sprawa się komplikuje...

na wiele działań. Bezpańskiego psa gmina może szybko odwieźć do schroniska. Ale, jeśli zwierzę ma właściciela, można je zabrać tylko na wniosek policji, organizacji zajmującej się prawami zwierząt albo weterynarza, ale tylko wtedy, gdy właściciel znęca się lub źle traktuje zwierzę.

– Ale, jeżeli pies jest w dobrym stanie i atakuje ludzi, to gmina nie może zrobić nic – tłumaczy Katarzyna Rezler.

Właścicielowi wałęsającego się psa grozi najwyżej mandat. W skrajnych przypadkach sąd może orzec przepadek zwierzęcia, a jeśli psy stwarzają zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi może mieć sprawę karną. Ale to trwa.

Dlatego mieszkańcy wobec sąsiadów z agresywnymi psami są bezradni. W weekend w jednej z wsi w pow. łowickim pod sklepem dwa dni leżały owczarki niemieckie. Klienci się ich bali, ale psów nie można było odwieźć do schroniska.

Miały właściciela, który – jak ustalili urzędnicy – był pijany.

O pomoc często proszą też mieszkańcy jednej z wsi w gminie Parzęczew. Właściciel ma kilkanaście owczarków niemieckich, którym zdarza się czasem uciec do lasu. Psy są zadbane, więc... urzędnicy nie mogą pomóc.

Trzy lata temu w Mikołajówku w pow. łaskim sfera psów ciężko pogryzła idącą do szkoły 18-letnią Weronikę. Atak psów trwał prawie dwie godziny, dziewczynę znaleziono leżącą w rowie, w którym próbowała ratować twarz przyciskając ją do ziemi. Nastolatka przez kilka dni walczyła o życie, ostatecznie przeżyła, ale straciła włosy i ma uszkodzone oczy. Psy miały właściciela. Prokuratura zarzuciła mu niezachowanie wystarczającej ostrożności przy trzymaniu psów i przyczynienie się do uszczerbku na zdrowiu, za co grozi do trzech lat więzienia.

0011259315

REKLAMA

0111406463



FIRMA POGRZEBOWA I KREMATORIUM

TELEFONY CAŁODOBOWE: 42 633 73 00 | +48 510 237 235

Kompleksowe usługi pogrzebowe

Ekologiczne pochówki

Międzynarodowy transport zmarłych

Rozliczenie ratalne

www.klepsydra.pl | Łódź, ul. Solec 5

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



Prezydent Nawrocki w Łodzi do ucznia: „Brawo! Jesteś kozak!”

Prezydent RP był wczoraj gościem Kongresu Przyszłości Narodowej organizowanego przez Instytut Pamięci Narodowej.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Prezydent Karol Nawrocki pojawił się na Kongresie o godz. 11. Po powitaniu wręczył 34 nominacje do Rady Młodzieży przy Prezydencie RP. Zapewnił, że znaleźli się w niej przedstawiciele wszystkich opcji politycznych, od lewej do prawej strony.

- Młodzież ma w sobie gen zachwaleń, który powoduje rozwój. Chcę w radzie młodych, w tym dobrym sensie zachwaleń - mówił do młodzieży Karol Nawrocki. - Nie przestańcie marzyć.

Prezydent RP wspominał swoją pracę w IPN. Jego wy-

stąpienie zakończyły okrzyki „Niech żyje polska młodzież” i „Niech żyje Polska”. Następnie przez 25 minut młodzież obecna na kongresie mogła zadawać pytania. Wśród zadających pytania najczęściej padło z ust uczniów szkoły podstawowej i liceum w Tomaszowie Mazowieckim.

Młodzież chciała wiedzieć, jak można uczyć patriotyzmu z wykorzystaniem nowych technologii. Prezydent odpowiadając odniósł się do swojej pracy w IPN i tworzenia biura nowych technologii IPN.

- Gra o wojnie polsko-rosyjskiej w 1920 r. została przetłumaczona na 14 języków i gra się w nią na całym świecie -



Karol Nawrocki wręczył w Łodzi 34 nominacje do Rady Młodzieży przy Prezydencie RP.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

mówił Karol Nawrocki podkreślając, że nie ma innej drogi na zainteresowanie młodzieży historią niż przy wyko-

rzystaniu nowych technologii.

Odpowiadając na pytanie młodzieży o uniwersalne war-



Prezydent odpowiadał na pytania młodzieży.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

tości łączące różne pokolenia Polaków mówił o wspólnym przeżywaniu przeszłości i o tym, że bez przeszłości nie

ma teraźniejszości. Potem zapytał młodzież, czy na sali znajdzie się śmiałek, który wyjdzie przed zgromadzoną publicznością i przez 3 minuty będzie mówił o sobie nie używając czasu przeszłego.

Śmiałek się znalazł w osobie Stanisław Cichowskiego ze szkoły podstawowej nr 1 w Tomaszowie Mazowieckim. Śmiałkowi udało się mówić przez 3 minuty o szkole, nauczycielach, braciach w czasie teraźniejszym.

- Można! Brawo dla odważnej młodzieży! Jesteś kozak! - podsumował wystąpienie ucznia z tomaszowskiej szkoły prezydent Nawrocki.

Na imprezę, która odbywa się w Zatoce Sportu Politechniki Łódzkiej przyjechali uczniowie ze szkół podstawowych i średnich rozsiadanych po całej Polsce. Stoiska edukacyjne przygotowały oddziały IPN.

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUZZJA

0011414637

Jesienne smaki w Fuzji – odkryj kulinarną stronę jesieni

Jesień w Fuzji pachnie aromatyczną kawą, cynamonem, pieczoną dynią i rozgrzewającymi przyprawami. Restauracje i kawiarnie w postindustrialnych przestrzeniach dawnej fabryki Scheiblera wprowadziły do swoich kart nowe, sezonowe propozycje. To idealny moment, by wpaść do Fuzji i zanurzyć się w smaku – dosłownie. Dodatkowo w dniach 19 października – 7 listopada w Fuzji odwiedzić będzie można wyjątkową farmę dyń.



Włoska jesień w Sartoria Ristorante & Pizzeria

W Sartoria Ristorante & Pizzeria królują włoskie klasyki w jesiennym wydaniu. Nowe propozycje w menu kuszą aromatem i kolorem – Pizza Vegetariana z pesto bazyliowym, rukolą i papryką to ukłon w stronę miłośników lekkich smaków, a Pizza Salsiccia z włoską kiełbasą i suszonymi pomidorami to propozycja dla tych, którzy lubią bardziej wyraziste połączenia. Wśród przystawek pojawiły się m.in. delikatne carpaccio wołowe i krewetki aglio olio, a wśród dań głównych risotto grzybowe z karczochem i gorgonzolą – prawdziwy smak jesieni na talerzu.

Bułkę przez Bibulkę – śniadanie w jesiennym nastroju

Bułkę przez Bibulkę, znana

z niepowtarzalnych śniadań, wprowadziła do menu kilka pysznych, jesiennych propozycji. Ruben Sandwich z pastrami, kiszoną kapustą i sosem marie rose rozgrzeje nawet w chłodny dzień, a pumpkin avocado toast z pieczoną dynią i jajkiem sadzonym to must-try sezonu. Warto też spróbować jesienną cranberries matcha latte z domowym syropem żurawinowym, klasycznego pumpkin spice latte z cynamonem lub rozgrzewających herbat i naparów: rose merry z miodem i owocami albo ginger hot z imbirem i przyprawami korzennymi.

Śodka strona jesieni w DESEO

Jesień w DESEO smakuje wyjątkowo! Cukiernia przygotowała nowości, które

sprawią, że chłodne dni od razu staną się cieplejsze i słodsze. Cynamonka z kremem cynamonowym to maślana, półfrancuska bułeczka pełna aromatu korzennych przypraw i kremu na bazie czekolady karmelowej z mascarpone. Idealna na poprawę nastroju w jesiennych porankach. W DESEO nie mogło zabraknąć klasyki – szarlotki w wersji z prażonymi jabłkami z cynamonem, delikatnym kremem z białej czekolady i wanilii Bourbon oraz chrupiącą kruszonką. Smak dzieciństwa w nowoczesnym wydaniu. Fanów orzechów pekan z pewnością ucieszy Pekan Roll – pachnący syropem klonowym, z akasmitnym kremem z karmelowej czekolady i mascarpone, wykończony orzechami pekan

w karmelu. Do DESEO powrócił też ulubiony smak jesieni – ciasto PUMPKIN!

Dla fanów mięsnych klasyków – Trzykrotny Mistrz Burgerowy

Tu nie ma miejsca na kompromisy – każdy burger to dzieło sztuki. Trzykrotny Mistrz Burgerowy słynie z perfekcyjnych kompozycji smaków i jakości, która zdobyła uznanie na ogólnopolskich zawodach food trucków. Jesienią warto spróbować sezonowanych steków z wołowiny Black Angus – Rib Eye, Tomahawk czy Filet Mignon zadowolą najbardziej wymagających smakoszy.

Włoskie wino i ciepła atmosfera – Casa del Primitivo

To winiarnia, która przeniesie gości do włoskiej Apulii, czyli jednego z najpopularniejszych regionów winiarskich – zarówno we Włoszech, jak i na świecie. Casa del Primitivo to nie tylko sklep z winem, ale prawdziwa podróż smakowa, oferująca jedynie wina z własnej winnicy. Goście mogą tu spróbować win prosto z beczki przed zakupem.

Jesienne smaki w Cukierni Sąsiedzi

Cukiernia Sąsiedzi to miejsce z duszą – pachnące domowymi wypiekami i dobrą kawą. Je-

sienne menu rozgrzewa aromatami – raf dyniowy, cappuccino lawendowe i herbata z rokitnikiem lub z kandyzowanymi owocami, miodem i cynamonem to kwintesencja tej pory roku. Dla miłośników czegoś wyjątkowego – bezalkoholowy grzaniec, idealny na jesienną popołudnie.

Orientalne akcenty w Sayuri Sushi

Jesień w Fuzji nie kończy się na europejskich smakach. W Sayuri Sushi można spróbować wyjątkowych kompozycji przygotowanych przez Sushi Mastera z 13-letnim doświadczeniem. To miejsce, gdzie każdy kęs to podróż do Japonii – pełna świeżych składników, precyzji i harmonii smaków.

Farma dyń – wyjątkowe miejsce w sercu Łodzi

Od 19 października do 7 listopada przestrzeń zabytkowej Kottłowni Elektrowni Karola Scheiblera zamieni się w magiczną **farmę dyń**. Poukładane w skrzyniach i koszach, bele słomy, pęki kukurydzy oraz kolorowe kwiaty w donicach stworzą klimatyczną aranżację w zabytkowej Kottłowni. Farma będzie czynna od pon. do pt. w godz. **12:00–19:00**, a w weekendy od **11:00 do 20:00**. Wstęp na farmę dyń jest **bezpłatny** za okazaniem **paragonu** z danego dnia w restauracjach, kawiarniach, punktach usługowych lub sklepach zlokalizowanych na terenie Fuzji.

Fuzja zaprasza – spróbuj jesieni z najlepszej strony!



Więcej na: ► www.facebook.com/FuzjaLodz ► fuzja-echo.pl

TRUMP STAWIA NA ORBANA. CZY TEN ZDOŁA UTRZYMAĆ WŁADZĘ?

Karolina Wrońska, PAP

- Wkrótce spotkam się z prezydentem Donaldem Trumpem - zapowiedział premier Węgier Viktor Orban. Trump coraz mocniej wspiera go przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi.

- Mamy już datę i negocjacje są zakończone w około 80 procentach. Kiedy uzgodnimy z Amerykanami pozostałe 20 procent, razem zdecydujemy, kiedy ogłoszę spotkanie - oświadczył Orban w wywiadzie dla portalu tygodnika „Mandiner”. Premier poinformował też, że rozmowy, do których może dojść jeszcze w tym roku, będą się m.in. koncentrować na współpracy gospodarczej, w tym umowie o unikaniu podwójnego opodatkowania między Węgrami i USA.

Orban skomentował też ostatni szczyt światowych liderów w egipskim Szarm el-Szejk, gdzie przywódcy USA, Turcji, Egiptu i Kataru podpisali plan pokojowy dla Strefy Gazy.

W uroczystości - na zaproszenie Trumpa - wziął też udział Orban.

- To zaproszenie nie było przypadkowe. Byliśmy tam, ponieważ tam jest nasze miejsce. Od powrotu Trumpa do Białego Domu rozwija się globalna sieć przywódców, którzy szukają pokojowych rozwiązań w każdym konflikcie zbrojnym. Węgry są częścią tego sojuszu. Obecnie już ponad 12 liderów udziela sobie wzajemnego wsparcia w sprawie pokoju - przekonywał Orban.

Wybory na Węgrzech zaplanowano na kwiecień 2026 roku. Niektóre sondaże przedwyborcze wskazują na nawet ok. 20 proc. przewagę opozycyjnej partii TISZA nad rządzącym Fideszem. Liderem TISZY jest polityk Peter Magyar, niezwykle popularny na Węgrzech w ostatnim czasie. Według ekspertów, to dlatego Trump mocniej zaangażował się we wspieranie Orbana, którego nazwał ostatnio „fantastycznym liderem” i dodał, że „jest po jego stronie w 100 proc.”.



Orban jest premierem Węgier od 2010 roku.

FOT. PAP/PAUL ZOLAN FISCHER

Skandaliczne słowa w Sejmie. Przewodniczący komisji sprawiedliwości obraził posła

Anna Nagel, PAP

Podczas posiedzenia komisji sprawiedliwości w Sejmie doszło do skandalicznego zdarzenia. Poseł Paweł Śliz w wulgarny sposób obraził posła Tomasza Zimochę. Ten domaga się reakcji.

Komisja sprawiedliwości - wbrew planom - nie zajęła się w środę późnym wieczorem projektem ustawy budżetowej na 2026 r. w zakresie m.in. TK i SN. Posiedzenie komisji zostało zakończone na wniosek posłów PiS, który został przyjęty m.in. głosami dwóch posłów KO. Według szefa komisji Pawła Śliza (Polska 2050) popełnili oni błąd. Paweł Śliz powiedział PAP, że „dwóch posłów po prostu popełniło błąd i zagłosowało błędnie”. Jednym z posłów,

którzy nie wzięli udziału w głosowaniu, był Tomasz Zimoch (niezr.), który był obecny na posiedzeniu komisji. Zimoch poinformował PAP, że nie dostał karty do głosowania. Dodał, że nawet jakby głosował, to i tak wniosek o zakończenie posiedzenia by przeszedł. Chwilę po tym, jak zakończono głosowanie, mikrofony sejmowe wyłapały to, co mówił Paweł Śliz, który w mocnych słowach obarczył byłego posła klubu Polski 2050 winą za przegraną.

- K*** to przez tego p*** Zimocha - mówił poseł.

Śliz pytany przez PAP o te słowa powiedział, że przeprasza Zimochę: „Przepraszam serdecznie. Znamy się, emocje wzięły górę”. Zimoch domaga się reakcji od marszałka Sejmu Szymona Hołowni.

Premier: Koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem

Karolina Wrońska, PAP

- Koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem - przyznał premier Donald Tusk przy okazji drugiej rocznicy wyborów 15 października. Jak dodał, wierzy, że Polska „jest skazana na wielkość”.

W ocenie premiera, kolejne lata będą wymagały „bardzo dużo wysiłku”. Podkreślił jednak, że jego największą nagrodą jest, że blisko 70 proc. Polaków uważa swoją sytuację, jako dobrą, a tyłu, ilu głosowało na KO 15 października, nadal wierzy w KO. Podczas spotkania z mieszkańcami Piotrkowa premier przyznał, że ostatnie dwa lata nie były proste.

- Wojna, walka z drożyzną, polityczna wojna domowa jaką PiS i Konfederacja wypowiada - nie tylko rządowi, ale całemu społeczeństwu. Po dwóch trudnych latach - mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że mniej więcej tyle ludzi, a może nawet z małym plusikiem, ilu zdecydowało się głosować na nas 15 października, nadal wierzy w Koalicję Obywatelską. I za to chciałem wam bardzo podziękować - powiedział Tusk.

Dodał, że przed wyborami był w Piotrkowie i mówił wtedy, że wierzy, iż finalnym efektem zmiany, która miała nastąpić i nastąpiła 15 października będzie pojednanie Polaków co do najważniejszych spraw.



Tusk zapewnił, że przez następne dwa lata kadencji rządu zrobi kolejne kilkadziesiąt rzeczy, które obiecał.

FOT. PAP/MARIAN ZŁUBZYCKI

- Ja w tej sprawie też nie ustąpię. Chciałem wszystkim to dzisiaj powiedzieć tu, w Piotrkowie. My nie skapitulujemy. Ta walka o lepszą Polskę trwa i zawsze będzie trwała. Nigdy nie można spocząć - zapewnił szef rządu.

Premier mówił też o bezpieczeństwie, gospodarce, transporcie, edukacji, rolnictwie. Zwrócił uwagę, że „w 2026 r. Polska wyda na bezpieczeństwo militarne 200 mld zł”, podczas gdy w ostatnim roku rządu PiS było to 114 mld zł.

- Oczywiście oni mieli gęby pełne frazesów. My robimy to

dwa razy szybciej i dwa razy intensywniej. I tak jak to widać na przykład na wschodniej granicy - mówił Tusk nawiązując do budowy bariery na granicy polsko-białoruskiej.

Tusk, który do Piotrkowa przyjechał z terenu budowy elektrowni jądrowej Lubiatowo-Kopalino w województwie pomorskim oświadczył, że jeżeli zapadnie decyzja o lokalizacji drugiej polskiej elektrowni atomowej, to Bełchatów jest na pierwszym miejscu listy. Podkreślił też, że na Bałtyku powstają jedne z największych farm wiatrowych w Europie.

- Biorę was na świadków, że mrozić cen energii więcej nie będzie trzeba, mówię o przyszłym roku - zapewnił.

Przyznał, że nie wszystko rządowi się udało.

- Nie wszystko dowiedzieliśmy z tego, co obiecaliśmy, koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem, nie wygraliśmy wyborów prezydenckich. Biorę za to polityczną odpowiedzialność - powiedział. W ocenie premiera, kolejne lata będą wymagały „bardzo dużo wysiłku”.

Jak mówił, nieuchwalenie w sejmowym głosowaniu noweli Kodeksu karnego dot. dekriminalizacji pomocy w aborcji było pierwszym momentem, gdy okazało się, że koalicja rządząca „nie jest jednorodna”. Dodał, że choć on sam nie zmienił zdania w sprawie aborcji, to nie jest w stanie przekonać do niego niektórych członków koalicji. Według Tuska taka sytuacja ma miejsce także w przypadku związków partnerskich oraz niedawno wypracowanego porozumienia w koalicji dotyczącego ich formalizacji.

- Ja mam plan strategiczny, a jak trzeba, to mam plany zapasowe - mówił premier. - Tak jak minister Żurek jest planem zapasowym po to, żeby rozliczenia szły intensywnie.

Tusk poprosił o zaufanie i zapewnił, że przez następne dwa lata zrobi „kolejne kilkadziesiąt rzeczy, które obiecał”.

Izrael wznowi wojnę? Trump traci cierpliwość

Karolina Wrońska, PAP

Izraelski minister obrony Israel Kac polecił wojsku opracowanie „kompleksowego planu” pokonania Hamasu na wypadek wznowienia wojny w Strefie Gazy.

Katz nakazał „przygotowanie planu całkowitego pokonania Hamasu w Strefie Gazy, jeśli odmówi on wdrożenia planu prezydenta Trumpa i konieczne stanie się wznowienie walk” - poinformowało jego biuro.

„Jeżeli Hamas odmówi wdrożenia porozumienia, Izrael we współpracy z USA wróci do walk i podejmie działania zmierzające do całkowitej klęski Hamasu, zmiany sytuacji w Strefie Gazy i osiągnięcia wszystkich celów wojny” - dodano.

Prezydent USA Donald Trump powiedział stacji CNN, że może rozważyć pozwolenie Izraelowi na wznowienie działań wojennych w Strefie Gazy,

Wycofanie się wojska Izraela do Żółtej Linii na wschód od miasta Gaza spowodowało powstanie próżni bezpieczeństwa, której wypełnienie może potrwać tygodnie.



FOT. PAP/PAUL ZOLAN FISCHER

jeśli Hamas odmówi wywiązania się ze swojej części umowy o zawieszeniu broni. CNN zapytała, co się stanie, jeśli Hamas odmówi rozbrojenia się.

- Myślę o tym. Izrael wróci na te ulice jak tylko powiem słowo. Gdyby Izrael mógł wrócić i skopać im tyłek, zrobiłby to -

powiedział prezydent Donald Trump.

Wcześniej amerykańska armia wezwała palestyński Hamas do zaprzestania przemocy wobec cywilów i rozbrojenia się. Stany Zjednoczone chcą, aby mediatorzy z Egiptu i Kataru powstrzymali Hamas - nadchodzi

coraz więcej informacji, że pod pozorem walki z przestępczością organizacja likwiduje swoich politycznych rywali, są też dowody na pozasądowe egzekucje w Strefie Gazy.

- Zdecydowanie wzywamy Hamas do natychmiastowego zaprzestania przemocy i strzelania do niewinnych palestyńskich cywilów w Strefie Gazy - zarówno w częściach Strefy Gazy kontrolowanych przez Hamas, jak i tych zabezpieczonych przez Siły Obronne Izraela za Żółtą Linia - powiedział admirał marynarki wojennej USA Brad Cooper.

Hamas wykorzystuje zawieszenie broni do rozliczenia się z rywalizującymi grupami zbrojnymi, dążąc do zdobycia przewagi w powojennej Strefie Gazy. W poniedziałek pojawiło się wideo, na którym uzbrojeni mężczyźni, z opaskami Hamasu, rozstrzelali kilku nieuzbrojonych, związanych mężczyzn.

Już jutro **Zawody Rowerkowe!** Małych kolarzy czeka dzień pełen emocji!

Redakcja

Redakcja „Expressu Ilustrowanego” oraz „Dziennika Łódzkiego” wraz z Hurtownią Papierniczo-Biurową Gust-Pol przypominają, że już jutro, w sobotę 18 października, odbędą się długo wyczekiwane Zawody Rowerkowe dla dzieci.

Teren parking przy Hurtowni Gust-Pol (ul. św. Teresy 100 w Łodzi) zamieni się w pełną radości i rodzinnej atmosfery przestrzeń sportowej zabawy.

Godziny i organizacja wydarzenia

- godz. 11:00 - rozpoczęcie rejestracji uczestników i wydawanie numerów startowych (obok wejścia do Hurtowni Gust-Pol)
- godz. 12:00 - start zawodów

Uczestnicy będą rywalizować w grupach trzyosobowych, z podziałem na płeć i kategorie wiekowe. Najpierw wystartują najmłodsze dzieci.

Kategorie wiekowe i dystanse

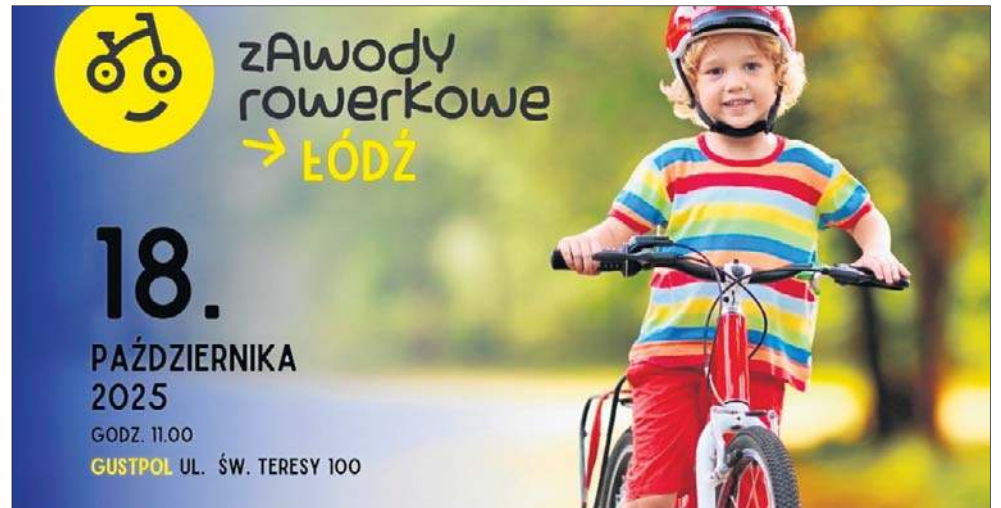
- Roczniaki 2022 i 2021 (3-4 lata) - dystans 40 m
- Roczniaki 2020 i 2019 (5-6 lat) - dystans 50 m

- Roczniak 2018 (7 lat) - dystans 50 m

Dzieci mogą wystartować na dowolnym rowerze: biegowym, trójkołowym, z bocznymi kółkami lub klasycznym.

Co czeka na uczestników

Na miejscu na małych sportowców i ich rodziny czekać będzie mnóstwo atrakcji! Każde dziecko po zakończeniu wyścigu otrzyma pamiątkowy medal i dyplom, bo tu każdy jest zwycięzcą! Dla uczestników przygotowano również giftpaki z niespodziankami od Hurtowni Gust-Pol.



Dodatkowo:

- Straż Miejska w Łodzi zaprosi dzieci do zabaw edukacyjnych o bezpieczeństwie w ruchu drogowym, a rodziców do bezpłatnego znakowania rowerów.
- Będą też animacje, malowanie buziek, tatuaże, wata cukrowa oraz wizyta mega maskotki przygotowanej przez Manufakturę FloArt Joanna Załęcka.
- Na odwiedzających hurtownię tego dnia czeka 15%

rabatu na wszystkie zabawki i produkty dla dzieci (rabat dostępny po okazaniu kodu otrzymanego na miejscu).

Bezpieczeństwo przede wszystkim

- Każde dziecko musi mieć na sobie prawidłowo założony kask, to obowiązkowy element, bez którego nie będzie mogło wystartować.

- Rodzice mogą towarzyszyć dzieciom przy starcie, jednak nie mogą wpływać na wynik rywalizacji.

Zdjęcia z wyścigów, dekoracji i podium będzie można obejrzeć w galerii w naszych serwisach. Przygotujcie rowerkę, kaski i dobre humory. Już jutro widzimy się na Zawodach Rowerkowych w Hurtowni Papierniczo-Biurowej Gust-Pol!

ORGANIZATORZY



PARTNERZY



MATERIAL INFORMACYJNY NASK

EZD RP jako fundament cyfrowej administracji



Długie i kosztowne procedury urzędowe. Tony papieru i wielkie archiwa z dokumentami. Tylko jedna trzecia jednostek administracji publicznej korzysta z systemów do elektronicznego zarządzania dokumentacją (EZD). To może się zmienić, a sprawy urzędowe staną się łatwe do załatwienia - bo niezbędne informacje będą w chmurze. Teraz podmioty publiczne mają szansę na wsparcie w korzystaniu z EZD RP - systemu opracowanego i wdrażanego przez NASK we współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji.

Od 1 stycznia 2028 roku wszystkie jednostki administracji publicznej w Polsce będą zobowiązane do stosowania systemów klasy EZD. Oznacza to w dużej mierze pożegnanie papierowego obiegu dokumentów. Sprawy urzędowe będą załatwiane elektronicznie, a ważne informacje będą przetwarzane i przechowywane w chmurze.

W centrum tej transformacji znajduje się projekt EZD RP - ważny element Strategii Cyfryzacji Państwa. To system wytwarzany, wdrażany i utrzymywany przez NASK we współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji. Dzięki



EZD RP elektroniczne zarządzanie dokumentacją jest dostępne dla wszystkich podmiotów - od najmniejszych, takich jak przedszkola czy biblioteki, po największe - jak ministerstwa czy NIK.

Czym jest EZD RP?

System EZD RP umożliwi urzędnikom i obywatelom sprawniejsze i łatwiejsze obsługiwanie spraw. Mniej sytuacji związanych z szukaniem dokumentów, mniej teczek aktowych, mniej papieru w archiwach. Znika też problem przestoju np. z powodu choroby czy urlopu pracownika - wskazany urzędnik ma dostęp do niezbędnych danych w dowolnym momencie.

EZD RP jest następcą istniejącego rozwiązania EZD PUW. Nowy system umożliwi:

- obsługę cyfrowej kancelarii,
- wyszukiwanie, rejestrację i dekretację dokumentów,

- zarządzanie informacją oraz sprawami i zadaniami,
- generowanie powiadomień i przypomnień
- przygotowanie materiałów do archiwum,
- integrację z ePUAP i usługą e-Doręczeń.

Dzięki integracji z ePUAP i e-Doręczeniami, wszystkie informacje będą znajdować się w jednym miejscu.

Jak mówi Mariusz Madejczyk, zastępca dyrektora NASK: - EZD RP jest także skutecznym narzędziem dla kierowników jednostki. Nasze doświadczenie pokazuje, że urzędy, które wdrożyły EZD, funkcjonują sprawniej, a urzędnicy mają większe poczucie odpowiedzialności za zadania, które im powierzono.

Wartość strategiczna i wyzwania

EZD RP to coś więcej niż system do elektronicznego obiegu dokumentów. Prze-

chowywanie danych w chmurze rządowej zapewnia bezpieczeństwo przetwarzanych informacji. Wspólny system eliminuje rozproszenie technologiczne i umożliwia centralne zarządzanie aktualizacjami. Obniża to koszty i ryzyko operacyjne.

Jednym z wyzwań pozostaje zmiana kultury organizacyjnej. Urzędnicy - przy wsparciu NASK - będą uczyć się pracy na dokumentach cyfrowych. Po wielu latach spędzonych na wypełnianiu papierowych dokumentów, to proces, który stanowi wyzwanie, ale jest całkowicie realny.

Szkolenia, które są niezbędnym elementem wdrażania EZD RP, pozwolą na oswajanie się z systemem. Program szkoleń merytorycznych i technicznych finansowanych ze środków KPO obejmuje 75 tys. użytkowników. Każdy z nich będzie gotowy do pracy w nowym modelu - elektronicznego zarządzania dokumentacją.

Zakres projektu z KPO: skala, użytkownicy, szkolenia

Dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększa-

nia Odporności, aplikacja EZD RP jest dostępna w środowisku chmurowym (SaaS EZD RP) dla jeszcze większego grona użytkowników. Zniesie to technologiczną barierę dla podmiotów, które dotychczas miały trudności z wdrożeniem systemu EZD w modelu on-premise (instalacja na własnej infrastrukturze).

Projekt finansowany ze środków KPO obejmuje:

- budowę chmurowej infrastruktury SaaS EZD RP dla 300 000 użytkowników,
- wdrożenie systemu w 2 000 jednostkach administracji publicznej,
- przeszkolenie 75 000 użytkowników EZD RP.

EZD RP jest ważnym elementem projektu Strategii Cyfryzacji Państwa realizowanego przez Ministerstwo Cyfryzacji. Już ponad 1500 jednostek korzysta z EZD RP, a kolejnych ponad 1300 instytucji jest w trakcie wdrożenia systemu.

Wygodny model kaskadowy

Jednostki realizujące zadania publiczne, w tym jednostki samorządu terytorialnego,

np. urząd marszałkowski czy urząd miasta, mogą wdrożyć EZD RP w formule kaskadowej. Stają się wtedy Podmiotem Wiodącym, a wskazani pracownicy tworzą Zespoły Wdrożeniowe. Następnie - przy wsparciu NASK - poznają możliwości EZD RP i szkolą się, jak efektywnie korzystać z elektronicznego zarządzania dokumentacją. Dzięki temu osoby z Zespołu Wdrożeniowego zdobywają kompetencje, które pozwolą na wsparcie innych podmiotów we wdrażaniu EZD RP.

Ze wsparcia wdrożeniowego i merytorycznego NASK mogą korzystać instytucje, które nie wykorzystują obecnie innego systemu klasy EZD, nie prowadzą działalności gospodarczej w rozumieniu przepisów prawa Unii Europejskiej i spełniają wymogi merytoryczne i techniczne opisane w dokumencie.

Upowszechnianie EZD RP to strategiczna inwestycja w nowoczesną administrację publiczną.

Więcej informacji na ten temat można znaleźć na stronie: ezdrp.gov.pl/kpo.





Małgorzata Bartoszewicz prowadzi salon fryzjersko-kosmetyczny. Od ponad 30 lat jest fryzjerką, stylistką, kolorystką.

FOT. MAT PRAS

Fryzjerka w telewizji pracuje w wielkim pośpiechu

Fryzjerka Małgorzata Bartoszewicz z Białegostoku od lat czesze uczestników różnych telewizyjnych programów, m.in.: „The Voice of Poland” oraz „Bitwa na głosy”.

Jak to się stało, że cztery lata temu zaczęła pani czesać uczestników programu „The Voice of Poland”?

Byłam edukatorem JOICO i uczestniczyłam w różnych pokazach, a fryzjerzy z tych pokazów często są wybierani do programów telewizyjnych. Nie tylko do „The Voice of Poland”, ale też innych. Pracowałam na planie różnych programów, czesałam m.in. uczestników „Bitwy na głosy”.

To zajrzyjmy na moment za telewizyjne kulisy. Jak się pracuje przy takich programach jak np. „The Voice of Poland”?

Jest bardzo duże tempo. I często jest tak, że nawet dobry fryzjer nie wytrzymuje tej presji czasu. Trzeba pracować szybko. Jak jest nagranie, pró-

ba, to przerywamy w połowie czesanie, upinamy co się da i uczestnicy biegną na próbę. Później wracają, na szybko szukamy swojej modelki i kończymy ją czesać. To jest w ogóle inna praca niż w salonie. Wiele osób mówi, że najtrudniejszy jest chyba ten „bieg”, ale ja to lubię! Jestem osobą bardzo energiczną, więc dla mnie tempo nie jest żadną przeszkodą. Większą trudnością jest to, by sprostać wymaganiom stylistów...

W jakim sensie?

Na przykład w „Bitwie na głosy” mieliśmy kartkę z fryzurami i rozpiską, jak kogo mamy uczesać. Pamiętam, że grupa Andrzeja Piasecznego była przygotowywana do któregoś odcinka w stylu lat dwudziestych, więc trzeba było sobie szybko przypomnieć, jak robiło się fale z tamtego okresu i inne fryzury, których na co dzień w ogóle nie robimy. Wymaga to nie tylko dużej sprawności, ale też i doświadczenia.

W „The Voice Kids” jest chyba nieco łatwiej?

Jest łatwiej, bo dzieciom to, wiadomo, robimy jakieś warkoczki, kręcimy włosy...

A „The Voice of Poland”, gdzie śpiewają dorośli, fryzjer ma jakieś pole do własnej kreacji, czy też wszystko robi pod dyktando stylistów?

Czasami można dodać coś od siebie, jednak ogólny charakter fryzury jest narzucony przez stylistów. Na jednego fryzjera zazwyczaj przypada od trzech do ośmiu stylizacji, więc trzeba się naprawdę szybko uwijać. Tylko podczas finału, który jest realizowany na żywo, każdy z fryzjerów ma do przygotowania trzy do czterech stylizacji. Często są też poprawki, bo na przykład coś się rozpadło na próbie, coś za bardzo sterczy w światłach i fryzura wygląda inaczej niż u nas w pracowni. Wtedy też trzeba to poprawić.

Co z pani punktu widzenia jest w tej pracy najprzyjemniejsze?

Poznanie nowych ludzi. Przyjemnie jest też poznawać

osoby z telewizji, które dla nas, widzów, wydają się niedostępne, a tak naprawdę większość z nich jest bardzo pozytywna. Jednak żeby było jasne - my jurorów nie czesemy, ewentualnie tylko poprawiamy im fryzury. Ja lubię poznawać nowych ludzi, lubię ich obserwować i spędzać z nimi czas. Dla mnie każdy człowiek jest ciekawy, więc może dlatego tak dobrze czuję w tym zawodzie, bo żeby być dobrym fryzjerem, trzeba lubić ludzi. Po tylu latach pracy jestem już jak psycholog (śmiech) - wystarczy, że chwilę z kimś porozmawiam i już wiem, czego dana osoba potrzebuje, jeśli chodzi o wygląd. Lubię przyjrzeć się klientce, w jaki sposób wchodzi, jak jest ubrana - łatwiej jest mi wtedy dobrać do niej fryzurę, niż jeśli posadziłabym ją od razu na fotel i przykryła peleryną.

Czym różnią się od siebie te wszystkie programy? A może nie różnią się wcale?

Różnią się tempem pracy, ilością uczestników, są nagrywane w różnych studiach. Bardzo lubię studio na Woronicza. Ładny budynek, warunki są super. Ale to co różni te programy najbardziej to uczestnicy. Każdy z nich jest wyjątkowy i cieszę się, że mogę z nimi pracować.

Pytałam o trudności w programach. A co jest trudne w pani pracy tak ogólnie, w pracy fryzjera?

Nie chcę mówić, że wszystko jest proste i łatwe (śmiech), ale pracuję w zawodzie ponad 30 lat. Salon też prowadzę od wielu lat i przez ten czas miałam dużo wyzwań. Największym jest właśnie prowadzenie salonu, a nie uczestnictwo w programie. Ogółem prowadzenie biznesu jest w Polsce bardzo ciężkie. Koszty są bardzo duże i musimy

na wszystko sami zarobić, bo nie mamy żadnych dotacji. Wszystko, co zarabiamy jest z pracy naszych rąk. A klienci? Może dlatego, że prowadzę tyle lat salon, mam bardzo fajnych klientów. Ci, którzy przychodzą do mnie naprawdę od wielu lat, nawet od 20, stają się moimi przyjaciółmi. Kibicują mi, lajkują moje posty, komentują. Naprawdę uważam ich za przyjaciół. Nie mam wrednych klientów. A jeżeli się zdarzy taka klientka, to długo się u nas nie utrzymuje (śmiech).

Największe wyzwanie do tej pory?

Kiedy zwiększyłam grupę pracowników i myślałam sobie: „Boże, jak ja to wszystko utrzymam?” (śmiech). Moją pracę traktuję jako pasję i naprawdę uwielbiam swój zawód. Przychodzę do salonu z przyjemnością. Nie miałam nigdy dnia, że wstawałam rano i myślałam sobie: „o matko, idę do pracy”. Swoją pracę i prowadzenie salonu traktuję jako przyjemność.

A skoro już przy klientkach jesteśmy, to co najczęściej białostoczanki noszą na głowach? Czy to się mocno zmieniło na przestrzeni lat?

Pewnie, że się zmieniło! Śmieję się, że przeżyłam już - jeśli chodzi o włosy - całe epoki! Kiedyś były bardzo stabilne fryzury, tapirowane, lakierowane. Były modne trwałe, a jeśli chodzi o koloryzację - królowały wyraźne pasma. Robiło się biały, brązowy, czerwony - na przemian. I to było hitem. W tej chwili koloryzacje są bardzo delikatne, subtelne, żeby nie było długo widać odrostów, a włosy były jakby muśnięte przez słońce. Ale mamy też koloryzacje intensywne, ekstrawaganckie, czy-

li kolory niebieskie czy różowe. Ich jest jednak stanowczo mniej. Muszę powiedzieć, że białostoczanki bardzo dbają o siebie. Naprawdę! Kiedy jeżdżę do większych miast, to na ulicach widzę różnicę. Klientki regularnie przychodzą, robią odrosty, śledzą to, co jest modne, podpytują o trendy. Kiedyś było więcej strzyżeń na krótkie włosy. W tej chwili panie noszą dłuższe włosy, modne są włosy wycieniowane, strzyżenia warstwowe. Pamiętam też, że kiedyś na Sylwestra pracowałam od 6 rano do 20, a później tylko się przebierałam i biegłam na salę. A dzisiaj jest to normalny dzień pracy, jest bardzo mało czesań, są też koloryzacje. Fryzury nie są już teraz tak stabilne jak kiedyś, nawet te weselne. U panien młodych dominują hollywoodzkie fale, naturalne podpięcia. Nie ma już stabilnych, dużych koków.

Panowie też się pojawiają?

Tak, mam dwie barberki, więc mamy też strzyżenia męskie, dziewczyny dbają o panów. Panowie często korzystają z zabiegu odsiwiania, czyli przykrycia siwych włosów. Dbamy też o brody.

To też się chyba zmieniło na przestrzeni lat, że panowie zaczęli bardziej dbać o siebie?

Zdecydowanie. Nie tylko o włosy, ale również o brodę. Nieraz klientka do mnie mówi, że mąż powiedział: „ojcie, ile ty wydałaś na fryzjera!”. Ale de facto on wydaje więcej. Bo klientka robi odrosty średnio co trzy miesiące, a panowie przychodzą co dwa, trzy tygodnie - więc w rezultacie wydają więcej, ale myślą, że mniej (śmiech).

A wracając jeszcze na chwilę do programów The Voice'a, tam zdarza się też stylizować mężczyzn?

Tak. Przeważnie są to dłuższe włosy, z dłuższą górą. Trzeba je wymodelować na szczotkę, nałożyć produkt, postawić lub wyeksponować loki - bo loki też są modne u mężczyzn.

Jakie ma pani zawodowe marzenia?

Marzę, żeby w Białymstoku organizować pokazy, imprezy i eventy związane z modą czy urodą. Jeśli zaś chodzi o programy telewizyjne, to marzy mi się czesanie na planie show „Twoja twarz brzmi znajomo”. To program, w którym są bardzo duże wyzwania. To nie tylko czesanie, ale też charakterystyka. Może mi się kiedyś uda dotrzeć również i tam.

Urszula Śleszyńska

Na ulicy Głogowskiej w Poznaniu znajduje się bardzo niepozorny żłobek. Wciśnięta między blokami, w nie najładniejszej lokalizacji niepubliczna placówka zdecydowanie wyróżnia się na tle innych. Opiekunowie i ci, nad którymi opiekę trzeba sprawować, są miłośnikami zwierząt. A na stałe mieszkają tutaj: Lusia i Lolek (kaczki), para gekonów, kanarek (który był pomysłem dyrektorki na jej okrągłe urodziny) oraz mrówki.

- Zawsze marzyłam o tym, żeby wesoły świergot był w sali, i nie tylko dzieci, ale także ptaków - mówi Agnieszka Wańska, która od 7 lat prowadzi żłobek Panda w Poznaniu.

Wcześniej były tu również kurki, rybki i patyczaki. Wańskiej marzy się koza. W planach jest jeszcze króliczek. Na wybiegu w ogrodzie pojawi się wczesną wiosną.

- Ciocia Sylwia czuwa nad tym, żeby nie przekraczać naszych limitów - śmieje się Agnieszka.

W lutym, z okazji Światowego Dnia Kota, żłobek odwiedza kotek Sylwii (jednej z założycielek). W żłobku „ciocie” (bo tak o sobie mówią) opiekują się dziećmi w wieku od pół roku do 3 lat. Obecnie najmłodszy na pokładzie jest roczny chłopiec.

- Wiemy, jak ważna jest obecność zwierząt w życiu dzieci, dlatego staraliśmy się proponować różne gatunki, oczywiście dostosowane do możliwości maluszków oraz takie, na które pozwalają przepisy, by dzieci były bezpieczne - dodaje.

Założycielki żłobka same są miłośniczkami zwierząt. Agnieszka ma koty, żółwia i rybki, Sylwia - dwa psy i kota. A w żłobku wszystko zaczęło się od rybek, które z czasem zostały adoptowane przez dzieci i ich rodziców.

Patyczaki pojawiły się za sprawą rodziców dzieci, które już opuściły żłobek. Byli oni hodowcami tych zwierząt i podarowali je placówce.

Następnie do żłobka trafiły gekony. Pomysł o wprowadzeniu dzieci do świata mrówek również został zaakceptowany przez jednego z rodziców, który prywatnie się nimi pasjonuje.

Kaczki, zwłaszcza w mieście, nie są typowym wyborem, gdy chodzi o domowe zwierzątka. W żłobku jest jednak na to przestrzeń.

- Są efektem tego, że możemy sobie pozwolić na ogród, który jest założony w zacisznym miejscu. Mamy także wspaniałych sąsiadów, którzy nam pomagają i dają na te pomysły przyzwolenie. Kaczki i kury dla dzieci z miasta to zwierzęta na co dzień niespotykane, wiele z nich zetknęło



Od kilku tygodni kaczki Lusie i Lolek mieszkają w niepublicznym żłobku.

Lusia, Lolek i inni, czyli żłobkoze zwierzętynie

się z nimi dopiero u nas - mówi Agnieszka.

Praktyczna lekcja empatii - Dzieci uczą się empatii, obowiązku i tego, że trzeba odpowiednio zadbać o zwierzęta - nie tylko nakarmić, ale i posprzątać. Czynnie uczestniczą w całym procesie. Bardzo chętnie pomagają i dopytują, czemu np. do klatki kanarka sypie się piasek, a nie coś innego. To są mądre dzieci - podkreśla Sylwia Jałowi-ca.

Posiadanie zwierząt w placówce edukacyjnej jest jedną z metod wychowawczych. Małe stworzenia zawsze wywołują uśmiech na twarzy dzieci. Są chętne, żeby pomóc przy nich, nakarmić, posprzątać.

- Czasami wykorzystujemy zwierzątka do tego, żeby wysłuchać dzieci, bo np. wsłuchujemy się w śpiew kanarka albo uczymy delikatności, kiedy maluchy biorą je na ręce - mówi Agnieszka.

W placówce przełamuje się również dzięki temu pewien

strach. Na początku dzieci bały się gekonów czy głośnego kwakania kaczek. Z czasem oswoiły się z tym.

W żłobku uczą się ostrożności i bezpiecznego obcowania ze zwierzętami. Opiekunowie uczulają, by dzieci nie wkładały paluszków do klatki kanarka, nie ciągnęły gekona za ogon czy potrząsały formikarium, w którym są mrówki. W placówce dzieci mają również okazję obserwować, jak zwierzęta się zmieniają.

- W tej chwili kaczuszki się wybarwiają. Kaczor ma już prawie przepiękną, zieloną głowę, kanarek przygotowuje się na zimniejszy okres - gubi piórka, które później wykorzystywaliśmy do prac plastycznych - opowiada Agnieszka.

Dzieci bardzo ekscytowały się, gdy wraz z opiekunkami znajdowały pierwsze jaja w kurniku czy kiedy wykluwały się kurczętka.

- Nie zamknęłam któregoś razu drzwi do terrarium gekonów. Następnego dnia okaza-

ło się, że jednego z nich nie ma w domku. Musieliśmy zachować ostrożność, bo przecież mógł być wszędzie, np. w pudłach z zabawkami. Była wielka akcja poszukiwania gekonów, aż w końcu ciocia Sylwia dostrzegła go ułokowanego na roletcie. Kamień spadł nam z serca, a gekon wrócił do terrarium.

Czego nauczy kanarek?

Do przyjęcia każdego nowego członka żłobkowej rodziny opiekunowie muszą się odpowiednio przygotować.

- Rozmawiamy z hodowcą, czytamy fachową literaturę bądź słuchamy wskazówek tych, którzy takimi zwierzętami się zajmują - przekonuje Agnieszka.

Gekony i kanarek dostają jedzenie, które kupowane jest w pobliskim sklepie zoologicznym.

Ale z kanarkiem można podzielić się także owocem, bo bardzo chętnie zjada jabłko. Gekony jedzą świerszcze, które czasami cykają w sali. Też dostają owoce. Kaczki mają

swoją paszę, ale kupowane są im także zielone warzywa.

- Zawsze podajemy je jako przykład tego, żeby dzieci jadły dużo zielonego. Jeśli coś zostanie niezjedzone, to zanosimy kaczkom.

Mimo odpowiedniego przygotowania i stałej opieki, czasami zdarzają się bardzo nieprzyjemne sytuacje. We wrześniu ktoś ukradł z wolier kury, które mieszkaly na terenie żłobka.

- Były z nami od dwóch lat. Kurki wysiadywały nam jajka. Odchowaliśmy pięć małych kurcząt. Zniknęły po prostu któreś nocy, sąsiedzi monitorowali sytuację, ale rano zauważyłam, że jest dużo piór, okazało się, że zostały tylko dwie - wspomina Agnieszka.

Woliera została dokładnie obejrzana. Nie było żadnych śladów świadczących o tym, że mogłoby to zrobić zwierzę. Kuna była widziana tutaj raz, lis nie podszedłby tak blisko. Dyrektorka rozpytywała sąsiadów. Rodzice bardzo włą-

czyli się w pomoc, niestety, zwierzęta się nie znalazły.

- Wszystkie wskazywało na to, że zrobił to człowiek. Pytanie dlaczego. Może dla żartu czy z innego powodu? - pyta Agnieszka.

Dwie pozostałe w wolierze kury były poranione. Zostały wywiezione do zwierzęcego azylu, gdzie z czasem doszły do siebie.

- Bardzo to przeżyliśmy, jednak ze względu na dzieci uznałam, że możemy wolierę wypełnić gdakanie kaczek - Lusi i Lolki - podkreśla dyrektorka.

Tym samym zwierzątka pozostały w żłobku tematem numer jeden. I to nie tylko te własne. Co roku placówka włącza się w zbiórkę karmy i akcesoriów dla zwierząt pozostających pod opieką fundacji czy schroniska (akcja „Paka dla psiaka i kociaka”).

Zimą dzieci dokarmiają okoliczne ptaki. Wirtualnie opiekują się także rysiem i wspierają starania WWF w walce o ten gatunek.

(PP)

Jak grać Chopina, by nie zgubić jego ducha



Dr Artur Szklener:
Najcenniejsze są te wykonania, w których najwyższy kunszt artystyczny towarzyszy identyfikacji muzyka z kompozycją.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Muzyka Chopina jest uniwersalna, a jednocześnie głęboko zakorzeniona w polskości. O tym, dlaczego mazurki są największym wyzwaniem nawet dla Polaków i czego wciąż możemy się uczyć od Fryderyka - mówi dr Artur Szklener, dyrektor Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina.

Konkurs Chopinowski wchodzi w trzeci etap. Emocje rosną z każdym dniem. Czy Pana zdaniem można dziś mówić o nowym sposobie grania Chopina, o nowym zjawisku?

Tegoroczny Konkurs pokazuje, że muzyka Chopina - tak głęboko polska - należy do ogólnoswiatowego dziedzictwa i do pewnego stopnia wciąż się uniwersalizuje. Pianisci z całego świata odczytują ją na własny sposób, a publiczność i specjaliści dzielą się na bardziej lub mniej konserwatywnie podchodzących do takich zagadnień jak idiomy polskich tańców. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że pytanie o to, czy interpretacje cho-

pinowskie powinny być kwestią zawężoną do narodowego, polskiego spojrzenia, czy otwierać się na szerszą, światową perspektywę, towarzyszy Konkursowi od samego początku. Już po jego pierwszych edycjach pojawiały się głosy, że polska szkoła pianistyczna zostaje poświęcona na rzecz uniwersalizacji. Wydaje mi się jednak, że to napięcie między tendencjami lokalnymi a globalnymi jest w dużej mierze wartością Konkursu Chopinowskiego. Pomimo pewnych fluktuacji w kolejnych dziesięcioleciach nie zatracili się połączenia ze źródłem, punkty odniesienia są wciąż żywe, a twórczy dialog nowych odczytań z tradycją pozwala kolejnym pokoleniom zbliżać się do sztuki liczącej już dwieście lat.

Pana zdaniem to dobrze, że graniu Chopina staje się coraz bardziej uniwersalne?

Należę do osób, które starają się znaleźć tu złoty środek. Z jednej strony ogromnie się cieszę, że muzyka Chopina porusza artystów i słuchaczy na całym świecie, że nawet ci,

którzy nie mają dużego doświadczenia w obcowaniu z polską kulturą, starają się samodzielnie poznać jego twórczość i zaprezentować ją tak, jak ją rozumieją. Z drugiej strony uważam, że Konkurs powinien wyznaczać pewne standardy, jeśli chodzi o kwestie zasadnicze, takie jak idiomy taneczne - inne dla oberka czy kujawiaka, inne dla mazura czy poloneza, jeszcze inne dla walców. A katalog takich chopinowskich idiomów jest naprawdę bogaty: to śpiewność, gra legato, czyli ściśle łącząc dźwięki między sobą bez użycia pedału, szlachetne brzmienie (nawet w najgłośniejszych momentach), czy umiejętność tak plastycznego kształtowania muzyki, by przykuwała uwagę jak barwne opowiadanie. To specyficzna zaduma, dominujący ciemny koloryt - zwłaszcza w dojrzałych kompozycjach, to dyskusja z konwencjami, to dbałość o najdrobniejsze niuanse, bo w nich kompozytor zawiera esencję swych dzieł, to wreszcie pewne rozchwianie metryczne, ale przy zachowaniu ogólnej dyscypliny, jakby na krawędzi grania zgodnie

z pulsem - szczególnie istotne w mazurkach. To wszystko cechy muzyki Chopina, które stwarzają olbrzymie pole dla indywidualnych interpretacji, przy zachowaniu rysów dla niego specyficznych.

No właśnie, mazurki! Czy to dla obcokrajowców największe wyzwanie?

Zdecydowanie tak, mazurki od dekad uważane są za najtrudniejszy gatunek chopinowski, szczególnie dla obcokrajowców. Dziś obserwujemy jednak, że stają się one wyzwaniem także dla nas samych, bo coraz mniej tańczymy. Nawet jeśli walc jest jeszcze w miarę zrozumiały w wielu kulturach, bo to taniec popularny, zakorzeniony w Europie, to mazurki zawierają elementy - w tym kontekście - wręcz egzotyczne.

Słowem: polski idiom, polski rytm, polski duch?

Tak jest. Akcent na trzy, pewien rodzaj podskoku po drugiej mierze, dość chropowata harmonia, rubato - to związki z polskim językiem i ludową tradycją wykonawczą, które trudno zrozumieć, jeśli nigdy

się nie słyszało ani nie widziało tych tańców w oryginale. Dlatego mazurki, choć z technicznego punktu widzenia często nie sprawiają wielkich trudności, od strony interpretacyjnej są największym wyzwaniem. W dodatku w szczytowym momencie ich rozwoju Chopin łączył wiele tańców w jednym utworze w rodzaj opowieści, przez co bywają nazywane poematami tanecznymi.

Jakie szanse mają Polacy w starciu z Azjatami, którzy jednak dominują w świecie fortepianu?

W przypadku Konkursu Chopinowskiego atutem polskich uczestników jest bardziej naturalne, wręcz organiczne rozumienie polskiej muzyki. Wszyscy uczymy się tańczyć poloneza (przynajmniej na studniówkę), polonezy słyszemy w polskich filmach, mazury możemy podziwiać w polskich operach, coraz bardziej popularne jest studiowanie kultury regionalnej, aktywnie działa wiele zespołów kulturowych rodzimą tradycję. To

wszystko powoduje pewne zanurzenie w naszej kulturze, które nawet podświadomie powinno ułatwiać jej zrozumienie i odzwierciedlenie w artystycznych interpretacjach. Poza tym wydaje mi się, że siłą artystów wywodzących się z europejskiego kręgu kulturowego jest pewnego rodzaju indywidualizm, gest osobisty wynikający z własnego przeżycia. Myślę, że połączenie takich cech osobowościowych z dogłębnymi studiami i wytrwałą pracą daje szansę na poważny rozwój wybitnych artystycznych osobowości, a takich w naszym kraju nie brakuje. Natomiast jeśli chodzi o uczestników z Azji, to mamy dziś do czynienia z niezwykle wzrostem ich możliwości dzięki edukacyjnym rozwiązaniom systemowym, które zapewniają absolutnie fenomenalne przygotowanie techniczne.

Czy ta perfekcja nie zabija emocji? Czy dziś wolno jeszcze grać nieidealnie?

Pytanie, co to znaczy grać idealnie. Działalność artystyczna w swej istocie różni się

od amatorskiej poziomem opracowania, dążeniem do perfekcji. Czego jednak owa perfekcja dotyczy? Wykonanie bezbłędne, czyli bez błędnych dźwięków, z poprawnym odczytaniem określić wykonawczych, dobrą techniką, jeśli nie wypływa z osobistego przeżycia, lecz jest jedynie wynikiem mechanicznego przyswojenia wzorca obcego artyście, wcale nie musi oznaczać nawet wykonania dobrego, nie mówiąc o perfekcyjnym. Wciąż - i tak będzie zawsze - liczy się przeżycie i własna ekspresja artysty.

Słyszał Pan na konkursie pianistów, którzy bardziej czują, i takich, którzy bardziej kalkulują?

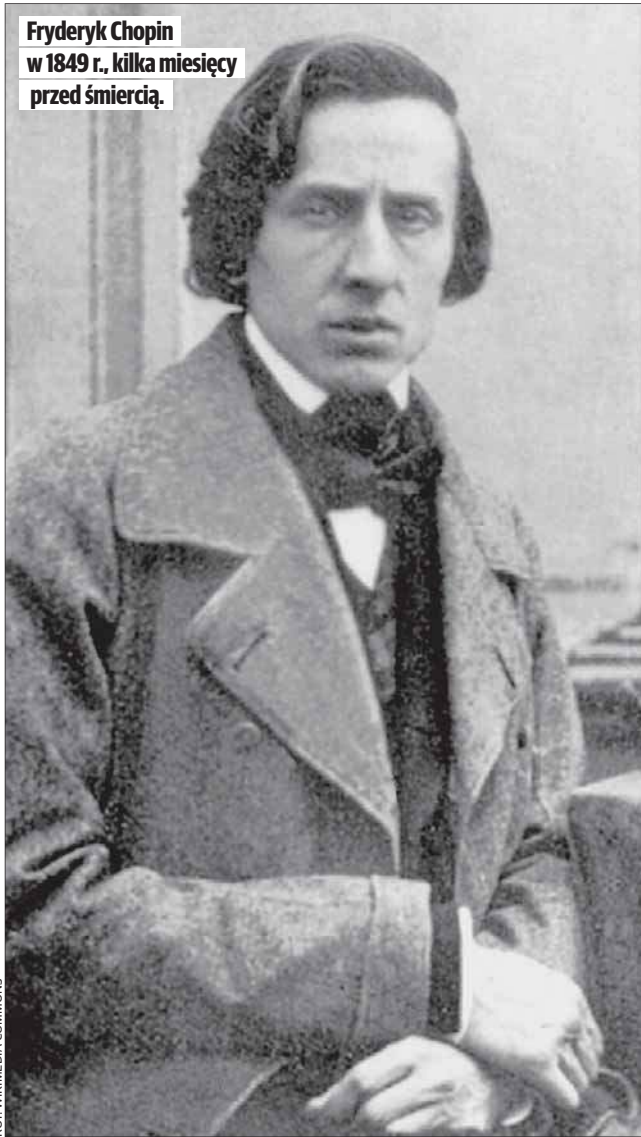
Słyszałem i takich, i takich. Wydaje mi się jednak, że kalkulacja nie musi wykluczać czucia. Artysta na bardzo wysokim poziomie zaawansowania opracowuje utwór niezwykle szczegółowo. Słysząc od razu, że nie ma tam przypadkowości. Piękno muzyki polega na tych prawie nieuchwytnych połączeniach między dźwiękami, które wynikają z głębi refleksji. A tego nie da się przekazać bez niezwykle drobiazgowego opracowania detali. Najcenniejsze są zatem te wykonania, w których najwyższy kunszt artystyczny towarzyszy identyfikacji muzyka z kompozycją. Kiedy z jednej strony słyszymy perfekcję, a z drugiej mamy poczucie, że jest ona jedynie narzędziem, środkiem w przekazywaniu emocji, treści, muzycznych słów.

Kiedy rozmawialiśmy przy okazji XVIII Konkursu Chopinowskiego, mówił Pan, że Chopin nie znosił szczekania fortepianu. Czy coraz doskonalsze technicznie współczesne instrumenty nie zagrażają brzmieniu, o które mu chodziło?

Instrumenty nie zagrażają, najwyżej wykonawcy mogą zagrażać (uśmiech). Współczesny fortepian daje niezwykle możliwości barwowe i dynamiczne, i to artysta musi sam wyznaczać granice pięknego dźwięku. I nie chodzi o to, by nie grać bardzo głośno. W niektórych momentach swoich utworów Chopin ewidentnie chciał tak potężnego brzmienia, jakie tylko było możliwe na ówczesnych instrumentach. Ale przekroczenia estetycznej granicy nie znosił. Dziś sytuacja właściwie wygląda podobnie - gdy pianista uderza w klawiaturę zbyt siłowo, to co prawda zapewne współczesny instrument nie zostanie z tego powodu uszkodzony, ale nie będzie to dobre wykonanie muzyki Chopina.

Chopin przy dzisiejszym Konkursie Chopinowskim wydaje się, moim zdaniem,

**Fryderyk Chopin
w 1849 r., kilka miesięcy
przed śmiercią.**



fenomenem kontrastów. Odrzucał wirtuozerię dla samej wirtuozerii, a przecież w Konkursie Chopinowskim chodzi o to, żeby zagrać doskonale i perfekcyjnie. Chopin pisał o tęsknocie, ale nie był sentymentalny, a na Konkursie pojawia się trudność: jak grać, by jego melancholia miała w sobie siłę, a nie bezsilność czy rozpacz. Chopin nie znosił blichtru, występował rzadko, źle znosił tłum, a tymczasem konkurs to światła reflektorów, globalne wydarzenie i jego nazwisko jako marka. Jak Pan na to wszystko patrzy z tej perspektywy?

Myślę, że bardzo ważne jest to, że Chopin, będąc jednym z najdoskonalszych pianistów swoich czasów, nigdy nie traktował techniki fortepianowej jako celu samego w sobie. Bardzo wcześnie, bo jeszcze w Warszawie, gdy zaczął pisać pierwsze etudy traktował trudności techniczne jako jeden ze środków wyrazu. Oczywiście chciał zaprezentować swoje możliwości pianistyczne, ale kładł nacisk na zupełnie inne elementy muzyki, w szczególności jej esencjonalność i emocjonalność. Zatem technika jest warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym - jak powiedziałby matematycy - by Chopina grać dobrze. Cho-

pina w wielu aspektach swoich dzieł wydawał się balansować na krawędzi sprzecznych tendencji: powściągliwy w gestach, ale niezwykle głęboki w emocjach, zazwyczaj klasyczny w układach architektonicznych, ale organiczny

Przywołał jeszcze raz naszą rozmowę sprzed prawie pięciu lat. Wtedy powiedział Pan, że Chopin tworzył muzykę organiczną, podobną do mowy. O czym więc poprzez swoją muzykę mówił najgłośniejszy, a o czym milczał?

To bardzo głębokie pytanie, bo mowa muzyki ma inną semantykę i bardzo trudno ją zwerbalizować. Chopin sam pisał w swoich „Szkicach do metody gry fortepianowej”, których nigdy nie ukończył, że muzyka jest rodzajem języka, w którym słowami są dźwięki. Można nim przekazać emocje, uczucia, ale także myśli, choć niewysłowione - bardziej gesty duszy niż słowa. Muzyka Chopina mówi bardzo wiele, przede wszystkim o przeżyciach. Jeśli przyjrzymy się jego balladom, barkaroli czy scherzom, zobaczymy wyraźnie niezwykle szeroki wachlarz uczuć, rozpięty na całą kompozycję. Słysząc tam wyznania miłosne, śpiew, piętrzenie i wybuchanie konfliktów, dramatyczne kulminacje, chwile

zwątpienia, apatii, momenty gniewu, buntu, furii. Mówi po prostu o nas, o człowieku i jego kondycji.

Wspomniał Pan o pierwszym Konkursie Chopinowskim. Jak bardzo różnią się te pierwsze konkursy od dzisiejszych? A co w nich pozostało podobne? Co je łączy, oprócz oczywiście samej muzyki Chopina?

Przede wszystkim mamy połączenie młodzińskiego entuzjazmu z wielkim dziedziectwem artystycznym, bo na tym polega stuletnia już idea Konkursu Chopinowskiego, która w żaden sposób się nie zestarzała. Jest to wciąż zaproszenie do rozmowy, do pokazania przez młodych artystów z różnych krajów i kultur, jak rozumieją muzykę Chopina. Niezmienny jest też element rywalizacji, wskazania tych, którzy w tej drodze doskonalenia szli najdalej, zatem między rokiem 1927 a 2025 jest znacznie więcej podobieństw niż różnic.

17 października obchodzimy 176. rocznicę śmierci Fryderyka Chopina. Czego dziś powinniśmy się od niego uczyć, nie jako muzycy, ale po prostu jako ludzie?

Skromności. Chopin mówił o sobie i o swojej muzyce jakby nie do końca doceniał jej wielkość. Prawdopodobnie wyniósł to jeszcze z etosu oświeceniowego przyswojonego w Warszawie, w domu, od swoich profesorów. Mimo że z czasem był coraz bardziej świadomy wartości swojej twórczości, a na pewno miał poczucie pew-

nej misji, pozostał człowiekiem wręcz pokornym. W jednym z listów wspominał, że od kilku miesięcy nie napisał nic ani dla ludzi, ani dla Boga. To sygnał, że miał świadomość sztuki, która wykraczała poza „tu i teraz”, lecz było to bardziej impuls do wyłożonej pracy niż poczucia satysfakcji. I myślę, że druga rzecz, której warto się od niego uczyć, to absolutna niezłomność w dążeniu do piękna.

Czy Pan - jako znawca Chopina, słuchając młodych muzyków, potrafi się zyczajnie wzruszyć i zapomnieć o Chopinie?

Wzruszyć - jak najbardziej. Ale zapomnieć o Chopinie? Nie wiem, czy to możliwe. Myślę, że przygotowanie teoretyczne czy historyczne w żaden sposób nie przekreśla możliwości czysto estetycznego, a nawet głęboko emocjonalnego odbioru dzieła sztuki.

Jak długo - Pana zdaniem - świat będzie jeszcze potrzebował Chopina?

Do końca świata i jeden dzień dłużej. Nie potrafię sobie wyobrazić naszej cywilizacji, ale też nas samych, ludzi, jakimi siebie znamy, bez sztuki, bez wspaniałej twórczości i bez możliwości odtwarzania jej na nowo. I tu powraca ta sama myśl: połączenie tego, co zastane, z tym, co nowe. Sztuki performatywne - w tym muzyka - dają nam tę możliwość, by każde pokolenie na nowo reinterpretowało dzieło, czyniło je swoim i dzieliło się nim z innymi. I to jest po prostu piękne.

Anita Czupryn



Do tegorocznego konkursu przystąpiło 84 pianistów i pianistek.

Późny PRL o lekkim zabarwieniu erotycznym



„Och, Karol” miał przyzwyczaić społeczeństwo do delikatnej materii, jaką jest seksualność.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

21 października 1985 r. do kin weszła komedia erotyczna „Och, Karol”. W PRL-owskiej siemiędze niekończącego się kryzysu gospodarczego władza puszczała oko do obywateli: „nie ma mięsa, ale seks mamy jak na Zachodzie”.

Tamten październik był pod tym względem znaczący. Najpierw śmiertelnie poważnie celebrowano rozpoczęcie XI Konkursu Chopinowskiego (zwyciężył Rosjanin Stanisław Bunin), potem rytualnie fetowano Ludowe Wojsko Polskie, wreszcie głosowano w wyborach do Sejmu. Na tym tle premiera komedii erotycznej była czymś tak odmiennym, że publika rzuciła się do kin w nadziei, że oto czas na uciechę. I taka uciecha była, choć dawkowana nader skąpo.

„Koncesjonowanie”

Władze Polski Ludowej eksperymentowały z seksem wyjątkowo ostrożnie. Może i w głowach niektórych towarzyszy świata myśl o „seksualnej modernizacji” narodu, ale wobec ideowego konserwatyzmu partii pozostawali zwykle cicho. Do tego dochodził głos Kościoła katolickiego, w latach 80. ciągle dość znaczący. Stąd ówczesne podejście rządzących do „tych spraw” nazwać można „koncesjonowaną rewolucją seksualną”.

„Wobec braków zaopatrzeniowych utrudniających realną

konsumpcję społeczeństwo (a właściwie jego męska, heteroseksualna część) oddawało się zastępczej konsumpcji wizualnej. Ciała młodych, atrakcyjnych kobiet podziwiano w telewizji, filmie, na łamach prasy, a także w przestrzeni prywatnej i półprywatnej na kalendrach, plakatach i gadżetach z tzw. gołą babą” - pisze Anna Dobrowolska w tekście „Koncesjonowana rewolucja seksualna? Przemiany obyczajowości w dyskursie medialnym późnego PRL”.

I dalej: „Upłciowione hierarchie kultury wizualnej, podporządkowane męskiemu spojrzeniu, odbijały i utrwały patriarchalne normy obecne również w innych obszarach życia społecznego”.

Sporą rolę odgrywała też kasa. „W latach 80. bowiem przysilenie zysków przez zespoły filmowe stało się jednym z priorytetów, a więc - w myśl zasady sex sells - wplatanie do filmów wątków seksualnych mogło się przyczynić do frekwencyjnego i komercyjnego sukcesu” - dodaje dr Karol Jachymek, tropiciel seksu w kinie polskim.

Bulgoczący seks

„Od teatru do Gieesu Coraz więcej jest sexesów Podziwiamy więc do spółki Gołe girlsy to znów półki” - tak śpiewał w 1985 r. Tadeusz Drożdża w Telewizji Polskiej. Piosenka została skomponowa-

na na potrzeby programu rozrywkowego „Sexcesy”, który miał oswajać naród z myślą, że po trudzie budowania socjalizmu można sobie lekko popołgować w sferze intymnej.

Nagość można było zauważyć w mediach, latem na plażach nudystów w Chałupach, rozstawionych w 1985 r. przez Zbigniewa Wodeckiego w piosenkę „Chałupy Welcome to”, ale nie tylko - w niedalekich Rogach odbywały się coroczne wybory Miss Natura, na które ściągało mnóstwo ciekawskich. Pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Naturystycznego zaczęły powstawać tzw. Kluby Samotnych, na łamach prasy pojawiały się doniesienia na temat raczkującego jeszcze ruchu swingersów, nawet w „Kolekcjonerze Polskim” publikowano dość odważne anonse towarzyskie.

Seks, tzw. artystyczny, propagowano już w latach 70. na wystawach „Venus” w Krakowie. Rozpalały emocje do tego stopnia, że do sali ekspozycyjnej dokonywano regularnych włamań i kradziono fotografie. Najbardziej jednak gusta erotyczne rodaków wyznaczała „Sztuka kochania” Michaliny Wiśłockiej (ukazała się po raz pierwszy w 1978 r.), a dekadę później fala pornografii królująca na kasetach magnetowidowych, masowo przywożonych do Polski z Niemiec. Erotyzacji uległa też literatura.

W 1983 r. na rynku wydawni-

czym ukazała się m.in. skandalizująca powieść „Raz w roku w Skiroławkach” Zbigniewa Nienackiego, w której ten opisał bujne i osobliwe życie seksualnego mieszkańca tej wyobraźniowej krainy.

Szczęśliwy Karol?

Nic dziwnego, że na propozycję nakręcenia komedii erotycznej, która „korelowałaby z ludzkimi potrzebami”, władze spojrzwały z życzliwością. Pomysł zrodził się w powstałym w 1984 r. Studiu Filmowym Oko. Na reżysera wyznaczono Romana Załuskiego, „specja od komedii”, a scenariusz napisała Ilona Łepkowska.

W scenariuszu miało być pikantnie i było, choć na ekranie golizna pojawiała się rzadko i z pewnością nie zaspokajała zaostrzonych apetytów. Fabuła wije się w lekkiej nierzeczywistości - niby to PRL-owska Warszawa, ale wyretuszowana, wy różowiona, bez widocznych symptomów walki z niedoborem konsumpcyjnym. Ludzie są uśmiechnięci, zadowoleni, mają chęć na życie i - rzecz jasna - na seks. Polityki na ekranie nie ma, podobnie jak odniesień religijnych i transcendentnych.

Bohaterem jest Karol Górski, który choć jest żonaty, spotyka się z kilkoma innymi kobietami w celach uprawiania erotycznych figlów. Żona, Maria, cierpliwie to znosi, lecz i jej cierpli-

wość się kończy. Pewnego dnia Karol nieoczekiwanie zastaje w domu Marię, Paulinę, Irenę i Wandę - każda z nich troszczy się o niego, losują nawet, która ma spać z Karolem. To początek kłopotów, które zwałą się na jego zaprzątą erotyką głowę...

Bukiet piękności

Twórcy dzieła postarali się o jego urozmaicenie w różnych aspektach. Niewiernego męża i kochanka Karola zagrał Jan Piechociński, uważany w owym czasie za czołowego amanta Polski Ludowej. Wokół niego skomasowano urodziwe panie: Danutę Kowalską, Ewę Sałacką, Dorotę Kamińską, Martę Klubowicz i Jolantę Nowak. Piosenkę tytułową autorstwa Seweryna Krajewskiego śpiewała Urszula.

Przyjaciela Karola, safandulowatego nieudacznika i pechowca w relacjach z kobietami zagrał Zdzisław Wardejn, a poza tym przez ekran przewija się armia aktorskich figur. Z czego wynika, że „Karola” kręcono „na bogato”.

Zdjęcia zrealizowano w prestiżowych wtedy miejscach stolicy: m.in. w kawiarniach „Telimena” i „Tokaj”, w hotelach „Forum” i „Metropol”, na Ścianie Wschodniej w wersji bulwarowej. Przeciętny Polak, zmęczony stanem w kolejkach i wiązaniem końca z końcem, mógł pokibicować Karolowi w jego seks przygodach.

Bez sensu? Co z tego

Ówczesna „erotyka sama w sobie mogła stanowić satyryczny komentarz do kryzysowej rzeczywistości” - uważa Anna Dobrowolska i świetnie pasuje to do filmu Załuskiego. „Och, Karol” jest przecież komedią, której autorzy mają prawo do lekko zniekształconej wizji świata. Przygody Karola Górskiego są - z punktu widzenia zwykłego zjadacza chleba - dość absurdalne, ale w połączeniu z unoszącą się nad nimi atmosferą erotyzmu niezwykle kuszące.

Aż dziw, że krytycy kręcili na film nosem. Publiczność waliła do kin tłumem, a tu w „Filmie” (wtedy opiniotwórczym medium) Elżbieta Ciapara pisała: „Film składa się z szeregu scenek, raczej smutnych niż wesołych, luźnie powiązanych... W kryzysie polskiej kinematografii i nieudana komedia może być hitem”. Inni krytykowali „Karola” jeszcze kąśliwiej, nie zdając sobie chyba sprawy, że jego poziom reżysersko-fabularny nie ma ostatecznie żadnego znaczenia.

„Och, Karol” miał przyzwyczaić społeczeństwo do delikatnej materii, jaką jest seksualność i w opinii tych, co zadecydowali o jego powstaniu, taką rolę spełnił (Piotr Zwierchowśki nazywał to zjawisko „oswajaniem tabu seksualnego w kinie PRL”). Dostarczył rozrywki, zaprzątą wyobraźnię, wyciszył nastroje. Co z tego, że fabuła nie miała sensu. Ważne, że było „europejsko” i że „księża się wkurzali” - pod taką opinią mogli by się w stu procentach podpisać dzisiejsi liberałowie.

Nagość bez tabu

W drugiej połowie lat 80. erotyka była już widoczna w przestrzeni społecznej PRL. Na okładce pierwszego numeru „Playboya” ze stycznia 1987 r. znalazło się co prawda zdjęcie nagiej kobiety odwróconej do czytelnika tak, że widoczne są jedynie jej pośladki, ale wnętrze pisma nie pozostawiało wątpliwości do do jej anatomii.

W 1989 r., cztery lata po „Karolu”, do kin weszła „Sztuka kochania” w reż. Jacka Bromskiego, historia seksuologa Olgierda Pasikonika (Piotr Machalica), któremu nie idzie w sprawach łóżkowych. Tu już nie ma nie-dopowiedzeń jak w filmie Załuskiego - tu seks nie ma żadnych tabu, a wątków komediowych jest jak na lekarstwo.

„Nagość w polskim kinie tamtych czasów nie była już tematem tabu. Kobięca nagość pojawiała się niemal w każdym filmie. Przyglądając się kinematografii pochodzącej z tamtego okresu, próżno szukać estetycznej pięknych przedstawień erotycznych. Charakterystyczny dla kina tej epoki jest obraz kiczowaty, miejscami toporny” - dowodzi Jachymek.

Mariusz Grabowski

Wśród darów jesieni szczególne miejsce zajmują orzechy. Regularne ich spożywanie nie tylko wspiera serce, reguluje ciśnienie i poprawia metabolizm, ale może też wydłużyć życie..

Jesień przynosi ze sobą bogactwo produktów, które wspierają nasze zdrowie, a jednym z najcenniejszych są orzechy. Profesorka nauk medycznych, biochemiczka i nauczycielka akademicka Ewa Stachowska na swoim Instagramie podkreśla, że regularne spożywanie tego popularnego produktu może znacząco poprawić nasze zdrowie i długość życia.

Orzechy to jesienne „superfoods” za grosze

„Orzechy to najprostszy sposób na to, aby wydłużyć skutecznie życie, i to życie pełne zdrowia” - przekonuje na swoim instagramowym profilu specjalistka.

Analiza przeprowadzona na ponad 7000 uczestnikach wykazała, że już 30 g orzechów dziennie - w tym 15 g orzechów włoskich, 7,5 g laskowych i 7,5 g migdałów - przynosi wymierne korzyści zdrowotne. Obniża ciśnienie, redukuje ryzyko udaru i wspiera metabolizm. Jak podkreśla profesorka Stachowska, połączenie orzechów z dwiema łyżkami oliwy dziennie może stanowić prosty, codzienny sposób na długie i zdrowe życie.

Orzechy a długowieczność

Badanie, do którego odniosła się Ewa Stachowska, było częścią dużego projektu PREDIMED (Prevencion con Dieta Mediterranea), realizowanego w Hiszpanii w latach 2003-2011 i skupiającego się na prozdrowotnym działaniu diety śródziemnomorskiej.

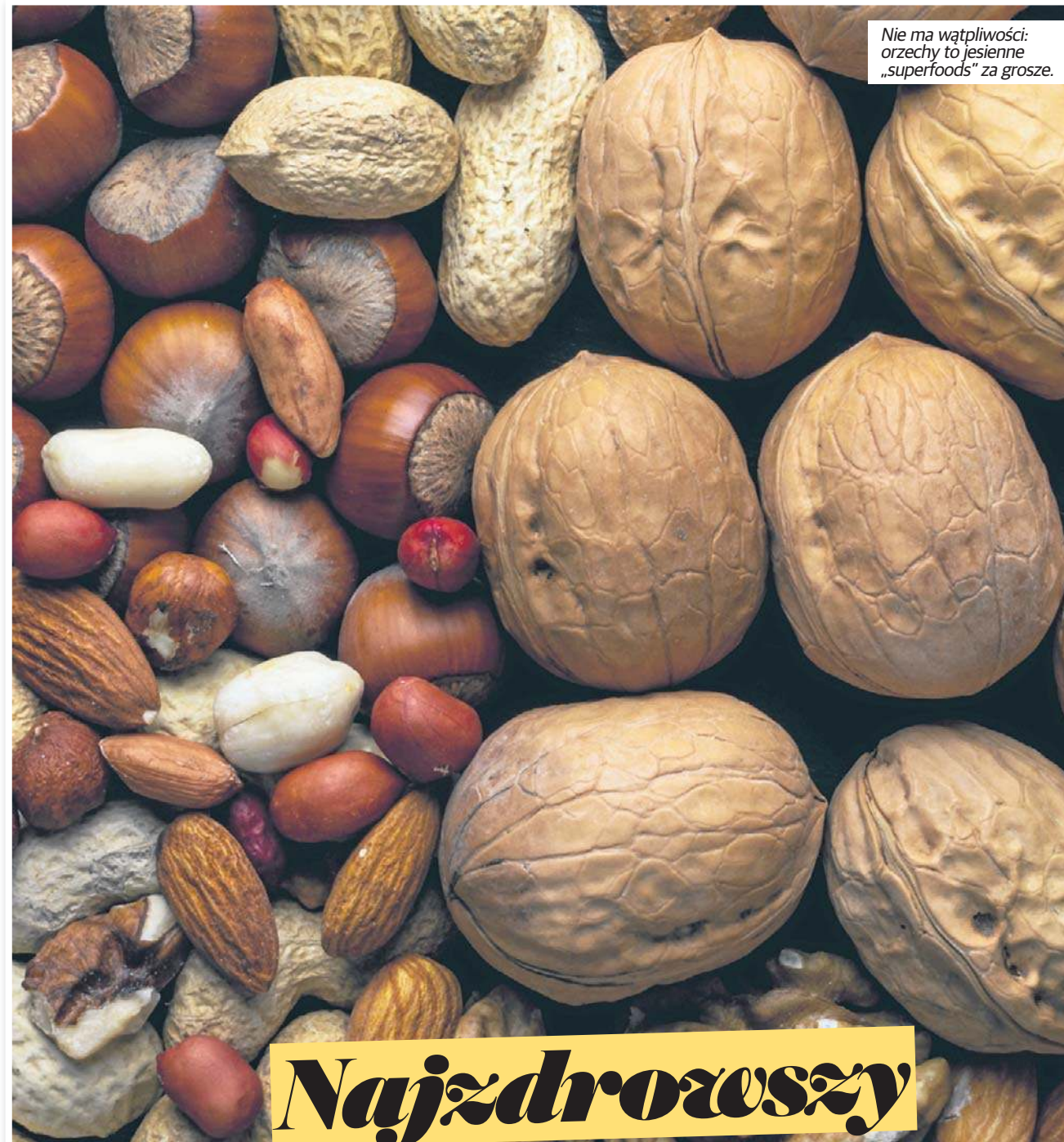
Naukowcy zbadali wpływ spożycia różnych rodzajów orzechów - migdałów, orzeszków ziemnych, orzechów laskowych, pistacji, orzeszków pinowych oraz orzechów włoskich - na ryzyko śmierci wśród uczestników badania.

Analiza objęła 7216 osób z podwyższonym ryzykiem chorób sercowo-naczyniowych. W porównaniu do osób, które nigdy nie jadły orzechów, ci, którzy spożywali 1-3 porcje tygodniowo, mieli o 29 procent mniejsze ryzyko śmierci.

Osoby spożywające trzy lub więcej porcji tygodniowo, odnotowały jeszcze większe korzyści - 39 proc. mniejsze ryzyko śmierci.

Orzechy poprawiają humor

Wystarczy już niewielka ilość orzechów spożywana codziennie, aby odnieść korzyści dla zdrowia, także psychicznego. Dostarczają bogatej różnorodności biodostępnych fitochemikaliów, które mogą być związane z działaniem przeciwzapalnym i przeciwtłuszczającym. Zawierają także cenne aminokwasy, takie jak arginina, glutamina,



Najzdrowszy

jesienny produkt

seryna i tryptofan. Zbyt niski poziom tych aminokwasów wiąże się z depresją.

Cudowne orzechy włoskie

Orzechy włoskie zaliczane są do polskich „superfoods”, czyli nieprzetworzonych produktów, które w korzystny sposób wpływają na stan zdrowia organizmu. Porcja 100 g stanowi źródło 654,4 kcal, a także 18 g białka, 11,5 g węglowodanów oraz 6,5 g błonnika pokarmowego. Porcja 100 g zawiera aż 60,3 g tłuszczu, w tym 41,2 g wielonienasyconych kwasów tłuszczowych, czyli omega-3 i omega-6. Te rodzaje kwasów tłuszczowych wspierają układ krążenia i pracę serca, zmniejszają stan zapalny w organizmie, obniżają poziom „złego” cholesterolu LDL z równoczesnym podwyższeniem „dobrego” cholesterolu HDL.

Mimo że zawierają one znaczną ilość tłuszczu, to nie stanowią źródła cholesterolu. Co więcej, te bakalie polecane są osobom z miażdżycą, hipercholesterolemią, a także pacjentom po przebytych zawałach serca lub udarach mózgu.

Orzechy włoskie uznawane są za jedno z najbogatszych źródeł magnezu - w 100 g zawierają go aż 99 mg! Do najważniejszych witamin i związków mineralnych w orzechach należą: witamina B1 - 0,39 mg, witamina B2 - 0,12 mg, witamina B3 - 1,19 mg, witamina B5 - 0,57 mg, witamina B6 - 0,078 mg, kwas foliowy - 19 g, witamina E - 0,7 mg, witamina A - 20 jednostek międzynarodowych (IU), witamina K - 2,7 g, witamina C - 1,3 mg, wapń - 98 mg, magnez - 99 mg, żelazo - 1,8 mg, fosfor - 332 mg, potas - 474 mg, cynk - 3,09 mg, selen - 4,9 mikrograma.

Orzechy włoskie stanowią znakomite źródło błonnika pokarmowego, który wspiera pracę układu pokarmowego, przyspiesza przesuwanie się niestrawionych resztek pokarmowych w dalsze części jelita, a tym samym zapobiega zaparciom.

Dodatkowo błonnik zmniejsza ryzyko rozwoju nowotworu jelita grubego i otytnicy. Orzechy stanowią znakomite źródło potasu, który pobudza perystaltykę jelit, przyspieszając proces trawienia i skracając czas narażenia na szkodliwe produkty przemiany materii. Wszystkie orzechy, w tym również włoskie, są znakomitym źródłem wielonienasyconych kwasów tłuszczowych, które wykazują korzystny wpływ na zdrowie organizmu: działają przeciwnowotworowo, wspierają pracę mózgu, wzmacniają kości i zęby, zwiększają odporność organizmu, poprawiają wzrok, łagodzą alergię i poprawiają stan skóry. Poza tym wspierają pracę układu sercowo-naczyniowego, ponieważ zmniejszają lepkość krwi, a tym samym obniżają ryzyko rozwoju groźnych zakrzepów.

Monika Góralska



Jedzenie orzechów to najprostszy sposób na to, aby skutecznie wydłużyć sobie życie.

Ilona Ostrowska: Szukam uczuć i zachowań mojej bohaterki w sobie

Miliony widzów pokochały ją jako Lucy w „Ranczu”. To było jednak dawno temu. Teraz możemy oglądać Ilonę Ostrowską w filmie „Seks dla opornych”. Nam aktorka zdradza, jak jej zdaniem trzeba pielęgnować namiętność w związku.

W jednym z wywiadów stwierdziła pani: „Komedia to jeden z trudniejszych gatunków w grze aktorskiej, jaki można sobie wyobrazić”. Lubi pani podejmować takie wyzwania?

Utrzymuję nadal, że komedia jest chyba najtrudniejszym gatunkiem do grania. Więc jak jest fajny temat i scenariusz - to czemu nie? Właściwie dla mnie nie jest istotne czy będzie to komedia czy dramat, ale co mam opowiedzieć i z kim. To jest najważniejsze.

„Seks dla opornych” spełnił te warunki?

Tak. Z tym że to właściwie nie jest do końca komedia, a raczej

obyczajowa historia o parze z 25-letnim stażem małżeńskim. Owszem - dowcipnie opowiedziana, ale raczej nie nazywałabym tego komedią. Widział pan ten film?

Tak.

I uważa pan, że to jest komedia?

Na pewno jest tam sporo zabawnych sytuacji i dialogów.

No niby tak. Ale te sytuacje muszą być lekko opowiedane, żeby zelżyć temat. A jest on ważny, bo dotyczy właściwie prawie całego społeczeństwa.

Czyli?

„Seks dla opornych” ma swój pierwowzór w spektaklu, który gram obecnie u Krystyny Jandy w Teatrze Polonia w Warszawie. I ja wpadłam na pomysł, aby przenieść go do kina. Pomyślałam sobie, że to wyjątkowo ciekawa historia. Za każdym razem mamy po spektaklu owacje na stojąco, więc to znaczy, że temat jest uniwersalny. Poza tym wiele razy słyszałam podczas rozmów po przedstawieniu od kobiet i par, że mają podobnie i borykają się z tymi samymi problemami co jego bohaterowie. Czyli mamy świetny temat. W związku z tym uznałam, że warto to zrobić na większą skalę. Na dużym ekranie. I tak się stało.

Pięć lat temu wystąpiła pani w komedii erotycznej



FOT. MATERIAŁ PRASOWE

„Swingersi” o podobnej tematyce. To przypadek?

Taka była propozycja. To nie jest tak, że mam w głowie jakiś wektor, ciągnący mnie w tę stronę i ciągle za nim podążam. (Śmiech) Cóż - my aktorzy czasami musimy po prostu zarabiać pieniądze. Tak jak wy dziennikarze czasem musicie zrobić wywiad z kimś, za kim nie przepadacie. To nasza praca.

Główni bohaterowie „Seksu dla opornych” to Basia i Grzegorz, małżeństwo z 25-letnim stażem, których związek się wypalił. Dlaczego

namiętność gaśnie w miarę upływu czasu?

No właśnie nie wiem. Nie mam takich doświadczeń. Każdy ma inne życie, dlatego trudno tak uogólniać. A może pan mi powie?

Myślę, że tę namiętność zabija nasza codzienność: praca, dzieci, dom. Prawda?

Może i tak. Mój obecny związek nie ma aż takiego stażu. Mogę się więc jedynie opierać na filmie. Nie znam co prawda wcześniejszej historii Basi i Grzegorza, ale wydaje mi się, że zatra-

cili tę namiętność, wchodząc w trudy dorosłego życia. Ale najbardziej sensowną odpowiedź miałby tu naprawdę jedynie terapeuta.

Jakie są, pani zdaniem, najlepsze sposoby, aby na nowo obudzić czułość i namiętność w związku?

Wydaje mi się, że trzeba o sobie dbać, robić sobie od czasu do czasu niespodzianki, pielęgnować ten związek. Mogą to być małe i codzienne rzeczy, niekoniecznie wyjazdy do SPA jak w filmie. Wystarczy, że ktoś komuś coś fajnego przygotowuje lub

Łódź w obiektywie



FOT. CZYTELNIK

Od pewnego czasu ze stawów na Miazdze znika woda. Jest jej już tak mało, że na dnie jednego ze stawów pozostało jedynie błoto i wyschnięta trawa.



FOT. KRZYSZTOF SZYMCIK

Strach padł na mieszkanki Kozin i Żubardzia. W ciągu dwóch tygodni doszło tu do 7 napadów rabunkowych na kobiety. Bandyta został złapany wczoraj. (czyt. na str. 2)



FOT. KRZYSZTOF SZYMCIK

Od wtorku kierowcy stoją co dzień w kilometrowych korkach z powodu remontu ulicy Strykowskiej na odcinku od Ekologicznej do Wojska Polskiego. Ruch odbywa się tam tylko jednym pasem.

zostawi w szafce drobny prezent. To małe rzeczy, które budują duże emocje.

Basia i Grzegorz próbują różnych sztuczek - ale kłuczowa okazuje się po prostu rozmowa. Bez tego ani rusz w związku?

Dokładnie. Też mi się tak wydaje. Bez tego zresztą ani rusz w każdym konflikcie - domowym, ale też społecznym czy politycznym. Rozmowa to podstawa.

Film pokazuje, że kryzys w związku może stać się początkiem czegoś dobrego. Wierzy pani, że to możliwe?

Może nie spoilerujemy, w którą to idzie stronę i jak się skończy. Lepiej zaprosimy widza do kina. (Śmiech) Ale ja jestem generalnie mega optymistką. Uważam, że zawsze trzeba próbować i nie poddawać się. Tak jak powiedzieliśmy - najważniejsza jest rozmowa, która wszystko wyjaśnia.

Kiedyś powiedziała pani o swym aktorstwie: „Wchodzę w postać na 90 procent”. Tu też tak było?

Absolutnie. Zawsze oddaję całe serce roli. Nie umiem inaczej pracować. Tym bardziej że tutaj opowiadam historię, w której się rozkochałam.

Odnalazła pani coś bliskiego sobie w postaci Basi?

Zawsze filtruję przez siebie każdą bohaterkę, którą gram. Lubię dla niej znaleźć coś wyjątkowego - może to być jakiś element garderoby, nowy zapach, blizna lub tatuaż na ciele czy kolor, w który lubi się ubierać. I tak sobie ją buduję. Ale za każdym razem jest to bardzo intensywna praca na sobie - na moich emocjach, wyobrażeniach czy doświadczeniach. Odszukuję uczuć i zachowań mojej bohaterki w sobie.

Piotr Adamczyk zjadł zęby na tego rodzaju komediach.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

To dlatego pani na niego postawiła?

Ja nie stawiałam na nikogo. To jest wybór produkcji. Aktor sam sobie przecież nie dobiera partnera. Może jedynie kogoś zasugerować. Tak to wygląda.

Była między państwem ta przysłowiowa „chemia”, potrzebna do zagrania małżeńskiej pary?

Bardzo cenię Piotra Adamczyka. Lubię go też prywatnie. Mieliśmy konkretne zadanie aktorskie do wykonania - i go wykonaliśmy. Nieźle się przy tym bawiliśmy. Wydaje mi się więc, że stworzyliśmy fajny duet. Między Basią a Grzegorzem jest skomplikowana relacja, pełna problemów, zawiedzionych oczekiwań oraz rozczarowań sobą i życiem. Ciekawie było to pokazać.

Podobno jest pani nieśmiała w życiu prywatnym. Nie przeszkadzało to pani w zagraniu scen erotycznych?

Nie. Jeśli są one podparte sensownym scenariuszem, zgadzają się z wizją reżysera i aktorów, to nie ma się czego obawiać. Plan jest dobrze przygotowany,

czujemy się komfortowo - i można grać. Tak to wygląda. Oboje z Piotrem mamy duże doświadczenie w tym zawodzie. Wstyd to był na początku po szkole teatralnej, a teraz jest pasja.

„Seks dla opornych” to drugi pani nowy film kinowy w tym roku. Niedawno po raz trzeci na planie „Vinci 2” spotkała się pani z Juliuszem Machulskim. Macie państwo wyjątkowe porozumienie?

Tak. Lubimy się prywatnie bardzo i przenosi się to na pracę. W związku z tym mamy trochę na skróty, jeśli chodzi o porozumienie na planie. Praca z Juliuszem to dla mnie zaszczyt i wielka przyjemność.

Jak wspomina pani realizację „Vinci 2” w Krakowie?

Uwielbiam Kraków, to miasto jest bardzo dostojne, romantyczne, no i bardzo filmowe. I „Vinci 2” wykorzystuje z powodzeniem te atuty. Wcielenie się w panią kurator w Muzeum Czartoryskich - to była sama przyjemność. Obcowanie z taką ilością dzieł sztuki na planie to uczta dla zmysłów. Wybór Krakowa na plan „Vinci” i teraz „Vinci 2” był świetnym pomysłem.

Częściej gra pani dziś w serialach niż w filmach kinowych. To chyba przypadek większości aktorów w dzisiejszych czasach.

To prawda. Właśnie za chwilę będzie premiera kolejnego serialu, w którym zagrałam. To nie jest duża, ale fajna rola. Chodzi o „Czarną śmierć” - serial współprodukowany przez TVP i Watch Out Film, opowiadający o epidemii ospy we Wrocławiu w latach 60.

Z taką samą pasją bierze się pani za rolę w serialu co w filmie czy w teatrze?

Jeśli rola jest interesująca i jest dobry scenariusz, to pasja jest zawsze ta sama. Może jedynie metody grania się różnią. Aktorstwo to mój zawód i mam równe podejście do wszystkiego, w co się angażuję. Nigdy sobie niczego nie odpuszczam. Kocham to, co robię.

Niedawno podczas koncertu Lata z Radiem i Telewizji Polskiej w Mroczach spotkała się pani z tłumem fanów „Rancza”. Chętnie pani wraca do postaci Lucy, za którą pokochały panią miliony widzów?

Ja już nie gram tej postaci piętnaście lat. Dlatego nie mam jej w głowie na co dzień. Telewizja poprosiła mnie, żeby poprowadzić taki koncert - i pomyślałam, że dla widza będzie to będzie miłe. Dlatego pojawiłam się na scenie. To było zresztą tylko jakieś 40 minut i kilka piosenek. Po prostu taki koncert z udziałem aktorów z „Rancza”. Nie był to więc żaden powrót do tej roli.

Ale świadczy o wielkiej popularności tego serialu. Zagrałaby pani w kontynuacji „Rancza”?

Słyszę to pytanie co najmniej dziesięć razy w miesiącu. Dlatego odpowiadam krótko: tak. (Śmiech)

Paweł Gzyl

Ten nasz niezwykle motoryzacyjny świat

NOWA TOYOTA C-HR+. PONAD 300 KM MOCY

Zaprezentowana w 2016 roku Toyota C-HR okazała się przełomowym modelem dla marki na europejskim rynku, a dwie generacje sprzedały się w Europie w liczbie ponad miliona egzemplarzy. Niespełna dekadę później w gamie debiutuje całkiem nowa elektryczna Toyota C-HR+. Wyrazista stylistyka crossovera w stylu coupe nawiązuje do hybrydowej odmiany, ale to zupełnie nowy model. Przestronna kabina z dużą przestrzenią nad głową oraz odległością między przednimi a tylnymi fotelami wynoszącą 900 mm, to gwarancja komfortu dla pasażerów. Rozstaw osi wynosi 2750 mm, czyli o 110 mm więcej niż w hybrydowej Toyocie C-HR, a długość pojazdu



FOT. TOYOTA

to 4520 mm. Foremny bagażnik w Toyocie C-HR+ ma pojemność 416 litrów.

Gamę Toyoty C-HR+ otwiera wersja z napędem na przednie koła o mocy 167 KM (123 kW) z baterią o pojemności brutto 57,7 kWh, zapewniającą maksymalny zasięg do 456 km według cyklu WLTP. Przednionapędowy wariant z baterią o pojemności 77 kWh generuje moc 224 KM (165 kW) i zapewnia zasięg do 609 km. Pełnię możliwości nowej elektrycznej Toyoty C-HR+ prezentuje odmiana z napędem na cztery koła w połączeniu z baterią o pojemności 77 kWh. Przy łącznej mocy układu 343 KM (252 kW) oraz przyspieszeniu od 0 do 100 km/h na poziomie 5,2 sekundy to jeden z najmocniejszych samochodów w ofercie marki.

(motofaktv.pl)



FOT. TOYOTA

Nowa Toyota C-HR+ otrzymała szereg rozwiązań, które pomagają kierowcom wydłużyć zasięg, przy jednoczesnym zachowaniu komfortu i przyjemności z jazdy.



FOT. KRZYSZTOF SZYMIAK



UCZY OD 60 LAT!

Zbigniew Kaczmarek daje przykład, że nauca nie granic, a nauczanie nie powołanie do tej pracy nie kończy się z osiągnięciem wieku emerytalnego. Jest jednym z najstarszych czynnych zawodowo nauczycieli w Łodzi i tym samym jednym z najbardziej doświadczonych pedagogów w Polsce. Za kilka miesięcy skończy 80 lat, a w szkolnych murach spędza już 60. rok. Choć od trzech dekad formalnie jest na emeryturze, wciąż przychodzi do szkoły, by uczyć fizyki, i deklaruje, że nie zamierza na razie przestać.



FOT. JAMYLDA WITKOWSKA

W Łodzi i Aleksandrowie Łódzkim zniknie w sumie 7 sklepów należących do jednej ze spółdzielni Społem. Niektóre służyły klientom ponad pół wieku. Powodem jest sytuacja rynkowa.

Wszystkim wielkim operacjom przeprowadzonym w czasie II wojny światowej towarzyszyły bardzo intensywne zabiegi pozoracyjne. Na ogromną, niespotykaną wcześniej skalę zastosowali je Brytyjczycy na froncie afrykańskim, gdy wojska Rommla zbliżyły się do miejscowości El Alamein.

Anglicy nie mieli jeszcze w tym rejonie większych jednostek zdolnych powstrzymać pancerne zagony Niemców. Zdecydowano się więc stworzyć dwie dywizje pancerne z makiet. Ustawiono setki płóciennych i drewnianych czołgów, samochodów i dział.

Na pustyni powstały wielkie obozy żołnierskie, w których dyżurowali pojedynczy żołnierze rozpalając ogień pod kuchniami polowymi i pozorując ruch w obozie. Pojazdy ze specjalnymi urządzeniami wznicały tumany kurzu na drogach pozorując ruch wielkich kolumn samochodowych i czołgowych.

Niemcy mimo działań zwiadu lotniczego dali się wywieść w pole i zaniepokojeni obecnością tak wielkich jednostek wstrzymali natarcie. Pozwoliło to Brytyjczykom przerzucić w zagrożony rejon dwie, tym razem prawdziwe, dywizje pancerne.

Ofensywę przeciw wojskom Rommla zdecydowano się przeprowadzić na północnym odcinku frontu. By uzyskać element zaskoczenia należało ponownie z pomocą zabiegów pozoracyjnych utwierdzić Niemców w przekonaniu, że dywizje pancerne znajdują się na połu-

dniu i właśnie tam nastąpi uderzenie. Wybudowano dziesiątki drewnianych czołgów i samochodów, ponownie powołano do życia obozy z nieistniejącym wojskiem.

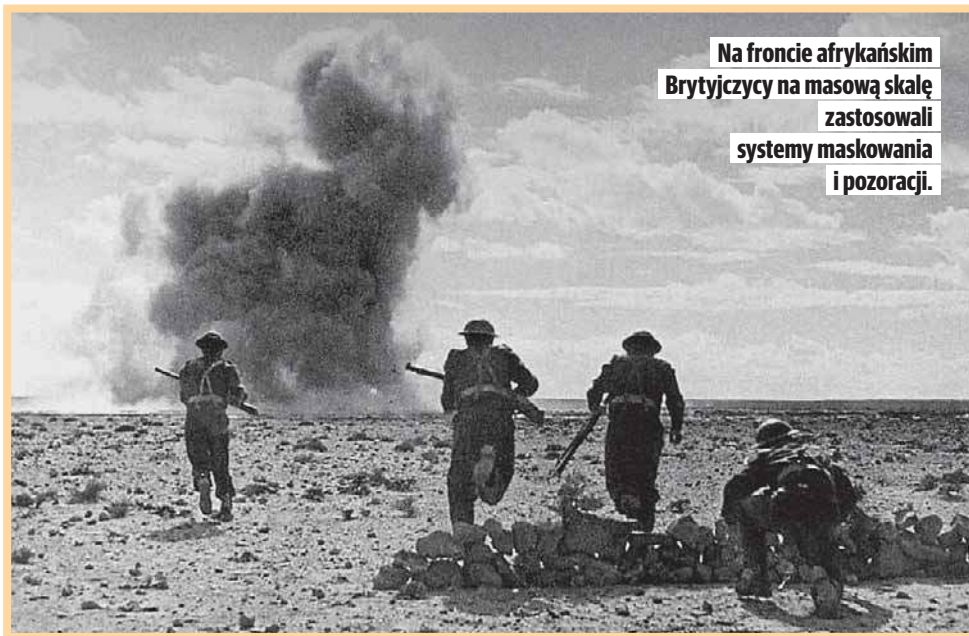
W tym samym czasie rozpoznane już przez Niemców, a wykonane wcześniej makiet dwu dywizji pancernych przerzucono (nie dbając zbyt dokładnie o maskowanie) na północny odcinek frontu. Zwiad Rommla donosił oczywiście o tej operacji.

Wniosek był dla Niemców oczywisty. Skoro makiety umieszczono na północy to uderzenie musi zostać wyprowadzone z południa. Tam też przerzucono większość wojsk niemiecko-włoskich.

W tym czasie Brytyjczycy rozpoczęli wielką akcję określaną mianem podwójnej pozoracji. Pod makietami czołgów rozmieszczono skrycie (najczęściej nocą) amunicję, we wnętrzu makiet samochodów pojawiły się prawdziwe czołgi. Działa ukryto pod makietami traktorów a pojemniki z paliwem w obudowie rowów strzeleckich. Przez cały czas operacji pozoracyjnej ściągano z południa sprzęt bojowy stopniowo zastępując go makietami.

Rozpoznanie, jakie przeprowadzili Niemcy na dwa dni

Wielka gra pozoracyjna



Na froncie afrykańskim Brytyjczycy na masową skalę zastosowali systemy maskowania i pozoracji.

przed ofensywą, 22 października 1942 roku, utwierdziło ich w przekonaniu, że główne siły znajdują się na południu a front północny wypełniony jest wyłącznie makietami. 24 kwietnia silne uderzenie spadło na nieliczne i nieprzygotowane jednostki włosko-niemieckie, w rejonie północnym, doprowadzając do zajęcia Libii.

Obok doraźnych operacji maskujących (tak jak w czasie kampanii afrykańskiej czy też ope-

racji „Overlord”), przez cały okres trwania wojny ze szczególną pieczołowitością chroniono za pomocą wymyślnych zabiegów maskujących lotniska. Tylko w czasie „bitwy o Anglię” Niemcy 443 razy zbombardowali makiety lotnisk (przy 434 nalotach na lotniska prawdziwe). Gra miała zatem swoją wartość. Oczywiście niemiecki zwiad lotniczy często wykrywał te fałszywe obiekty, ale w czasie rzeczywistej akcji bojowej

pilocie bardzo często mylili się i bomby sypały się na płóciennych atrapy samolotów i drewniane baraki pozorujące hangary.

Oczywiście by uzyskać rzeczywiste podobieństwo, na każdym z fałszywych lotnisk dyżurowała para prawdziwych samolotów, wykonując manewry startu i lądowania. Lotniska chroniły prawdziwe baterie dział przeciwlotniczych, prowadzące ogień do nadlatujących bombowców niemieckich.

Kalendarium

Wydarzyło się 17 października

- 1906 – Rozpoczął się pierwszy rok szkolny w Gimnazjum Polskim w Łodzi.
- 1931 – Al Capone został uznany winnym oszustw podatkowych i tydzień później skazany na karę 11 lat pozbawienia wolności i 50 tys. dolarów grzywny.
- 1933 – Albert Einstein przybył na stałe do USA.
- 1938 – W stoczni w Rotterdamie zwodowano okręt podwodny ORP „Sęp”.
- 1956 – Królowa brytyjska Elżbieta II dokonała oficjalnego uruchomienia drugiej w świecie elektrowni jądrowej Calder Hall.
- 1967 – Podczas próby ucieczki do Berlina Zachodniego utonął w jeziorze Nieder Neuendorfer See 24-letni Franciszek Piesik, jedna z dwóch polskich ofiar Muru Berlińskiego.
- 1995 – Francuzka Jeanne Calment została najstarszą osobą w historii po przekroczeniu wieku Japończyka Shigechiyo Izumiego (120 lat i 237 dni).
- 1997 – Weszła w życie nowa Konstytucja RP.

Malownicza rezydencja na Polesiu

Willa ta tym się różni od wielu innych zabytkowych rezydencji, że nie należała do mniej lub bardziej znanego fabrykanta, lecz do firmy energetycznej i była użytkowana przez jej dyrektora.

Chodzi o stylową, starannie odnowioną willę przy ul. Gdańskiej 107 w centrum Łodzi, w pobliżu ul. Kopernika i naprzeciw Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Józefa Piłsudskiego.

Została zbudowana przed I wojną światową, w latach 1909 – 1910, przez łódzki oddział Towarzystwa Oświetlenia Elektrycznego z siedzibą w Sankt Petersburgu.

To właśnie ta firma w tym czasie zaczęła zarządzać elektrownią przy ul. Targowej. Stąd decyzją, aby dyrektor Towarzystwa w Łodzi, przemysłowiec Walter Bluthgen, miał wygodne, obszerne lokum.

I miał je w formie efektownej rezydencji przy ul. Gdańskiej. Kto był autorem projektu?

Profesor Krzysztof Stefański, wytrawny znawca architektury zabytkowej, przypuszcza, że był nim sam Gustaw Landau-Gutenteger, jeden z najlepszych architektów w dziejach Łodzi, autor słynnej w całym kraju willi Leopolda Kindermanna przy ul. Wólczańskiej zwanej „perłą secesji”. A to dlatego on miał być projektantem, ponieważ podpisał się pod kosztorysem budowy rezydencji.

W latach międzywojennych, kiedy do niej doprowadzono kanalizację, przepro-

wadzono renowację wnętrza oraz dobudowane portiernię i garaże, mieszkał tam kolejny dyrektor firmy energetycznej – inżynier Edward Ulman.

Dość istotne zmiany nastąpiły po II wojnie światowej, kiedy willę przejęło państwo i przekształciło w pałac słu-bów, czyli Urząd Stanu Cywilnego Łódź – Polesie. I tak było do 1989 roku, po której willę z narożną, okrągłą, charakterystyczną wieżyczką przekazano Uniwersytetowi Łódzkiemu, a ten najpierw umieścił tam Katedrę Badań Niemcoznawczych, a potem Katedrę Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej. (WP)



Willę miał zaprojektować Gustaw Landau-Gutenteger.

Więcej

Sztukaterie i scena myśliwska

Wprawdzie dawna, zabytkowa rezydencja dyrektora Towarzystwa Oświetlenia Elektrycznego przy ul. Gdańskiej 107 w Łodzi na Polesiu przetrwała w dobrym stanie, to jednak z pierwotnego, oryginalnego wyposażenia niewiele zostało. To efekt częstych remontów i adaptacji czynionych dla nowych użytkowników. Z dawnych dekoracji można podziwiać między innymi witraż w oknie przedstawiający scenę myśliwską oraz sztukaterie na sufitach w dawnych pokojach na parterze.

Skok na carski pociąg pod Bezdunami był niezwykły i zuchwały. Pikanterii dodawał mu fakt, że kilku z rabusiów rządziło potem Polską.

W głośnym skoku PPS na pociąg 26 września 1908 r. pod Bezdunami uczestniczył Józef Piłsudski (to on wymyślił napad) i trzech późniejszych premierów Polski: Walery Sławek, Aleksander Prystor i Tomasz Arciszewski. Do tego przyszły prezydent Ignacy Mościcki pomagał konstruować bomby.

Podczas operacji zginął jeden rosyjski żołnierz, pięciu innych raniono, zaś bojowcy wyszli z napadu bez żadnych strat. Zdobyli dokładnie 200 tysięcy 812 rubli i 61 kopiejek, w tym srebro, złoto i papiery wartościowe. Był to największy taki skok na ziemiach polskich.

Liderzy PPS mówili o tej operacji nie jako o napadzie, tylko o ekspropriacji - rekwizycji carskiej forsy, bo tak brzmiało dostojniej. Z czasem zaczęto do napadu dorabiać wątki patriotyczne. Z punktu ówczesnego prawa była to kradzież o charakterze zuchwałym.

„Siedemnastka z PPS”

W akcji Piłsudskiego uczestniczyli: Walery Sławek, Aleksander Prystor, Aleksander Damasty, Tomasz Arciszewski, Jerzy Sawa-Sawicki, Józef Kobiałko, Kazimierz Młynarski, Bronisław Gorgol, Włodzimierz Momentowicz, Aleksander Lutze-Birk, Edward Gibalski, Bertold Brajtenbach, Czesław Świrski, Jan Balaga, Jan Fijałkowski i Włodzimierz Hellmann. W przygotowaniach do napadu pomagała Aleksandra Szczerbińska, przyszła żona Piłsudskiego.

Pomysł akcji wyszedł od Piłsudskiego. Wiedział on doskonale, że PPS potrzebowała jak najszybciej finansowej kropłówki. Bez tego zastrzyku sama partia, jak i jej paramilitarna przybudówka - Organizacja Bojowa - były bliskie agonii.

A to oznaczało pożegnanie się z planami walki o niepodległość. Carska agentura co chwila zadawała kolejne ciosy PPS-owskiemu strukturom, ludzie dowiadawali się o kolejnych stratach ponoszonych przez to ugrupowanie, z Cytadeli dobiegały głosy o kolejnych zakatowanych bojowcach.

Nic więc dziwnego, że spadało dla niej poparcie, a wielu porzucało jej szeregi. Potrzebna była akcja, która potrafiłaby odbudować morale wewnątrz PPS-u i poprawić jej obraz wśród zwykłych Polaków. A przede wszystkim miała dać środki tak bardzo potrzebne do kolejnych ataków na wroga klasowego.

Jedyny sposób, w jaki można było zdobyć środki, to napady na rosyjskie firmy i urzędy. Były takie działania, jak choćby akcja pod Rejowcem, gdzie ludzie kierowani przez Tomasza Arciszewskiego zrabowali 3,5 tys. rubli, a po napadzie na pocz-



„Zamach na pociąg pocztowy” według krakowskich „Nowości Ilustrowanych” z 17 listopada 1908 roku.

Westernowe napad PPS na carski pociąg pocztowy

tę przy ul. Wspólnej w Warszawie konto PPS zasiłowało prawie 6,5 tys. rubli.

Potrzebna jest kasa!

Tym razem Piłsudski postanowił opracować skok, który pozwoliłby na lata rozwiązać finansowe kłopoty. Na miejsce przyszłej akcji wybrał Litwę. Dlaczego akurat te tereny? Z jednej strony znał je doskonale, z drugiej strony liczył, że będzie to zaskoczenie dla carskich siepaczy. Poza tym Litwa była w miarę bezpieczna dla PPS-owskich bojowców - tamtejsza policja była leniwa, nie miała też doświadczenia w walce z konspiracją.

Plan Piłsudskiego mógłby śmiało posłużyć za przykład rasowemu gangsterom, których wyczyny znamy głównie z amerykańskich filmów. Zaczęto przygotowania od mniejszych skoków, by zdobyć środki na główną akcję. Najpierw Piłsudski wtajemniczył w szczegóły akcji Aleksandra Prystora, późniejszego zresztą premiera RP, który miał już spore doświadczenie w konspiracyjnej robocie.

Ze zbieraniem środków na główne uderzenie nie było jednak łatwo - co prawda dwa napady były udane, „pozyskano” po kilkanaście tysięcy rubli, ale już dwa kolejne okazały się totalną kląpą. Na dodatek większość zrabowanej kasy przekaza-

zano Stanisławowi Patkowi, który jako obrońca więźniów politycznych przeznaczył je na walkę w sądach i szybko okazało się, że „zbiórkę” trzeba zaczynać od nowa.

Przygotowania

Sytuacja stała się w pewnym momencie tak dramatyczna, że aby przetrwać najgorsze, trzeba było nawet sprzedać broń trzymaną w berlińskiej i wiedeńskiej kwaterze partii. Pomysłu akcji na Litwie jednak nie zarzucono. Z polecenia Piłsudskiego Prystor ruszył do Wilna, by rozpocząć przygotowania do wielkiego skoku.

W tym samym czasie odwołano z Kijowa Aleksandrę Szczerbińską, gdzie pracowała już nad planem napadu na miejscowy bank. Pojechała do Wilna, by razem z Janiną Prystorową obserwować ruch pociągów na tamtejszym dworcu.

Domki letniskowe w pobliskich lasach wybrano na składy materiałów wybuchowych, a mieszkania w niedalekiej odległości wybrano na składy broni i schronienie dla członków grupy. Ci, których wyznaczono do akcji, zaczęli pracę od podróży na trasie pociągu, który miał być celem ataku. Ich zadaniem było nawiązywanie kontaktów z kolejarzami, wyszukiwanie najlepszego momentu do ataku. Pod lupą znalazł się przede-

wszystkim dworzec w Bezdanie.

Nowy termin napadu

Termin ataku wyznaczono na 19 września. I nagle pech - na wyboistej drodze wywróciła się bryczka z bojowcami. Nowy rozkaz głosił: odwołujemy akcję. Kolejny termin Piłsudski wyznaczył za tydzień, na sobotę 26 września.

Jedni ruszyli w rejon stacji piechotą, inni udali się tam tramwajem konnym. W całej operacji brało udział 17 ludzi, trzon stanowiła jednak szóstka. To „komando” z Walerym Sławkiem na czele wsiadło do pociągu z pieniędzmi wcześniej. Druga grupa zamachowców czekała na nich na peronie w Bezdanie. Świetnie tam grali, udając zwykłych, przypadkowych pasażerów. Jeden z nich np. zaległ jak kłoda na ławce, odgrywał podbitego, inny w tym czasie obskakiwał namolnie jakąś kobietę.

Kilka minut przed godz. 23 pociąg zaczął leniwie zbliżać się do Bezdany. Wtedy Walery Sławek dał sygnał Świrskiemu, aby ten zaciągnął hamulec i razem z Prystorem i Brajtenbachem „zaczęli walić do uciekających żandarmów”.

Posłusznie oddali broń

Odpowiedzialny za działania dywersyjne Lutze-Birk usiłował

w tym czasie wysadzić w powietrze szyny. Miał jednak pecha - plan się walił, bo pociąg zatrzymał się dalej niż planowano. Dlatego Lutze-Birk podbiegł do lokomotywy i pistoletem sterroryzował jej obsługę.

Bojowcy wrzucili do pociągu ładunki wybuchowe. Kiedy te eksplodowały, w wagonach wypadły wszystkie szyby i zgasły światła. Powstało zamieszanie, padały przekleństwa mieszające się z płaczem. Jeden z bojowców, strzelając w powietrze, odpędził ludzi, którzy nieświadomie wyszli z dworca.

Kiedy lokomotywa zatrzymała się wreszcie na stacji, grupa Sławka doskoczyła do eskorty oraz oficerów i urzędników. Przyłożone do skroni pistolety zrobiły swoje - nikt nie kwapił się do stawiania oporu, napadnięci posłusznie oddali broń. Zamachowcy rozbili telefon i telegraf. W tym czasie Piłsudski, Prystor i Arciszewski wdarli się do przedziału pocztowego z pieniędzmi, złotem i papierami wartościowymi. Nie dotknęli jednak worków ze srebrnym bilonem, z których każdy ważył po 20 kg - były za ciężkie.

Tu nastąpił końcowy moment operacji - jeden z bojowców wziął od przerażonego droźnika trąbkę i na rozkaz Piłsudskiego dał nią sygnał do odwrotu. Była dokładnie godz. 23.45. Potem wszyscy uciekli w różnych kierunkach: jedni piechotą, inni bryczkami, pozostali zaś łodziami.

Trzy wyroki śmierci

Piłsudski wraz z Momentowiczem pojechali bryczką w kierunku Jedlinki. Tam w mieszcym majątku policzyli łup. Zdobyte srebro i złoto zakopano, po kilku tygodniach Aleksandra Szczerbińska przemyciła je do Galicji. Fundusze posłużyły do spłaty długów organizacji oraz wsparcia uwięzionych towarzyszy i ich rodzin. Po latach byli uczestnicy napadu dowodzili, że część trafiła do organizacji strzeleckich. Miało to ewidentnie ukazać moralną stronę operacji.

Papierami wartościowymi natomiast miał się zająć Prystor. Kazano mu je zrealizować w Kijowie. Wkrótce po akcji nastąpił dramat, bo władze aresztowały Jana Fijałkowskiego. Wyciśnięto z niego informacje, które pozwoliły dotrzeć do udzielającego schronienia uczestnikom napadu Ignacego Grabowskiego.

Zeznania Fijałkowskiego oraz zdrajcy Edmunda Baranowicza pozwoliły z kolei carskiej bezpiece aresztować Czesława Świrskiego. Potem w ręce agentów cara wpadli jeszcze Czesław Zakrzewski i Cezaryna Kozakiewiczówna. Świrskiego, Fijałkowskiego i Zakrzewskiego skazano 9 września 1909 roku na karę śmierci, a Grabowski i Kozakiewiczówna skazani zostali na ciężkie roboty. Po licznych interwencjach kary śmierci zamieniono na dożywotnią katorgę.

J. Szczepański, B. Piskala

W tej wojnie nie ma zwycięzców, są tylko przegrani

Michał Wojnarowicz: – Część ludzi stara się wrócić do swoich domów albo po prostu do miejsc, w których te domy kiedyś stały.

FOT. PAP/ERA

Zniszczone miasta, brak wody, leków i prądu, miliony ludzi bez dachu nad głową. Pokój w Strefie Gazy jest możliwy, ale nikt nie jest dziś gotowy, żeby zapłacić jego cenę – mówi Michał Wojnarowicz, ekspert PISM do spraw Izraela i Palestyny, analityk ds. Izraela w programie Bliski Wschód i Afryka Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Strefa Gazy wygląda dziś jak Warszawa po Powstaniu 1944 roku. Czy w Gazie da się dzisiaj żyć? Jak żyją jej mieszkańcy?

Jeśli chodzi o Strefę Gazy, to rzeczywiście mówimy o obszarze całkowicie zdewastowanym. Ofensywa na samo miasto Gaza została wstrzymana, więc nie doszło tam do tak dramatycznych scen, jakie widzieliśmy wcześniej na południu czy północy tej enklawy. Niemniej jednak sytuacja pozostaje bardzo trudna. Ludność palestyńska była wielokrotnie zmuszana do ewakuacji, wysiedleń, ucieczki. Teraz, korzystając z częściowego zawieszenia broni, część ludzi stara się wrócić do swoich domów albo

po prostu do miejsc, w których te domy kiedyś stały. Mówimy o prawie dwóch milionach osób na terenie zniszczonym wojną. Nadal jest wiele niewiadomych co do przyszłości Strefy Gazy, zwłaszcza na poziomie politycznym. Jeśli chodzi o wymiar ludzki, straty są olbrzymie. Doraźna pomoc humanitarna obejmuje żywność, leki, wodę, schronienie, namioty, panele słoneczne, słowem wszystko to, co może zapewnić choć minimalne warunki do przetrwania. Dochodzi kwestia odbudowy: dostępu do materiałów budowlanych, odgruzowania, a także rozminowania, bo mówimy o obszarze, na którym pozostało wiele niewybuchów. Ogromne są też potrzeby medyczne i infrastrukturalne, zwłaszcza w zakresie dostępu do wody i odsalania.

Co właściwie oznacza „katastrofa humanitarna” w Strefie Gazy? Jak wygląda codziennosc mieszkańców, kiedy nie ma wody, leków ani prądu?

Można sobie tylko próbować wyobrazić, jak wygląda życie w takich warunkach. Na-

wet gdybyśmy byli w bezpiecznych murach własnego domu, brak prądu, wody i jedzenia uniemożliwiłby normalne funkcjonowanie. A tu mówimy o sytuacji, w której do ostatniego weekendu trwały walki, a życie było nieustannie zagrożone. Pomoc humanitarna, czyli żywność, leki, dostęp do wody jest jednym z głównych tematów ostatnich miesięcy. Znaczną część ludności dotknął głód. Według różnych źródeł, w tym ONZ, odnotowano przypadki śmierci z głodu, wynikające z blokady i zatrzymywania pomocy humanitarnej przez stronę izraelską. Mieszkańcy Gazy od lat żyją w stanie permanentnego zagrożenia, zmagają się z traumą, stresem pourazowym, chronicznym niedożywieniem. Dotyczy to zwłaszcza dzieci i młodzieży; wielu z nich dorasta w warunkach, które nie zapewniają prawidłowego rozwoju. Kobiety w ciąży nie mają dostępu do opieki medycznej ani leków. Każdy z mieszkańców tej enklawy potrzebuje dziś, w jakimś zakresie, pomocy medycznej. To wszystko sprawia, że skutki humanitarne tego konfliktu są dramatyczne i widoczne gołym okiem.

Po tylu miesiącach bombardowań Gazę da się odbudować?

Da się, choć będzie to wymagało ogromnych nakładów sił, środków i czasu. Brutalnie mówiąc, wszystko można odgruzować i postawić na nowo. Ale diabeł tkwi w szczegółach. Pytanie: kto to robi, kto weźmie za to odpowiedzialność i kto będzie rządził w Strefie Gazy po wojnie? To kwestie czysto polityczne. Nie można też zapominać, że odbudowa oznacza olbrzymie pieniądze, a więc pojawia się wiele podmiotów chętnych, by w tym uczestniczyć. Można się spodziewać zaangażowania firm egipskich, tureckich czy katarskich. Skala prac będzie gigantyczna, od odgruzowania i budowy infrastruktury po zapewnienie minimalnych warunków życia dla tych, którzy tam pozostali. Trzeba pamiętać, że mówimy o ludności, która nie została ewakuowana i będzie musiała tam funkcjonować mimo zniszczeń. Myślę, że to są tego rodzaju wyzwania.

Jaki jest plan Donalda Trumpa wobec Izraela

i Strefy Gazy? Przyjeżdża jako ten, który niesie pokój, czy ten, który pokazuje siłę Ameryki? Jego plan rzeczywiście daje szansę na pokój?

W poniedziałek Donald Trump przyjechał do Jerozolimy, gdzie przemawiał w Knesecie. Nie odbył wizyty w Strefie Gazy; nie ma tam obecności żadnej amerykańskiej delegacji. Po krótkim pobycie w Izraelu prezydent udał się do egipskiego Szarm el-Szejk, na szczyt pokojowy z udziałem przywódców regionu. Początkowo zapowiadano obecność premiera Benjamina Netanjahu, ale zdementowano tę informację. Ameryka, czy tego chce, czy nie, zawsze była stroną tego konfliktu. Najczęściej zresztą chciała nią być, bo w ten sposób się pozycjonowała. Stany Zjednoczone są dziś siłą sprawczą stojącą za obecnym rozejmem. Waszyngton de facto przymusił obie strony, Netanjahu i Hamas, do przyjęcia warunków wstępnego porozumienia. Trump zainwestował w to duży kapitał polityczny i zapewne będzie chciał to w jakiś sposób wykorzystać. Jak wiemy, w polityce Trumpa

nie ma darmowych lunchów. Wiele mówiło się o tym, że Trump liczy, iż ewentualne porozumienie pokojowe przyniesie mu Pokojową Nagrodę Nobla. W tym roku nagrodę otrzymał jednak ktoś inny, ale w przyszłym roku znów będzie okazja, więc prawdopodobne, że temat izraelsko-palestyński utrzyma jego uwagę. Pojawiały się też głosy, że po spektakularnym, telewizyjnie pokazanym uwolnieniu zakładników i triumfalnym wystąpieniu w meczecie Al-Aksa Trump zaspokoili swoje bieżące potrzeby polityczne i wizerunkowe. Czy będzie kontynuował długofalowe działania pokojowe, to dopiero się okaże. Na razie jego rola w tym procesie jest bardzo istotna.

Czy prezydent Trump rzeczywiście daje szansę na pokój?

Mówiąc wprost, daje, choć to bardzo długa i trudna droga. Najpierw trzeba doprecyzować, co rozumiemy przez pokój. Plan Trumpa w swojej pierwszej fazie ma doprowadzić do trwałego zawieszenia broni i zakończenia działań wojennych w Strefie Gazy. Ko-

lejne etapy mają prowadzić do politycznego rozwiązania, które dla Hamasu jest, delikatnie mówiąc, mało korzystne.

Hamas ma złożyć broń i się rozbroić. Czy to w ogóle realne?

Mało realne, choć nie niemożliwe. W ostatnich tygodniach Hamas składał różne propozycje dotyczące częściowego rozbrojenia; między innymi deklarował gotowość oddania broni ofensywnej, czyli rakiet i ciężkiego uzbrojenia. Chciał jednak zachować broń krótką, karabiny, pistolety, wszystko, co pozwalałoby utrzymać pewien potencjał militarny. Rozważano też pomysł przekazania części arsenału do magazynów pod międzynarodową kontrolę, ONZ lub państwa arabskie. Takie warianty pojawiały się w rozmowach kulaarowych. Jednak pełne rozbrojenie i demobilizacja, nawet przy gwarancjach amnestii, oznaczałyby dla Hamasu de facto polityczną klęskę. Utraciliby kontrolę nad terytorium, które przez lata stanowiło ich matczynik i źródło wpływów. Straciliby także znaczenie w regionie. Dlatego trudno sobie wyobrazić, by zgodzili się na całkowite rozbrojenie. To jest najtrudniejszy punkt tego planu. Z drugiej strony, plan Trumpa zakłada, że jeśli Hamas będzie go kontestował, część jego zapisów może zostać wdrożona jednostronnie w tych częściach Strefy Gazy, które są już poza kontrolą Hamasu. Sam Trump dawał też Izraelowi zielone światło na wznowienie działań zbrojnych, gdyby Hamas odrzucił warunki porozumienia. Ale pytanie, czy którakolwiek ze stron rzeczywiście zdecyduje się wrócić do wojny. Dla Trumpa, z punktu widzenia wizerunku, nie byłaby to dobra decyzja. Podobnie dla Netanjahu, który także jest pod presją opinii publicznej. Wydaje się więc, że przynajmniej na razie obaj będą próbować utrzymać tę retorykę, w rozumieniu Trumpa dość swoistą, ale jednak pokoju. Jeśli uda się utrzymać zawieszenie broni i zakończyć działania wojenne w Gazie, może to otworzyć drogę do dalszych rozmów o rozwiązaniu całościowym konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Choć trzeba powiedzieć jasno, że dopóki władzę w Izraelu sprawuje Netanjahu, a po stronie palestyńskiej utrzymują się głębokie podziały, trudno oczekiwać przełomu. Z drugiej strony, rośnie presja ze strony społeczności międzynarodowej, Stanów Zjednoczonych, Egiptu, Kataru, Unii Europejskiej, by ten kryzys nie został zmarnowany, jak to określają dyplomaci. Skoro doszło do tak wielkiej tragedii, to być może właśnie teraz jest moment, by za-

cząć rozmowy o praktycznych, politycznych rozwiązaniach.

Tylko czy mieszkańcy Gazy wierzą jeszcze w jakiegokolwiek plany pokojowe? Tyle razy im ten pokój obiecywano, a kończyło się kolejną wojną. A druga rzecz - co właściwie oznacza zniszczenie Hamasu? Czy to nie będzie równoznaczne ze zniszczeniem całego społeczeństwa Gazy?

Nie, całego społeczeństwa na pewno nie. Hamas jest tylko częścią struktury politycznej i społecznej Gazy. Trzeba pamiętać, że jeszcze przed 7 października poparcie dla Hamasu wśród Palestyńczyków nie było powszechne, według sondaży wynosiło około jednej trzeciej, a więc mniej niż połowę społeczeństwa. Co ciekawe, największe poparcie Hamas miał nie w samej Gazie, ale na Zachodnim Brzegu, tam, gdzie jego obecność była najmniejsza. Ostatnie miesiące pokazały jednak, że wojna z Hamasem oznacza przede wszystkim cierpienie ludności cywilnej, tej niezwiązanej z żadną stroną konfliktu. Strefa Gazy to teren gęsto zabudowany, z rozbudowaną siecią tuneli i infrastrukturą podziemną, a to utrudniało działania izraelskiej armii. W praktyce walka z miejską partyzantką może trwać latami, będzie pochłaniać ogromne zasoby i przynosić olbrzymie straty wśród ludności cywilnej. Prędzej czy później, niezależnie od wyniku militarnych operacji, konieczne będzie jakieś rozwiązanie polityczne. Goniłwa za każdym członkiem Hamasu jest po prostu nierealna. Organizacja wciąż dysponuje znacznymi siłami i kontrolą nad częścią Gazy. Już po zawieszeniu broni pojawiły się informacje, że ok. 7 tys. członków grupy stara się odzyskać wcześniej utracone wpływy. Nie można zapominać, że oprócz Hamasu działają tam inne ugrupowania zbrojne, terrorystyczne. Jeśli wojna miałaby wybuchnąć na nowo, mogłaby potrwać jeszcze bardzo długo.

Jak na tę sytuację reagują dziś państwa arabskie? Czy są zjednoczone w swoich działaniach?

Raczej nie, ale łączy je jedno: większości zależy na stabilizacji regionu. Różnią się jedynie w stopniu zaangażowania. Egipt i Katar odegrały ważną rolę mediacyjną, bo to przez ich terytoria i kanały dyplomatyczne przechodziła większość rozmów o zawieszeniu broni i wymianie zakładników. Oba państwa będą też chciały ten sukces politycznie zdyskontować. Widać też, że kraje arabskie mają dziś bezpośredni dostęp do ucha Donalda Trumpa. W opublikowanym przez nie-

go dwudziestopunktowym planie pokojowym znajdują się odniesienia do saudyjsko-francuskiego pomysłu dwupaństwowości, czyli uznania prawa Palestyńczyków do własnego państwa obok Izraela. Dla wielu stolic arabskich to sygnał, że ich głos został wreszcie wzięty pod uwagę. Pamiętajmy, ile frontów otworzył atak Hamasu i jak szeroko rozlał się ten konflikt. Mieliśmy starcia na granicy z Libanem i ostrzały z Hezbollahu; dziś obowiązuje tam kruche zawieszenie broni, choć widać pewne pozytywne zmiany w polityce wewnętrznej Libanu. Mamy też Syrię, gdzie odżył konflikt izraelsko-syryjski i gdzie działania Izraela doprowadziły do dalszej destabilizacji sytuacji w regionie. Doszło również do eskalacji napięcia między Izraelem a Iranem, nazwijmy to wprost: była to de facto wojna izraelsko-irańska, która postawiła cały Bliski Wschód w stan najwyższej gotowości. Nie można też zapominać o aspekcie jemeńskim, o atakach Huti na statki handlowe i okręty na Morzu Czerwonym, które zakłóciły żeglugę w cieśninie Bab al-Mandab i negatywnie wpłynęły na gospodarkę regionu. Dlatego, jeśli konflikt w Strefie Gazy rzeczywiście się zakończy, a to on napędzał wszystkie te pozostałe fronty, to pojawi się realna szansa na stabilizację. Państwu arabskim bardzo na tym zależy, dlatego dziś można powiedzieć, że z ostrożnym optymizmem obserwują ten rozwój wydarzeń. Oczywiście

każde z nich chce też zagwarantować sobie udział w procesie odbudowy Gazy. Toczą się rozmowy o utworzeniu sił rozjemczych, które miałyby się składać z żołnierzy państw arabskich. Ale chodzi tu również o koszty odbudowy, a kolejka do pomocy finansowej i inwestycji w regionie jest już długa: Liban, Syria, Jemen, a teraz Strefa Gazy.

Jak może wyglądać przyszłość Gazy? Kto miałby ją odbudować i kto nią zarządzać?

Według planu Trumpa w Gazie miałyby powstać lokalne ciała administracyjne technokratyczne, złożone z Palestyńczyków niezwiązanych z Hamasem. Nad nim miałyby funkcjonować międzynarodowa „rada pokoju”, która wyznaczałaby kierunki odbudowy i monitorował sytuację. Całość byłaby objęta amerykańskim nadzorem, z aktywnym udziałem państw regionu. Założenie jest takie, że Hamas nie utrzyma się u władzy. Żadne państwo czy organizacja międzynarodowa nie podejmie się bowiem zarządzania Gazą, jeśli za plecami będzie miała zbrojny, radykalny ruch. Gaza to bardzo mały obszar; funkcjonowanie tam jakiegokolwiek cywilnej administracji będzie ogromnym wyzwaniem. Izrael, co istotne, deklaruje nie zamierza całkowicie wycofywać się ze Strefy Gazy. Obecność wojsk izraelskich, zwłaszcza w strefach granicznych i przy dostępie do morza, ma

być utrzymana. Warunki ewentualnego wycofania pozostają niedookreślone. A to daje Netanjahu dużą elastyczność i możliwość utrzymania kontroli nad sytuacją. Z kolei Autonomia Palestyńska, która formalnie reprezentuje Palestyńczyków, chciałaby przejąć odpowiedzialność za administrację w Gazie, ale Izrael sprzeciwia się jej powrotowi w tej roli. W dodatku sama Autonomia jest osłabiona wewnętrznie i wymaga poważnych reform. To również zostało ujęte w planie Trumpa. W efekcie więc mamy wiele niewiadomych. Przyszłość Gazy nie jest tylko w rękach lokalnych sił. Zależy ona przede wszystkim od tego, czy społeczność międzynarodowa będzie w stanie utrzymać jedność i rzeczywiście wymusić polityczne rozwiązanie.

Jak pan sądzi - komu dzisiaj świat bardziej współczuje: Izraelczykom czy Palestyńczykom?

Palestyńczykom.

To współczucie nie stało się już polityczne?

Zawsze było polityczne. W takich sytuacjach trudno o czyste emocje; każdy kieruje się własną wrażliwością i doświadczeniem. Dla jednych bliższa będzie Ukraina, dla innych Palestyna, jeszcze inni zwrócą uwagę na los Ujgurów. Współczucie w XXI wieku niemal zawsze ma wymiar polityczny, bo staje się częścią szerszej narra-

cji; tej, którą wspierają media, rządy czy opinia publiczna.

Kto więc ponosi odpowiedzialność za to, że Palestyna dziś wygląda jak ruina cywilizacji?

Trudno na to odpowiedzieć. Odpowiedzialność rozkłada się na kilka stron. Z jednej strony jest Izrael, który wybrał takie, a nie inne metody walki z Hamasem, przynoszące ogromne cierpienie ludności cywilnej. Z drugiej sam Hamas, który ten konflikt wywołał, dokonując brutalnego ataku 7 października, pociągając tym samym za sobą tragiczne konsekwencje dla całej Gazy. Odpowiedzialność i wina mieszają się tu w sposób niemal nierozdzielny. Można powiedzieć, że w tej wojnie nie ma zwycięzców są tylko przegrani. Każda ze stron coś straciła, a zysk, jeśli w ogóle istnieje, to jest pozorny. Na pytanie „kto wygrał?”, odpowiedź brzmi, że chyba nikt.

Na koniec chciałabym pana zapytać osobiście - po tylu latach analizowania tego konfliktu, czy wierzy pan jeszcze w pokój?

Pokój jest możliwy. Ale wymaga decyzji ludzi, którzy będą gotowi zapłacić za niego realną cenę - polityczną, społeczną, czasem także osobistą.

A czy Pan widzi taką gotowość teraz?

Nie widzę.

Anita Czupryn



Opozycja w Izraelu domagała się rozmów z Hamasem i uwolnienia przetrzymywanych przez tę organizację zakładników.

Zarządy witały sztuczną inteligencję jako obietnicę efektywności i innowacji, a specjaliści coraz częściej rozkładają ręce.

„Magiczna AI miała być panaceum na wszystkie bóle, a była tylko placebo” - wyjaśnia Strefie Biznesu Radosław Mechło z BUZZcenter. Dane Massachusetts Institute of Technology (MIT) i także polskie badania „Power of AI 2025” pokazują, że największą barierą nie jest technologia, lecz brak wiedzy i realnych wdrożeń.

AI na papierze i w praktyce: od obietnic do „GenAI Divide”

Sztuczna inteligencja miała być rewolucją, która przyspieszy biznes i podniesie efektywność. Zarządy spółek szybko wpisały nawet AI do swoich strategii. Według badania EY European AI Pulse 2025 aż 65% prezesów deklaruje, że uwzględnią ją w planach rozwoju. Problem w tym, że deklaracje nie przekładają się na praktykę. Z raportu wynika, że faktycznie w codziennej pracy korzysta z niej jedynie 17% zespołów.

Jeszcze mocniejsze są dane Massachusetts Institute of Technology: mimo inwestycji w wysokości 30-40 miliardów dolarów rocznie, aż 95% firm nie widzi żadnych wymiernych efektów finansowych z generatywnej AI.

To, że raport MIT mówi dziś o 95% firm, które nie widzą jeszcze zwrotu z inwestycji w AI, to sygnał ostrzegawczy. Mocny, ale nie traktujmy go jak wyroczni. Brakuje badań tej samej skali i metodyce, więc zamiast jednoznacznych diagnoz mamy raczej obraz etapu poszukiwań i eksperymentów. Firmy testują, uruchamiają pierwsze pilotaże, sprawdzają, gdzie sztuczna inteligencja daje rezultaty, a gdzie wciąż pozostaje obietnicą. Skala wdrożeń, które można policzyć w twardym zwrocie finansowym, jest niewielka - komentuje Radosław Mechło z BUZZcenter.

MIT określa ten rozdział mianem „GenAI Divide”. To sytuacja, w której organizacje masowo testują narzędzia oparte na sztucznej inteligencji, ale tylko niewielki odsetek przechodzi od pilotaży do realnych wdrożeń. Z danych MIT wynika, że zaledwie 5% projektów AI daje mierzalną wartość biznesową, a reszta kończy się na eksperymentach i demonstracjach.

Największą popularność zdobywają proste narzędzia konsumenckie, takie jak ChatGPT czy Copilot, które wspierają indywidualną produktywność, ale nie zmieniają bilansów firm.

Jednocześnie bardziej zaawansowane, szyte na miarę rozwiązania korporacyjne są w większości odrzucane jako zbyt kosztowne i nieodpasowane do procesów. W efekcie wiele organizacji zwiększa nakła-



AI coraz częściej trafia do strategii firm, ale w codziennej pracy zespołów wciąż pozostaje wyzwaniem.

Sztuczna inteligencja - firmy budzą się z iluzji

dy, nie uzyskując efektu transformacji.

Tymczasem to, co faktycznie napędza zmiany, dzieje się często poza kontrolą menedżerów IT, bo pracownicy korzystają z AI na własną rękę, tworząc zjawisko określane mianem „shadow AI”.

Polski paradoks: entuzjazm zarządców, sceptycyzm specjalistów

Podobny rozdział widać także w Polsce. Z raportu BUZZcenter „Power of AI 2025” wynika, że niemal wszyscy menedżerowie wyższego szczebla witają sztuczną inteligencję jako obietnicę innowacji i efektywności. Jednak im bliżej codziennych zadań, tym entuzjazm wyraźnie słabnie.

Entuzjazm zarządców bywa oderwany od realiów, a sceptycyzm specjalistów przesadnie ostrożny. Często podczas szkoleń słyszymy, że „AI ma robić rzecz X” i od razu mówimy, że „na dzień dzisiejszy to nie jest możliwe”. Widzimy wtedy rozczarowanie, że magiczna sztuczna inteligencja miała być panaceum na wszystkie bóle, a jest jedynie placebo, które działa tylko w ograniczonym zakresie - opowiada Radosław Mechło.

Kluczowym problemem pozostaje luka edukacyjna. Ponad 68% firm w Polsce nie prowadzi żadnych programów rozwojowych w zakresie AI, a 70% pracowników nigdy nie uczestniczyło w szkoleniu poświęconym tej technologii. Efekt? Biznes inwestuje w na-

rzędzia, które często pozostają na półce, bo brakuje wiedzy, jak wpieść je w procesy i jak sprawić, by realnie wspierały zespoły.

Dlaczego wdrożenia kończą się fiaskiem?

Choć zarządy liczą na szybki efekt i chętnie inwestują w nowe narzędzia, w praktyce wiele projektów kończy się rozczarowaniem.

Najczęściej osoby decyzyjne nie mają pełnej wiedzy o procesach w organizacji, nie znają realnych możliwości narzędzi i samodzielnie decydują, co wdrażać, bez konsultacji z pracownikami, którzy mają z AI korzyść. To wszystko prowadzi do złych decyzji i fiaska wdrożeń - mówi Radosław Mechło.

Ekspert podkreśla, że kluczowa jest jasna komunikacja - po co firma sięga po AI, jakie korzyści chce osiągnąć i w jakim zakresie pracownicy będą mogli z niej korzystać.

Shadow AI. Zagrożenie wynikające ze złych regulacji

Gdy oficjalne wdrożenia grzęzną w strategiach i pilotażach, pracownicy biorą sprawy w swoje ręce. Coraz częściej korzystają z ChatGPT, Midjourney czy innych narzędzi poza kontrolą działów IT. Zjawisko określane jako „shadow AI” potrafi realnie zwiększyć produktywność, ale niesie też ryzyko - od wycieku poufnych danych po naruszenia regulacyjne.

Już w zeszłym roku zbadano, że 63% użytkowników AI

nie wie, w jaki sposób ich dane są przetwarzane - wynika to z raportu Microsoft Work Trend Index 2024. W praktyce oznacza to, że pracownicy, choć w dobrej wierze, przekazują systemom treści, które powinny pozostać poufne: fragmenty umów, dane klientów czy plany biznesowe.

Bez prostych zasad i szkoleń nawet najlepsza technologia może okazać się pułapką. Jasne wytyczne, jakie dane można wprowadzać do AI, a których nie wolno, oraz podstawowa „cyberhigiena” - od czytania polityk prywatności po unikanie wklejania danych wrażliwych - stają się dziś koniecznością. Bez tego firmy nie tylko narażają się na wyciek informacji, lecz także na utratę zaufania klientów i partnerów biznesowych.

Shadow AI jest częstym zjawiskiem związanym z odgórnymi zakazami. Firmy mówią, że nie można korzystać z rozwiązań AI i albo blokują wszystkie narzędzia, albo dopuszczają tylko swoje własne, przeciętne rozwiązania. Efekt? Pracownicy przenoszą dane na prywatny komputer i tam wrzucają je do jakiegoś narzędzia opartego na AI. To stwarza realne ryzyko wycieku poufnych informacji - tłumaczy Mechło.

Ekspert podkreśla, że lepszym rozwiązaniem niż zakazy jest ustalenie jasnych zasad - jakie narzędzia można stosować i jakie dane wolno przetwarzać. Wtedy AI staje się wsparciem, a nie zagrożeniem dla organizacji.

Od pilotażu do efektu. Jak powinna wyglądać skuteczna ścieżka wdrożenia AI?

Zdaniem Radosława Mechły kluczowe jest podejście krok po kroku.

Najgorsze, co można zrobić, to rzucić hasło „robimy AI wszędzie” i kupić drogie zabawki bez planu. To kończy się rozczarowaniem. Dużo rozsądniej jest zacząć od jednego lub kilku prostych procesów, które naprawdę bolą i w których efekt łatwo policzyć. Może to być skrócenie czasu odpowiedzi w obsłudze klienta, lepsze prognozy sprzedaży czy bardziej dopasowane reklamy. Kiedy pracownicy zobaczą, że to działa i faktycznie ułatwia im życie, sceptycyzm znika i pojawia się przestrzeń na kolejne wdrożenia - tłumaczy.

Mechło podkreśla, że skuteczne wdrożenie zaczyna się od jasno określonych celów. W tym pomaga tzw. metoda Disneya: marzyciel wyznacza oczekiwania (nawet pozornie nierealne), realista sprawdza możliwości i potrzeby, a krytyk wskazuje ograniczenia. To jednak dopiero początek.

Kolejnym etapem jest „rachunek sumienia” - sprawdzenie, jakie dane ma organizacja, w jakim są stanie i jakimi zasobami dysponuje. Trzeba też określić realny budżet, najlepiej z rezerwą 20-25% i dopiero potem przechodzić czas na wybór narzędzi.

Dwa z pozoru takie same rozwiązania mogą mieć zupełnie inne możliwości. Warto pamiętać, że prawie robi wielką różnicę. Dobór nieodpowiednich na-

rzędzi spowoduje, że wdrożenie skończy się klęską, dlatego warto korzystać z wiedzy praktyków - zauważa Mechło.

Dopiero na końcu pojawia się etap wdrożenia i edukacji zespołu. Warto przeprowadzić test „przed i po”, porównując czas wykonania zadania ręcznie i z pomocą AI. Takie ćwiczenie pokazuje namacalne korzyści i otwiera drogę do kolejnych zastosowań, np. wykorzystania AI w obszarach, na które wcześniej brakowało czasu czy zasobów.

Nadrzędnym działaniem, które spina wszystkie etapy klamrą, jest zarządzanie zmianą. Ten element powinien być jasno komunikowany jeszcze przed rozpoczęciem pierwszego etapu i nawet kilka miesięcy po zakończeniu wdrożenia. Musi obejmować wszystkich zainteresowanych, żeby wiedzieli, co i w jakim celu jest robione, jak to zmieni ich pracę i mieli realny wpływ na te zmiany - podsumowuje ekspert.

Podobne wnioski płyną także z raportu MIT - największe sukcesy odnoszą firmy, które zaczynają od małych kroków i inwestują w kompetencje ludzi, a nie tylko w technologię.

MIT ostrzega, że czas na eksperymenty powoli się kończy. W ciągu najbliższych 12-18 miesięcy wiele firm na świecie zwiąże się z dostawcami rozwiązań AI, a późniejsza zmiana będzie trudna i kosztowna. To oznacza, że decyzje podejmowane teraz przesądzą, kto znajdzie się po właściwej stronie „GenAI Divide”.

Barbara Wesola

MATERIAŁ INFORMACYJNY VEOLII I ZESPOŁU SZKÓŁ POLITECHNICZNYCH IM. KEN

Zawód który warto wybrać, szkoła w której warto się uczyć

Zespół Szkół Politechnicznych i Veolia zapraszają młodzież do klas patronackich.

Na rynku pracy brakuje około 200 tysięcy elektryków, a zapotrzebowanie na tego rodzaju specjalistów stale rośnie. W dobie transformacji energetycznej, zapotrzebowania na odnawialne źródła energii oraz rozwoju technologii i modernizacji infrastruktury zawód elektryka staje się jednym z najbardziej przyszłościowych i poszukiwanych. Tymczasem zawód Technik Elektryk jest dopiero na 20. miejscu wśród najchętniej wybieranych przez młodzież kierunków kształcenia, a Technik Energetyk znalazł się na miejscu 106. W rankingu wyżej uplasowały się takie specjalności jak Florysta czy Technik Masażysta. Dlaczego tak się dzieje i jak temu przeciwdziałać? Pytamy o to Jakuba Tomczewskiego, dyrektora Zespołu Szkół Politechnicznych w Łodzi przy alejach Politechniki 38.

- Zawód elektryka, a tym bardziej energetyka postrzegany jest przez młodych ludzi jako trudny i wymagający. Zdecydowanie chętniej młodzież wybiera programowanie czy mechatronikę. Wiele zawodów informatycznych stoi w obliczu nadchodzących zmian związanych szczególnie z narzędziami opartymi na sztucznej inteligencji. Nie grozi to jednak elektrykom czy energetykom, na których sztuczna inteligencja nie będzie miała tak mocnego wpływu. Wciąż trzeba będzie dostarczać odbiorcom prąd i ciepło, serwisować sieci przesyłowe czy budować nowe źródła energii. Taki zawód daje pewność zatrudnienia u sprawdzonego pracodawcy, a także gwarantuje satysfakcjonujące zarobki - mówi Jakub Tomczewski. - Staramy się aktywnie poszukiwać kandydatów do nauki w takich klasach organizując Dni Otwarte oraz biorąc udział w prezentacjach oferty szkół średnich w szkołach podstawowych. Temu celowi służył także zorganizowany w czerwcu br. Festiwal „Elek-

tryczna Łódź” - interdyscyplinarna konferencja podczas której dyskutowaliśmy, z udziałem młodzieży i firm patronackich, o wyzwaniach stojących przed branżą energetyczną, ekologią, nowych trendach w transporcie i poszanowaniu energii. Wszystko w duchu zachęty do podjęcia nauki w naszej szkole, która okazała się skuteczna, bo otworzyliśmy od września dwie 16-osobowe klasy - o specjalności Technik Elektryk i Technik Energetyk.

W przypadku Zespołu Szkół Politechnicznych w Łodzi takim sprawdzonym pracodawcą, który gwarantuje pracę najlepszym absolwentom, a w trakcie nauki zapewnia stypendia oraz możliwość praktycznej nauki zawodu jest firma Veolia Energia Łódź. Współpracuje ona ze szkołą od wielu lat, uczestniczy w szkolnych wydarzeniach, wyposaża pracownie i pozwala uczniom na poznanie realiów pracy w tak dużym przedsiębiorstwie energetycznym, zapewniającym ciepło dla ponad 60 proc. odbiorców w Łodzi.

- To jest modelowa współpraca, która daje korzyści trzem stronom - podkreśla Ryszard Mirys, nauczyciel przedmiotów zawodowych w Zespole Szkół Politechnicznych w Łodzi. - My jako szkoła mamy dostęp do najnowszych technologii i urządzeń stosowanych w energetyce, Veolia sponso-



Dzięki współpracy ZSP z Veolią uczniowie mogą zdobywać w szkole wiedzę praktyczną z zakresu budowy, działania i obsługi węzłów ciepłych - mówi Ryszard Mirys, nauczyciel zawodu

ruje pomoce naukowe i wyposażenie szkolnych pracowni, a w zamian otrzymuje doskonałe przygotowanych fachowców, którzy są kształceni dokładnie tak, aby mogli sprostać oczekiwaniom przyszłego pracodawcy. Na tej synergii korzystają także uczniowie, którzy już podczas nauki wiedzą, jak wygląda praca w tej konkretnej firmie, czego mogą się tam spodziewać i czym będą się zajmować podczas swojej kariery zawodowej. Podczas praktyk uczniowie są bliżej poznawani przez przedstawicieli Veolii,

uwidaczniają się ich talenty i mocne strony, dzięki czemu mogą od razu po zatrudnieniu trafić do konkretnych komórek organizacyjnych firmy. Nie są anonimowi ale już dobrze poznani i w pewien sposób „sprawdzeni” podczas praktyk.

- Veolia Energia Łódź była jedną z pierwszych firm w Łodzi, która podjęła współpracę ze szkolnictwem zawodowym. Od 14 lat jesteśmy patronem klas Technik Elektryk i Technik Energetyk w Zespole Szkół Politechnicznych im. Komisji Edukacji Narodowej.

To dla nas nie tylko odpowiedzialność za reaktywację kształcenia zawodowego, ale przede wszystkim inwestycja w przyszłość branży energetycznej, szczególnie mając na uwadze wyzwania transformacyjne sektora. Nasza współpraca wykracza poza formalne ramy patronatu. Kluczowym elementem są praktyki zawodowe, które uczniowie odbywają u nas dwukrotnie w trakcie 5-letniej nauki. To dla młodych ludzi wyjątkowa okazja, by poznać specyfikę pracy w elektrociepłowni i sieci ciepłowniczej,

zrozumieć realia branży energetycznej i przekonać się, czy to właśnie ta ścieżka kariery jest dla nich odpowiednia - i to wszystko jeszcze przed ukończeniem szkoły. Efekty tej współpracy są wymowne. Bliżko 50 absolwentów naszych klas patronackich zasiłło kadry Veolia Energia Łódź. To nie są przypadkowe osoby z rynku pracy. To pracownicy z wykształceniem kierunkowym, którzy świadomie wybierają naszą firmę, znając zarówno nasze oczekiwania, jak i specyfikę oraz wyzwania, jakie niesie praca energetyka. Dla nas to gwarancja, że zatrudnimy zmotywowanych specjalistów, którzy rozumieją branżę od podstaw i rozumieją podstawową misję ciepłownictwa - dbanie o bezpieczeństwo zaopatrzenia miasta w ciepło. Angażując się we współpracę ze szkolnictwem w ramach klas branżowych, inwestujemy w stabilność i rozwój naszej firmy, jednocześnie wspierając młodych ludzi w budowaniu ich przyszłości zawodowej - mówi Anna Kuron HR biznes partnerka Veolia Energia Łódź.

- W Zespole Szkół Politechnicznych warto zdobywać wiedzę. To szkoła z tradycjami istniejąca od prawie 80 lat. Uczy się tu ponad 700 młodych ludzi w 8 różnych zawodach, najnowszą specjalnością jest utworzona w tym roku we współpracy z wojskiem i Centralnym Ośrodkiem Informatyki klasa cyberbezpieczeństwa wojskowego na profilu informatyki i programista. Nasza placówka od kilku lat jest złotą szkołą w rankingu Perspektyw, a zdawalność matur i egzaminów zawodowych jest praktycznie na poziomie 100 procent - wylicza dyrektor ZSP Jakub Tomczewski. - W tym roku szkoła zgłosiła do Łódzkiego Budżetu Obywatelskiego projekt zagospodarowania na nowo starego boiska. Ma tu powstać nie tylko miejsce do uprawiania sportu, ale także zewnętrzna siłownia i teren rekreacyjny. Aby te zamierzenia dało się zrealizować, prosimy o głosy łodzian na projekt oznaczony jako L161 w sekcji projekty ponadpodstawowe.

Jacek Zemła



Podczas Festiwalu „Elektryczna Łódź” dyskutowano o wyzwaniach stojących przed branżą energetyczną, ekologią, nowych trendach w transporcie i poszanowaniu energii



Veolia Energia Łódź od 14 lat jest patronem klas Technik Elektryk i Technik Energetyk w Zespole Szkół Politechnicznych im. Komisji Edukacji Narodowej

FOT. VEOLIA, ZESPÓŁ SZKÓŁ POLITECHNICZNYCH IM. KEN (3)

Wojciech Smarzowski: – Wierzę w to, że film może coś w nas zmienić...

Rozmowa z Wojciechem Smarzowskim, reżyserem filmowym i teatralnym, scenarzystą oraz operatorem filmowym. 7 listopada do kin w całym kraju wejdzie najnowszy film autorstwa artysty, zatytułowany „Dom dobry”, poświęcony problemowi przemocy domowej.

Trudno zrozumieć, dlaczego pana nowy film, „Dom dobry”, nie okazał się dość dobry dla jurorów Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, ale można pominąć tego tytułu w werdykcie potraktować symbolicznie, jako obraz pana relacji z tak zwanym środowiskiem. Czy postawa artysty osobnego, stojącego nieco obok rozmaitych rozgrywek i działań promocyjnych, to wybór czy konieczność?

Startuję w indywidualnej dyscyplinie i nie wiem, jak postępują inni reżyserzy. Ja robię swoje, i tyle. I w taki sposób, jeżeli pan pozwoli, wolałbym zamknąć odpowiedź na to pytanie. Ale dziękuję za takie ustalenie mojej sytuacji, jakie zasugerował pan w pytaniu, bo jest mi ono bliskie.

Czy do takiej autonomiczności właśnie przygotowywano w Łódzkiej Szkole Filmowej, którą ukończył pan w 1990 roku, co warto podkreślić, na Wydziale Operatorskim?

Do Szkoły Filmowej w Łodzi udało mi się dostać dopiero za trzecim razem, na wspomniany Wydział Operatorski. Ja chyba wtedy kombinowałem w ten sposób, że na operatorskim było dziesięć miejsc, a na reżyserii tylko osiem, no to łatwiej się by-

ło dostać na operatorski, prawda? Dobrze, trochę żartuję, rzecz jasna... Po pierwszym roku już wiedziałem, że się nie nadaję na operatora, bo w tej materii trzeba podążać za technologią i operator musi czekać na tekst, na to, czy wybierze go reżyser. A mnie już zaczęło interesować samodzielne robienie filmów. Na trzecim roku napisałem scenariusz „Małżowiny”, tworzyliśmy też wtedy z Łukaszem Kośmickim scenariusz „Domu złego” - on jeszcze wtedy wyglądał zupełnie inaczej niż to, co potem oglądaliśmy na ekranie. To wszystko sprawiło, że wiedziałem już, że chcę robić filmy jako reżyser. To była długa droga, ale w końcu się udało.

Czy wiedza zdobyta na Wydziale Operatorskim pomogła w pracy reżysera?

Zaraz po skończeniu Szkoły Filmowej mówiłem, że dała mi ona dwie rzeczy: możliwość oglądania filmów w kinie, bo oglądałem nierzadko po dwadzieścia trzy filmy dziennie oraz kort tenisowy, którego teraz w Szkole już nie ma. Jednak z perspektywy czasu wiem, że ta uczelnia dała mi więcej. Przede wszystkim mogłem się kontaktować z ludźmi, którzy podobnie jak ja postrzegają świat. A z wykład-

dów, które początkowo mi gdzieś uciekły, pozostało dużo rozmów o znaczeniach, a na nich mi w kinie zależy najbardziej.

W okresie studiów spędził pan w Łodzi sześć lat. Jak postrzegał pan wtedy nasze miasto?

Trudno było zostać jego fanem. Mieszkalem przy ulicy Piotrkowskiej, przy Parku Śledzia, na Dąbrowie i na ulicy Radwańskiej. Lata spędzone w Łodzi spowodowały, że jestem zawodowo w tym miejscu, w którym jestem. Chodzi nie tylko o Szkołę Filmową, ale jeszcze bardziej o ludzi, z którymi spotkałem się i w uczelni, i w kinie Cytryna, czy w Siódmkach. Oni mieli tak samo narąbane w głowie jak ja i podobnie jak ja postrzegali świat. Później, nawet jak bywałem w Łodzi, to pracowałem, nie miałem możliwości przyglądania się miastu. Dopiero niedawno, odsłaniając swoją gwiazdę w Łódzkiej Alei Gwiazd na Piotrkowskiej, mogłem dostrzec, jak bardzo od tamtego czasu Łódź się zmieniła.

Już pana pierwszy kinowy film, „Wesele” z 2004 roku, wywołał wiele emocji, a kolejny, „Dom zły” z roku

2009, ustanowił pana pozycję jednego z najważniejszych i najsilniej oddziałujących współczesnych polskich reżyserów. Powiedział pan jednak przed chwilą, że ten scenariusz powstał jeszcze na studiach. Co go zainspirowało?

Z Łukaszem Kośmickim znaleźliśmy artykuł, chyba w piśmie „Detektyw”, opisujący historię rodziców, którzy przez pomyłkę zabili własne dziecko. Ja jeszcze nie wiedziałem o sztuce „Niespodzianka” Karola Huberta Rostworowskiego, ale jak kręciłem „Małżowinę”, to nasz scenariusz przeczytał Marcin Świetlicki i wskazał nam właśnie na ten dramat z okresu międzywojennego. Udałem się do biblioteki i zobaczyłem, że rzeczywiście, ten element historii opisanej w gazecie pochodzi z „Niespodzianki”. Ale uwaga, kiedy byłem z „Domem złym” w Łowiczu, okazało się, że chyba w 1880 roku niejaki Tarczyński napisał tę samą historię jeszcze przed Rostworowskim. Nie wiem więc komu tak naprawdę ten pomysł ukradliśmy. Próbowaliśmy też odnaleźć autora tekstu w „Detektywie”, ale nie udało się. I ów mord dokonany przez rodziców przez pomyłkę na własnym dziecku był punk-

tem wyjścia scenariusza, nie mieliśmy jeszcze wątku współczesnego. Potem długo nad tym tekstem pracowaliśmy, wiele zmienialiśmy, jednocześnie pisaliśmy scenariusz do filmu „Sezon na leszcza”, który zrealizował Bogusław Linda. W pewnym momencie do „Domu złego” dodałem sekwencje rozgrywające się w okresie wczesnego Jaruzelskiego. Miałem dużo czasu, żeby nad tym tekstem myśleć, a moją szkołą reżyserską było pierwsze „Wesele”.

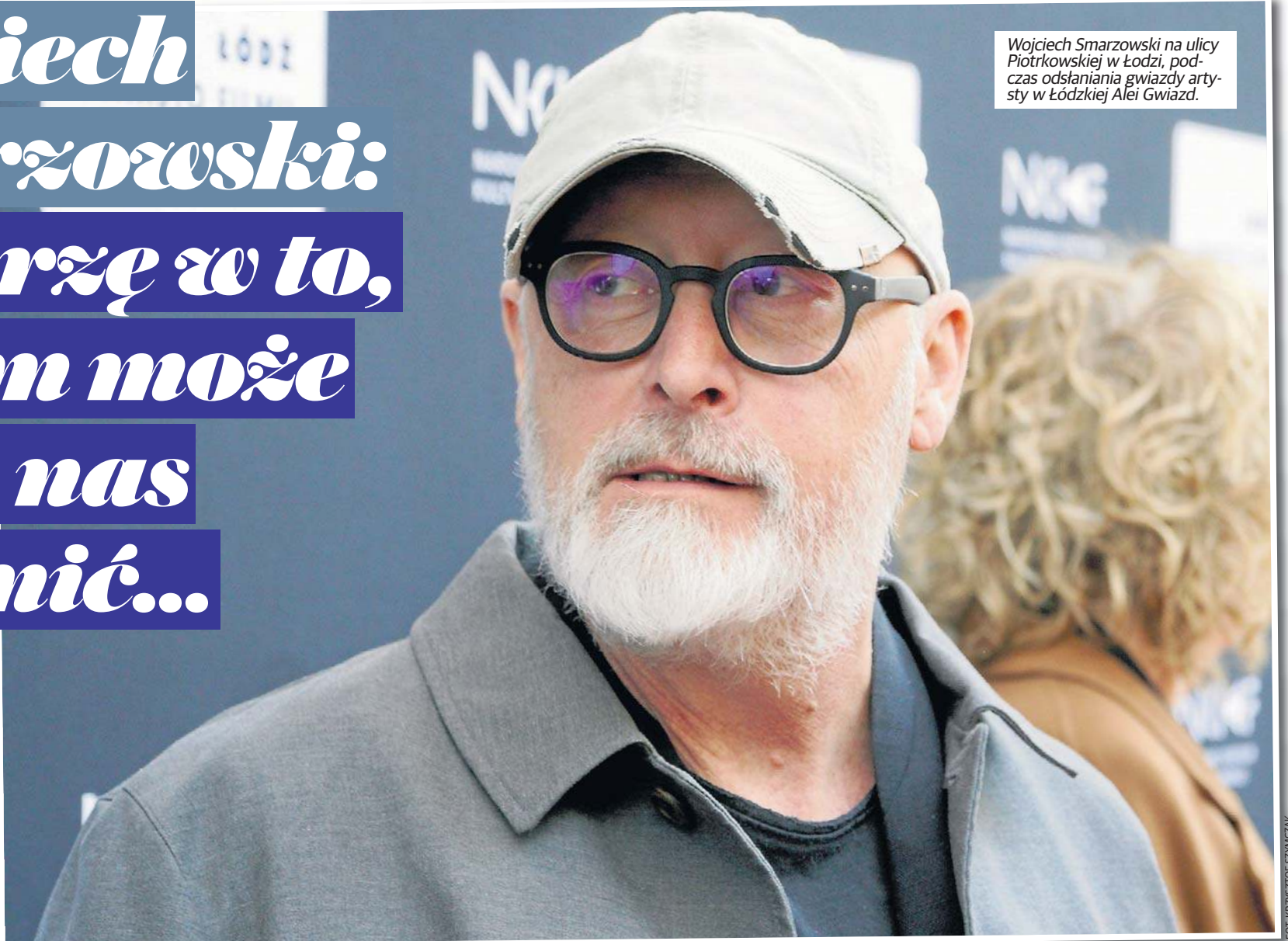
Czego się pan wtedy nauczył?

Pisałem scenariusz, bardzo się starałem, zrobiłem to najlepiej, jak potrafiłem, ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, że pracą nie zastąpi talentu. Producenti też nie do końca wiedzieli, czy ten tekst jest dobry, czy nie. Zaranżowali spotkanie z Kazimierzem Kutzem, który był wtedy w Sejmie. Kutz podszedł do stolika, przy którym siedzieliśmy, powiedział o scenariuszu: „Świetny, kręćcie”. I poszedł. Wiedzieliśmy więc, że mamy niezły tekst, ale kiedy weszliśmy w zdjęcia, okazało się, że połowę kwestii, które ja tak wypracowałem, aktorzy mogą po prostu zagrać, zamiast je wypowiadać. Później w montażu jeszcze

część kwestii powyrzucaliśmy. Na początku odebrałem to tak, że jestem mało zdolny, zanim zrozumiałem, że film to robota zbiorowa. Że trzeba się otaczać ludźmi, którzy podobnie postrzegają świat i czerpać od nich. Chodzi przede wszystkim o aktorów, bo to są moje - przepraszam za słowo - narzędzia, ale też o najbliższą ekipę. I teraz, gdy to już rozumiałem, to wiem, że bardzo lubię idąc na plan, przygotowując scenę, nie wiedzieć wszystkiego. To znaczy, muszę wiedzieć, do czego zmierza historia, o czym opowiadam, jaki będzie koniec i ostatnie ujęcie. Natomiast jeżeli będę wiedział z góry wszystko, to może już powinienem przestać robić filmy. Na razie zderzam się z aktorami i każdy z nich coś dokłada do mojej historii. Czasem jest tak, że nie zgadzam się i robię po swojemu, a czasem, kiedy nie wiem, to robię zaproponowany wariant. I sprawdzam, co lepiej pasuje. Nagadałem się teraz... A wszystko zamyka się w tym, co już powiedziałem, że film jest robotą zbiorową.

Czy to oznacza, że każdy kolejny film robi się łatwiej, czy też to, co zrobiło się wcześniej, nie ma znaczenia przy nowym projekcie?

Wojciech Smarzowski na ulicy Piotrkowskiej w Łodzi, podczas odsłaniania gwiazdy artysty w Łódzkiej Alei Gwiazd.



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Za każdym razem jest inaczej. Wynika to z tematu, ale ja też się zmieniam. Na przykład ten film o miłości z małym minusem, czyli „Dom dobry”, troszkę odchorowałem. Żeby jednak było jasne - lubię robić to, co robię.

Dlaczego pan odchorował?

Robiłem już takie bardzo brutalne sceny w kinie, tylko że one były umiejscowione w czasie przeszłym, w historii. To była jakaś kłamra, prawda? A teraz zrobiłem historię o tym, co się dzieje tu i teraz, za ścianą. I to było dla mnie zaskakująco bolesne, nawet, jeżeli wiedziałem, że to będzie ciężkie kino. Zacząłem od wyboru do głównej roli Agaty Turkot, z którą pracowałem przy drugim „Weselu”, z żydowską literką w tytule. Ona grała wtedy w drugim planie, ale ja wiedziałem, że chcę z nią zrobić kolejny film. I kiedy zastała mnie pandemia, zawieszony byłem pomiędzy „Weselem” z żydowską literką w tytule i „Słowianami”, których jeszcze nie zrobiłem, ale wierzę, że zrobię. W tym zawieszeniu pomyślałem sobie, że trzeba zrobić kameralne kino, którego akcja toczy się w czterech ścianach. Pojawiło się też wtedy dużo artykułów o domowej przemocy, bo ona się w pandemii nasiliła. Zacząłem czytać artykuły i książki na ten temat, spotykałem się z ofiarami przemocy. Doszło w końcu do tak zwanych zdjęć próbnych i nie zapraszałem już innych aktorek niż Agata Turkot. Otoczyłem ją jednak kilkunastoma, moim zdaniem, świetnymi aktorami. Nie sprawdzałem, czy oni potrafią grać, przyglądałem się innym kwestiom. Po pierwsze, jak różna byłaby relacja na ekranie, gdyby partner był starszy, młodszy, mniej lub bardziej przystojny. Drugą sprawą było, który z aktorów dawał Agacie największe poczucie bezpieczeństwa. To też było dla mnie nowe w mojej pracy. Później, na planie, ograniczyliśmy ekipę, komunikację radiową, światło. Operatorką kamery była Ola Kamińska, najbliższej aktorów. Ja nie mnożyłem dubli, miałem w nosie, czy coś jest ostre, czy nie. Mam doświadczenie, wiem, że coś mogę wyciąć, zmontować. Próbowaliśmy zapewnić komfort aktorom, co w tym filmie było trudne. Zobaczycie na ekranie.

Czy już odbyte projekcje „Domu dobrego” pokazały panu, że widz może się w tym filmie przejrzeć?

Nie chcę uogólniać. Ale po projekcjach filmu na festiwalu Gdyni, gdzie wiadomo, wszystko się dzieje w przeciagu i ludzie się mijają, podeszło do mnie w sumie z dziesięć kobiet i opowiedziało swoje historie: kopnął mnie, kiedy byłem w szóstym miesiącu ciąży, rozstałam się z nim w walce. To znaczy, że ten film u tych osób nie tylko jakoś zarezonował, ale nie mogły być one przeciwko niemu, bo by do mnie nie podchodziły. Dostałem szybką bombę emocjonalną, ale to oznacza, że dobrze, że ten film powstał.

Czy w trakcie realizacji „Domu dobrego” miał pan gotowe sceny, które uznał za zbyt mocne i które nie weszły do filmu? Bo mogły być dla widza zaledwie szokujące?

Do pewnego stopnia to się zdarzało, choć może nie chodziło o to, że to były zbyt szokujące sceny. Moja metoda realizacji polega na tym, że ja robię sceny w jednym dublu po to, żeby aktorzy wywalili emocje raz, a nie pięć razy. Wtedy ten jeden dubel jest dłuższy i potem na stole montażowym decydujemy, które fragmenty wchodzi, a które nie, by zachować płynność całości. Tylko ja miałem tę świadomość wcześniej, nie jest tak, że wpadłem na to w montażowni. Taką obrałem zasadę, tak się dogadałem z aktorami, że oni wywalały bebechy raz, może dwa,

ale nie będziemy powtarzać tego kilkanaście razy.

Jak się pracuje z młodą ekipą? Czy na planie panuje większa otwartość na pańskie sugestie, czy to raczej pan czerpie coś od młodych ludzi?

Chyba nie widzę różnicy w pracy z młodszą czy starszą ekipą, pod warunkiem że wszyscy profesjonalnie podchodzą do swoich zadań. Ja generalnie jednak w dużej mierze pracuję z ludźmi, z którymi pracowałem już wcześniej, część z nich miała może trochę inne funkcje. Znamy się więc od jakiegoś czasu, dużo ze sobą rozmawiamy. Nie oznacza to, że mamy się poklepywać po plecach, tylko po prostu sobie ufamy. Jeszcze raz podkreślę, film jest sprawą zbiorową. Jedyną zmianę jaką widzę, to ten nieciekawny fakt, że ja jestem starszy. Od młodych ludzi biorę energię, ich percepcję, postrzeganie świata. To jest dla mnie bardzo ważne, w tym zakresie zachowuję czujność. A czy ja coś im daję? Może jakieś doświadczenie, także własny punkt widzenia, przekonanie, że warto się trzymać własnej drogi. Uczciwie się ze sobą dzielimy.

Spotkał się pan z opiniami, że przemoc w pana filmach jest za dużo, że stawia pan widza pod ścianą, że pewne rzeczy powinny zostać niepowiedziane?

Tak, ale nie można zrobić filmu dla wszystkich. Ja mam taki, a nie inny temperament filmowy, moją bazą jest realizm. Obejrzałem filmy o przemocy, na przykład „Żonę policjanta”, gdzie tak naprawdę jest tylko jedna scena przemocowa i jest to świetny film. Ale ja uznałem,

że to trzeba opowiedzieć na mój sposób. To dobrze, że są w kinie różne historie, różnie opowiadane filmy, widzów też mamy bardzo różnych. Każdy przepuszcza opowiadaną mu historię przez własną wrażliwość i albo w nią wchodzi, albo się odcina.

Wspomniał pan o projekcie „Słowianie”. Ma to być najdroższy film w historii polskiej kinematografii. Na jakim etapie jest ten projekt?

Szukania pieniędzy i konsultowania tekstu z historykami. Tak naprawdę nie wiadomo, gdzie był chrzest Mieszka. Czy w Gnieźnie, czy w Ostrowie Lednickim, czy w Poznaniu. Zadaję historykom bardzo praktyczne pytania. Gdzie stał warsztat tkacki, jak zbudowano most w Ostrowie Lednickim. Moją bazą jest realizm, więc muszę ten świat najbardziej wiarygodnie pokazać. Muszę wiedzieć na przykład co robili z mieczami, kiedy wchodzili do sali, gdzie było bardzo ciasno. Zakładam, że nosili miecz jak dziś krawat. Ale co się działo z tarczami, co z hełmami, gdzie była zbrojownia? Zastanawiamy się nad stanem uzębienia naszych bohaterów. Większość aktorów ma teraz szuflady tureckie, a wtedy już chyba Wikingowie śmiali się, że nie jest u nas za dobrze z zębami.

Czy jest łatwiej ze znajdowaniem funduszy, niż to było na przykład w przypadku „Wołynia”?

To jest pytanie do producentów, nie do mnie, bo ja nie jestem od funduszy. Ja się zajmuję przedstawianiem świata. A producent Wojtek Gostomczyk zajmuje się szukaniem pie-

niędzy. I to wszystko jest w trakcie.

Powiedział pan, że jako reżyser robi swoje. Czy to oznacza też, że krytyka w ogóle pana nie dotyka?

Po pierwszym filmie, „Weselu”, przeczytałem „Gazetę Wyborczą” i dostaliśmy tam konkretną zjebkę od dziennikarzy, których znałem. I pomyślałem sobie: po co ja mam to czytać? Jeżeli kończę film, to każdy element znam „po imieniu”. Ale jak już oddaję film widzom, to się nie cofam, nie patrzę wstecz. Nie mam mediów społecznościowych i nie czytam o sobie. Oczywiście, nie uda się nic nie wiedzieć, nie słyszeć, co ludzie mówią, ponieważ się spotykamy, rozmawiamy, kiedy coś tam powie. Tylko że ja próbuję sobie to bardzo dozwalać.

„Słowianie”, wiadomo, duży projekt, pewnie jeszcze sporo czasu upłynie, zanim będzie go można zrobić...

O, tak.

Ale czy nosi pan w kieszeni jeszcze jakieś inne tematy?

Myślę o kameralnym filmie o miłości. Akcja dzieje się w domu starców. I jest to opowieść o eutanazji po polsku.

W jakim zakresie, pana zdaniem, zmieniliśmy się na przestrzeni lat od „Domu złego” do „Domu dobrego”? Mocniej: Jak zmieniła się Polska? Czy nowy film jest też odpowiedzią na tę zmianę?

O Polsce nie chcę mówić tak szeroko, na pewno natomiast ewoluowało samo pojęcie prze-

mocy domowej. W „Domu złym” mamy zagadkę kryminalną w epoce późnego Gierka i wczesnego Jaruzelskiego. Jest tam scena, w której Dziabas uderzył swoją żonę i nikt wtedy, kiedy ten film powstał, nie mówił, że to jest jakaś przemoc. Po prostu facet napił się, był zadowolony i uderzył. A wiadomo z kontekstu, że nie pierwszy raz ją uderzył. W jakichkolwiek opiniach na temat tamtego filmu problem przemocy domowej w tym kontekście w ogóle nie był poruszany. Natomiast teraz już jest tak, że byśmy o tym mówili. To się mocno zmieniło. Jak mnie, na przykład, nauczycielka w podstawówce lała linijką czy wyzywała od debili, to jej chodziło o to, żebym ja się lepiej uczył, to były środki wychowawcze. Wiedziałem też, gdzie pasek był w domu. Ale kto by wtedy odważył się nazywać to przemocą...

A czy dla takiego twórcy, jak pan, istnieje jakieś tabu? Jest temat, którego by pan nie dotknął?

Nie wiem, co szczerze na to odpowiedzieć. Moja rzeczywistość wygląda tak, że mam w szufladzie parę projektów, dotyczących różnych trudnych tematów. Ale powstawanie filmu zajmuje dużo czasu, dlatego, że ja piszę scenariusz i zanim znajdą się pieniądze, zanim nakręcimy zdjęcia i dojdzie do postprodukcji, to mijają trzy-cztery lata. Powiedziałem już o dwóch projektach - kameralnym i wielkiej produkcji. Ale nie wiem, jakim człowiekiem będę za rok, dwa, trzy, jaki temat mnie wtedy zainteresuje, co zainspiruje do napisania kolejnego tekstu, co będzie się działo w Polsce i na świecie.

Dariusz Pawłowski



Kadr z filmu Wojciecha Smarzowskiego „Kler” z 2018 roku.
(fot. Bartosz Mroczkowski)

dawny uczyony		figiel		chryja, awantura	
album z seriami		zwiotczenie mięśni		żałobny utwór	
narzuta dla modnisi					
mały bezkręgowiec					
duża kość					
pasterz wołów	postawa gimnastyczna		skórki dla kuśnierza		gaz w jarzeńiówce
japoński cesarz		czapka francuskiego wojaka		gruby koc	
na-dworny kozak na Rusi					
oryginał, cudak	nocna zjawia		anielskie na choince		deseń na tkaninie
pospolity chwast, lebioda		„Doktor” polski serial		materiał na słoiki	
prety w pale-nisku					
Cezary z „Przed-wiośnia”	mi-tyczny człowiek śniegu		odmiana jabłoni		niewy-godne łożko
huragan z okiem		ważne doku-menty		ptaki dra-pieżne	
romski obóz					
bogatki czubatki	leśna droga		króle-stwo Priama		czasem czyni cuda
trójnóg fotografa		ko-miczna scenka		rzeka z powieści Szolo-chowa	
komfort, luksus					
Michał, piosen-karz					
bura					

A crossword puzzle grid with the following letters and symbols:

- M** (top left)
- L** (top left)
- O** (middle left)
- N** (top right)
- P** (center)
- R** (middle left)
- S** (bottom left)
- T** (bottom center)

Shaded gray cells and blue dots are also present in the grid.

- wszechobecny na Saharze
- dwuosobowy zespół zawodników
- roślina o zwisających kwiatach i owocach pękających przy dotknięciu
- ryba atlantycka z rodziny dorszowatych
- dodawany do marcepanu
- formowanie kolumny gazety
- wśród mieszkańców Armenii
- w portfelu Irańczyka
- autor tekstu do opery
- miasto w stanie Connecticut

The figure shows a 6x6 grid with columns labeled A through F and rows labeled 1 through 6. Each cell in the grid is divided by a diagonal line from the top-left to the bottom-right. Shaded gray triangles are located in the following cells: (C,1) top-right triangle; (B,2) bottom-left triangle; (D,2) top-right triangle; (E,2) bottom-left triangle; (A,3) top-left triangle; (B,3) bottom-left triangle; (C,3) bottom-right triangle; (E,4) top-right triangle; (F,4) bottom-right triangle; (B,5) bottom-left triangle; (D,5) bottom-left triangle; (C,6) bottom-left triangle; (F,6) bottom-left triangle. Blue dots are located in the following cells: (B,2) at the intersection of the diagonal and the horizontal midline; (C,3) at the intersection of the diagonal and the vertical midline; (D,4) at the intersection of the diagonal and the horizontal midline; (E,4) at the intersection of the diagonal and the vertical midline; (F,6) at the intersection of the diagonal and the horizontal midline; (G,6) at the intersection of the diagonal and the vertical midline.

Krzyżówka panoramiczna: serwolatka;
alfabeta: maniera; szkotka: kajakarka;
krzyżówka mozaikowa: makata; krzyżów-
ka dwuliterowa: palestra; pięciokątna: pralina.

1			2		3			4		5			6		7		8
								9									
10													11				
								12									
13	14												15				16
					17	18											
19					20								21	22			
				23					24		25						
26		27									28						29
				30													
31								32									
				33													
34											35						

1) szyk,	17) pan,	32) Men,	3) rak,	18) sad,
6) kolo,	19) lek,	33) ar,	4) wat,	20) kand,
9) rota,	21) war,	34) kra,	5) misa,	22) wal,
10) jak,	23) los,	35) unik.	6) bar,	24) pony,
11) bom,	26) Aza,		7) Lima,	25) bon,
12) Ina,	28) bal,	Pionowo:	8) wada,	26) suw,
13) zys,	30) asy,	1) koza,	14) lak,	27) gama,
15) ren,	31) jaz,	2) wiaz,	16) tar,	29) nit.

1		2	3		4	
		5				
6	7	3	8		9	
	4				2	
		10				
11						

- 1) dbają o bezpieczeństwo widzów na stadionie,
- 5) np. węgierska puszcza,
- 6) rodzaj białej broni,

- 1) bogatka wśród ptactwa,
- 2) plakat reklamowy,
- 3) koszyczek ostu,
- 4) czerwone w piosence
Brathanków,
- 7) Harold, angielski
pisarz-noblista,
- 8) rodzaj kary,
- 9) strona książki,
- 10) król Zygmunt na kolumnie.

Krzyżówka panoramiczna

grymaszenie, wydziwianie

do paznokci

ogół czasopism

zasada, reguła

kraina w Izraelu

karzeł pod Grunwaldem

erotyka naszyjnik z pereł

ustalony termin ziemny nasyp

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

religijny akt krzta, odrobina

zdmuchiwana z piwa

amortyzator

upadły anioł rządu despoty

środek usypiający

dawniej nazywany rejentem

zbiornik na kiszonki

Bikini na Pacyfiku

wybitny mówca

marka indyjskiej herbaty

szlak, droga

grecki bohater spod Troi

ciągi, lanie

część gołenicy

kształt twarzy

film animowany jak wyspa

Fred, tancerz i aktor

chiński złoty

likier kminowy

wykwint, elegancja

gładość, wypukłość

mniejsza od wioski

ślaska gra w karty

tkliwość, łza

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

Koledzy z pracy odwiedzają chorego w szpitalu.
– Możesz leczyć się tutaj jak długo chcesz. Całą swoją pracę będziemy wykonywać za ciebie. Tylko nam powiedz, ...

Krzyżówka A-Z

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) krzew owocowy (6).
B) niewielki rudobrzędy gryzoń podobny do myszy (9).
C) człowiek gromadzący zbędne zapasy (6).
D) okrycie na konia (4).
E) Fetting lub Niziurski (6).
F) niezwykła przyjemność, uciecha (6).
G) o miłym, przytulnym, niedużym mieszkaniu (8).
H) tłum, chmara (5).
I) duży port handlowy w Turcji (5).
J) komisja sędziowska (4).
K) ruchoma rączka przy zamku u drzwi (6).
L) wesołe miasteczko z diabelskim młynem (8).
Ł) towar przewożony środkiem transportu (7).

Ż

A

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

- M) ... Jeżowska, polska piosenkarka (5).
N) zbrojny atak na czyjeś terytorium (5).
O) дума wiewiórki (4).
P) prawo fizyki wyrażające proporcjonalność napięcia i natężenia prądu stałego (5,4).
R) jednostka monetarna m.in.: Indii, Nepalu, Pakistanu (5).
- S) broń kłusownika (7).
T) koń lub pies białej maści w plamy (6).
U) zachowanie granic przyzwoitości (5).
W) otwór służący do wchodzenia do wnętrza czegoś (4).
Z) Laskowik lub Jaskuła (5).
Ż) miasto w województwie lubuskim nad Bobrem (5).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 15 utworzą rozwiązanie – przysłowie.

Poziomo:

1) kraksa na szosie,
7) rywal firmy Nike,
8) wycinka drzew,
9) szczyt w Tatrach Zachodnich,
10) płonie w czasie igrzysk,
12) ornament jak utwór muzyczny,
15) studio TV emitujące filmy,
17) hiszpański szlachcic,
20) Jadwiga z filmu „Noce i dnie”,
21) taniec z lat 60-tych,
22) sielanka, idylla,

Pionowo:

23) zielona w tytule filmu.
1) jar, parów,
2) rzymskie Mojry,
3) młode drzewo z żółdźmi,
4) imię Koźmiana, poety,
5) dobytek, majątek,
6) kryta lektyka,
11) utrata względów,
13) szwedzki parlament,
14) gatunek sikory,
16) wzorzec jednostki miary,
18) dowód niewinności,
19) wypełniona powietrzem.

szkoda, strata

kana-dyjska metro-polia

miękki metal

deseń na tkaninie

stolica Ba-hamów

WIRÓWKA PANORAMICZNA

kała-marnica

bankowa operacja

filmowa królowa

Fernando, kierowca Formuły 1

myszka na ciele

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł piosenki.

Duet jolek

Z

Z

Z

W diagramach ujawniono wszystkie litery „Z”. Litery czytane wzdłuż linii przerywanej (w obu diagramach) utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

W przypadkowej kolejności:

- był nim Henryk Kwinto w filmie „Vabank”
- ... Jarosz z załogi „Rudego”
- trzeźwy osąd
- przeszkanie, kontrola
- narodowy – na pomnikach i banknotach
- stolica stanu Arizona
- zabór terytorium
- ... Kamil Norwid
- wywołany w ciemni fotograficznej
- tenisowe zagranie
- pieszczotliwie o rodzicielce
- część robocza koparki

Logogryf

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

Litery w polach z kropką czytane kolumnami utworzą rozwiązanie – tytuł obrazu.

1) miasto w Wielkopolsce z Parowozownią,
2) karczmarz, oberzysta,
3) ukrywanie czegoś,
4) ryzykowna wyprawa,
5) symbol oświaty,
6) ukazuje się raz na 4 kwartały.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

Litery z pól od 1 do 7 utworzą rozwiązanie.

Poziomo: pies ...

4) ... z powieści Erica Knighta,
5) ... Janka Kosa,
6) ... z polskiej kreskówki.

Pionowo:

1) wyrabia klucze i zamki,
2) roślina doniczkowa i rabatowa,
3) kolacja z opłatkiem.

Szyfr

2

10

4

11

14

13

1

12

16

15

7

5

3

8

6

9

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: związek frazeologiczny.

Poziomo:

4) gatunek dzikiej kaczki,
7) oddawana do przechowalni.

Pionowo:

2) pieśń z opery,
10) przegradza rzekę.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: „Naga broń”.
Krzyżówka A-Z: standard; walka z wiatrakami; „Kryżówka”: „Za ostatnią prawdą w oczy kole: wirówka ska”; „Kryżówka z hasłem”: „Olszynka Grochowa”; „Logogryf”: „... co ty właściwie robisz?”.

To był prawdziwy Mercedes. Odrobinę konserwatywny, ale stateczny. W latach 70. i 80. napłynęło do Polski sporo używanych egzemplarzy. Przemierzał miasta i miasteczka, a czasem przemykał po ekranie telewizora. Pod maską przeważnie klekotał diesel.

Szeroka publiczność po raz pierwszy zobaczyła nowy model na wystawie w Genewie w marcu 1968 r. Zastąpił „skrzydlaki” W110/W111. Ponieważ oznaczenie bazujące na pojemności silnika (200, 200D) częściowo pokrywało się ze starym modelem, w dokumentach firmowych, cennikach i na tabliczkach znamionowych dodano do niego /8, np. 200/8 lub 200D/8. Stąd niemiecki przydomek „Strich Acht”. Ósemka wskazuje chodzi o rok 1968. W Polsce był nazywany „puchatkiem”, a od kąd do rangi auta kultowego urosła „beczka”, czyli W123 z lat 1976-86, mówi się o nim „przejściówka”.

Seria W114

Obejmowała auta z rzędowymi silnikami 6-cylindrowymi, a W115 tańsze modele 4-cylindrowe oraz 5-cylindrowego diesla. Samonośne nadwozie, wzorem poprzednika, miało strefy zgniotu z przodu i z tyłu. Wewnątrz znalazła się łamana kolumna kierownicy. Hamulce tarczowe były przy obu osiach, co wówczas nie było takie oczywiste nawet w autach luksusowych. Duża powierzchnia szyb zapewniała znakomitą widoczność. Krokiem naprzód było przede wszystkim tylne zawieszenie. Stosowaną wcześniej oś łamaną zastąpiono zawieszeniem na trójkątnych wahaczach skośnych. Zapewniało lepszą przyczepność, a komfort jazdy nadal był wysoki. Najpierw oferowano sześć silników, w tym dwa diesle. Paleta odmian kończyła się na modelu 250, który jako najbardziej luksusowy miał podwójne zderzaki. Na początku lat 70. dołączyły mocne silniki benzynowe o pojemności 2,8 l. Miały je



Jazda Mercedese W114 to doświadczenie, które przekracza czas

Mercedesy: 250, 280 i 280E. W ostatnim z nich paliwo do cylindrów dostarczał elektronicznie sterowany wtrysk Bosch D-Jetronic.

Poza czterodrzwiowym sedanem firma proponowała dwudrzwiowe coupé bez środkowych słupków oraz wydłużoną, ośmioosobową limuzynę. Pracowano nad kombi, lecz pojawiło się dopiero w następnym modelu W123. Coupé miało identyczne wymiary, jak sedan, ale było o 4,5 cm niższe.

Mocniej pochylona była przednia i tylna szyba. Występowało tylko z silnikami benzynowymi jako 250C, 250C 2.8, 280C oraz 280CE. Limuzyna, nazywana po prostu Lang (niem. długi) miała słabsze silniki, również wysokoprężne. Auta te pracowały często jako pojemne taksówki i 78% spośród nich zostało zamówionych z dieslami.

Produkowano również „gołe” podwozia ze zwykłym i długim rozstawem osi. Wy-

korzystywano je do budowy ambulansów i karawanów. „Mały” Mercedes był systematycznie modernizowany. Najpoważniejsze zmiany zaszły w roczniku 1973. Poszerzono wlot powietrza. Pokrywa silnika obniżyla się. W żadnej wersji nie było już podwójnych zderzaków. Z przednich drzwi zniknęły uchylane, trójkątne szybki. Z tyłu pojawiły się większe lampy z „niebrudzącymi się”, rowkowanymi kloszami, charakterystyczne dla

Mercedesów przez ponad ćwierć wieku. Nieco wcześniej zaczęto standardowo montować czteroramienne kierownice, takie jak w klasie S (W116).

W latach 1972-73 znikły modele 220 i 250, a pojawiły się: 4-cylindrowy 230.4, 6-cylindrowy 230.6 oraz wysokoprężny 240D. W 1974 r. wprowadzono pięciocylindrowy diesel 240D 3.0. Osiągał 80 KM i potrafił rozpędzić auto do 148 km/h. Dziś to żaden wyczyn, ale wtedy był jednym z najzawawszych „ropniaków” na świecie. Oficjalny styl sprawił, że auto „rozjechało się” po świecie, pełniąc służbę dyplomatyczną. Wozilo ambasadorów i attache jak świat długi i szeroki. Trwałość i oszczędne silniki diesla zaskarbiły mu przyjaźń taksówkarzy. Pozbywali się swych aut nie wcześniej niż licznik wybił pół miliona kilometrów. Drugie tyle przejeżdżały u kolejnego właściciela.

Trudno o oryginalny egzemplarz

Długowieczność W114/W115 sprawia, że choć dużo się ich zachowało, trudno o idealny egzemplarz. Lata napraw i remontów „popsuły” wiele tych aut. Ceny części do dzisiaj są

umiarkowane. Droższe, ale rzadko warte swojej ceny są wersje coupé. Jedyne, co może budzić zastrzeżenia to słaba dynamika większości wersji. Diesle są również dość głośne. Lecz dokąd się spieszyć, jadąc takim samochodem?

Mercedes „przejściówka” pokazał, co potrafi w ósmym odcinku serialu „07 zgłoś się”, zatytułowanym „Dlaczego pan zabił moją mamę?”. Borewicz i Zubka wiozł służbowy kierowca, w którego wcielił się rajdowiec Marek Varisella. Scenariusz odcinka powstał na podstawie opowiadania Adama Hauerta. Pod tym pseudonimem „ukrył się” Jerzy Iwaszkiewicz.

Samochody te cechowały się dużą bezawaryjnością. Wiele egzemplarzy bez większych problemów przekroczyło milion kilometrów. W 2004 roku grecki taksówkarz Gregorios Sachinidis przekazał swój egzemplarz Mercedes-Benz 240D z 1976 roku do kolekcji Muzeum Mercedes-Benz z przebiegiem 4,6 miliona kilometrów na liczniku. W ten sposób ten egzemplarz stał się tym Mercedese, który jest uznawany za ten z najwyższym zarejestrowanym przebiegiem.

Aureliusz Mikos



DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

ŁÓDŹ, ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119, C.H. Nowa Górna (Carrefour)

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

RÓŻNE

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyn rolnicze
- ogrodnictwo
- plody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

0011242693

OGŁOSZENIA DROBNE
na TELEFON
800 472 852
42 647 28 52

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ każde mieszkanie zadłużone z lokatorem udziały spadek 726765223

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANE, Tuszyn, 695-864-032

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

MIESZALNIK do betonu 600l sprzedam, 570-120-770

PIEC c.o. na ekogroszek i drewno sprzedam, 570-120-770

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

MERCEDES 123 becza, 1981r., 508-357-742

VOLVO XC60, 2009r., zadbane, sprawny technicznie, 508-357-742

OSOBOWE KUPIĘ

AUTOSKUP każde - 24h. Płacimy do 30% więcej niż u konkurencji. Zwrot OC, 507-109-646

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

12h autoskup, 664-040-076

12h autoskup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZA, pomocnika, 515-282-626

DO mycia klatek schodowych i okien, 661-359-332

DO sprzątnia zakładu produkcyjnego w Strykowie ZPCh zatrudni na umowę o pracę niepełnosprawnych oraz na umowę zlecenie osoby bez orzeczenia, (możliwość dowozu), 660-521-529

OSOBE do mycia okien, 502-145-900

OSOBY do sprzątnia w biurach, pół etatu, 502-145-900

SOLIDNA, uczciwą Panią do sprzątnia mieszkania, 793-153-722

STOLARZA - zatrudnię, 608-502-044

SZWACZKI chałupniczek - dzień noc - dzianina, 731-273-482

SZWACZKI Rzgów, 605-450-031

Szwaczki. Prasowanie. Wzorcowe Sprzątaczkę, 602-371-680

ZATRUDNIĘ blacharza samochodowego, 600-945-554

ZATRUDNIĘ na cały etat osobę do sprzątnia hal magazynowych ul. Jędrzejowska, 601-642-908

ZLECĘ szycie, może być chałupniczo, również kurki, 602-331-324

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kroplówki, ciągi, 602-691-580

ALKOHOL - ciągi, odrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

STOMATOLOGIA

Kompleksowe leczenie i protetyka, protezy elastyczne, mikroimplanty, 42-258-43-43, Ł/ Chojny, ul. Gościńska 8, 42-239-83-83, ul. Nastrojowa 53

ZABIEGI

RZUCĆ palenie, terapia jednorazowa. Masaż leczniczy. Odchudzenie. Alkoholizm, 42-684-92-91 www.rzucampalenie.pl Łódź

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY taniutko, 733-955-881

Anteny. Dekodery. Satelity. Serwis, 796-853-439

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67

Pralki - Kaczmarek, 603-200-349

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

Dachy, papa, naprawy, 668-336-390

GLĄDZIE, malowanie, docieplenia, papa zgrzewalna, drobne prace ogrodowe, brukarstwo, 690-937-939

Malowanie 5zł gładzie, glazura, 512-102-003

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

REMONTY od A do Z, łazienki, 783-243-455

REMONTY solidnie, 571-454-306

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

PRZEPYCHANIE kanalizacji (kamera), 607-626-931

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK uprawnienia, tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 664-272-696

Przepychanie kanalizacji - kamera, 509-721-995

KOMPUTEROWE

NAPRAWA PC taniutko, 733-955-881

MONTAŻOWE

Żaluzje - Plisy. Rolety 50zł. Moskitiery. Produkcja, montaż, naprawa. Drewnowska 88. Promocje! Gratysy!, 42-654-84-84, 501-380-619

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

Cięcie drzew owocowych. Fachowo, 605-307-582

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

WYCINKA drzew, rębak, 507-668-712

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

PORZĄDKOWE

Mycie okien, 518-926-402

OPRÓŻNIANIE mieszkań, wywóz mebli, 694-668-560

PLUSKWI karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

Pranie dywanów, tapicerki, 792-038-112

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

STOLARSKIE

MEBLE kuchenne, inne, 42-632-33-92

ZABEZPIECZAJĄCE

AUTO-ZAMKI. Naprawa stacyjek. Klucze z immobilizerem, Zawiszy 8, 602-724-868

INNE

TAPICERSTWO, naprawy, 42-632-33-92

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Besкиды koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja", 603-579-032

Biuro Gracja - promocje!, 42-684-92-91

PASJA zaprasza na wieczorki taneczne 50+ tel. 661 974 245

ROZWODNIK 47-l. pozna panią do 50 lat. Stały związek, 661-136-262 po 14.00

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

Gastronomia

USŁUGI

PASJA imprezy okolicznościowe, wieczorki taneczne 50+, 661 974 245

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

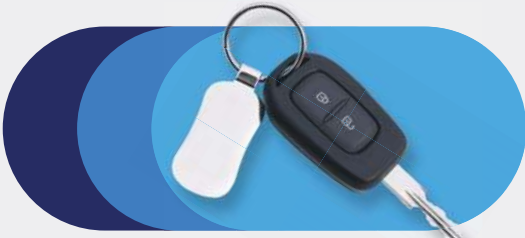
KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Towarzyskie

ANKA, godz. 9 -20, 510-917-716

AUTOREKLAMA

motofakty.pl



Motoryzacja na wysokich obrotach

motofakty.pl

Kolejny Chorwat trenerem piłkarzy Widzewa

To zaskakująca decyzja, ale w Widzewie podjęli ją. Igor Jovicević został nowym trenerem piłkarskiej drużyny z al. Piłsudskiego.

Jan Hofman

51-letni Chorwat zastąpił Patryka Czubaka i zadebiutuje w dzisiejszym z Radomiakiem Radom. Spotkanie dwunastej kolejki ekstraklasy rozpocznie się na stadionie przy al. Piłsudskiego o godz. 20.30.

To trzecia w tym sezonie zmiana na stanowisku szkoleniowca czterokrotnych mistrzów Polski. Rozgrywki 2025/2026 rozpoczynał Chorwat Željko Sopić, który został zwolniony pod koniec sierpnia. Zastąpił go jeden z jego asystentów Patryk Czubak, który prowadził drużynę w pięciu spotkaniach ekstraklasy i jednym Pucharu Polski. Zmiana jest o tyle dziwna, bowiem przez cały słyszeliśmy zapewnienia przedstawicieli Widzewa, że

Czubak, to odpowiedni człowiek na tym stanowisku.

Jovicević w poprzednim sezonie pracował w bułgarskim Łudogorcu Razgrad, z którym rozstał się w czerwcu. Z tym klubem zdobył mistrzostwo Bułgarii, Puchar Bułgarii oraz krajowy Superpuchar.

Był zawodowym piłkarzem, byłym juniorskim reprezentantem Jugosławii i Chorwacji. Po zakończeniu kariery zawodniczej zaczął pracę w roli szkoleniowca. Jako trener prowadził między innymi słoweńskie NK Celje, chorwackie Dinamo Zagrzeb, ukraińskie Dnipro-1 oraz Szachtar Donieck (z którym w sezonie 2022/23 zdobył Mistrzostwo Ukrainy), a także saudyjski Al-Raed.

Jovicević podpisał z Widzewem umowę obowiązującą do końca czerwca 2027 roku

z opcją przedłużenie o kolejny sezon.

Z Widzewem żegna się dotychczasowy pierwszy trener Patryk Czubak. Umowa ze szkoleniowcem została rozwiązana.

Wraz z Jovicevićem do Widzewa dołącza dwóch trenerów asystentów: Ukraińcy Jurij Benio oraz Andrij Chanas, a także hiszpański trener przygotowania fizycznego Javier Luruena Lobo. Wszyscy trzej to zaufani ludzie nowego trenera, którzy współpracowali z nim między innymi w Łudogorcu.

Zbigniew Boniek, były piłkarz i właściciel Widzewa, a także były prezes PZPN w Kanale Sportowym tak skomentował decyzję o zatrudnieniu w Widzewie 51-letniego Chorwata.

- Tak, dotarła do mnie ta wiadomość i muszę zupeł-

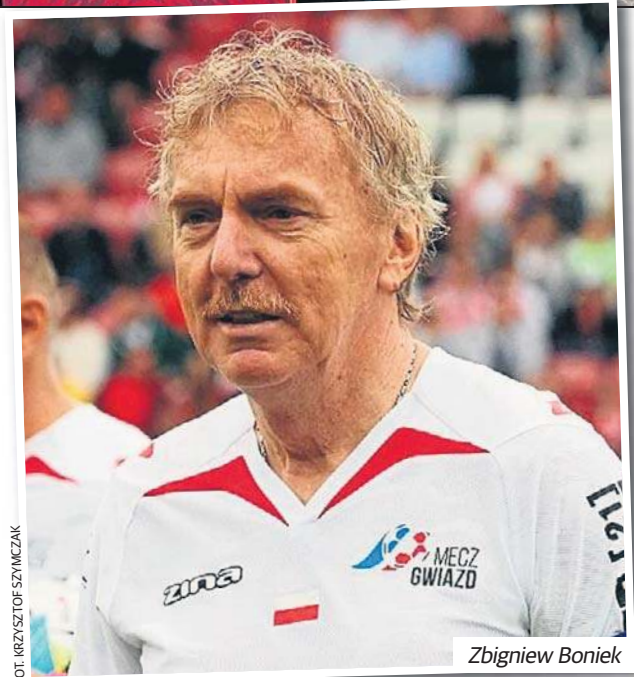
nie szczerze powiedzieć, że nie dotarła do mnie ona pięć minut przed programem. Wiedziałem, że coś się święci, bo wiedziałem, że Jovicević był widziany w Polsce pięć-sześć dni temu. To trener z ciekawym CV, który coś dobrego zrobił. Ale zastanowiłbym się nad jedną rzeczą - był Sopić, był Czubak: ktoś ich wymyślił i dał im kontrakty.

- Teraz ktoś wymyślił Jovicevića i wydaje mi się, że był to nowy człowiek w Widzewie, czyli Dariusz Adamczuk. To trener o podobnym profilu jak Runjaić i Gustafsson. Jego CV jest naprawdę ciekawe i dobre, ale czy to rozwiąże problemy Widzewa? Do tego musi być jeszcze kilka głębokich i poważnych ruchów, bo bez tego się nie uda.



Igor Jovicević,
nowy trener Widzewa

FOT. ADAM JANKOWSKI



Zbigniew Boniek

FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Dobrzycki nie miał planów zmiany, ale...

Jan Hofman

O tym wiadomo do dziesięcioleci. Ludzie futbolu często deklarują co innego, a później co innego wprowadzają w życie. Do tego zaszczytnego grona przedstawili naszej kochanej kopanej dołączył właśnie Robert Dobrzycki, większościowy właściciel futbolowej spółki Widzewa.

Nie chcemy być gołosłowni, dlatego przytaczamy słowa Dobrzyckiego, które wypowiedział 6 października w trakcie wywiadu dla jednej z telewizji.

Zapytany o sytuację trenera Patryka Czubaka rzekł bez zająknięcia: - Nie mamy planów zmiany szkoleniowca, ale Pion Sportowy pracuje i analizuje to, co stało się do tej pory. Mieliliśmy różne okresy i mecze, w niektórych spotkaniach zabrakło nam szczęścia. Żadnego nie przegraliśmy wy-

raźnie, niektóre o włos. Są przebiegłości jakości, które należy uporządkować i mam nadzieję, że cały Pion Sportowy razem z trenerem nadal będą pracować nad ulepszaniem zespołu.

Warto jeszcze przypomnieć, co 26 sierpnia w mediach społecznościowych pisali widzowscy przedstawiciele od propagandy

„Patryk Czubak został nowym trenerem Widzewa Łódź! 32-letni szkoleniowiec obejmie tę funkcję po raz drugi - tym razem na stałe. Trzymamy kciuki i życzymy powodzenia!”

Głos w tej sprawie zabrał też Wojciech Kowalczyk, który dodał ironiczny wpis w mediach społecznościowych.

„Święta spędzi w domu i bez pracy” - tak były reprezentant Polski skomentował na platformie X wybór nowego szkoleniowca piłkarskiej drużyny Widzewa.



Robert Dobrzycki

FOT. GRZEGORZ GAŁAŃSKI

Walkower dla Grot SMS

Jan Hofman

W kobiecym futbolu rozpoczęła się reprezentacyjna przerwa w ligowych rozgrywkach.

Piłkarki drużyny narodowej 24 października na Polsat Plus Arenie w Gdańsku rozegrają mecz towarzyski z Holandią, a cztery dni później zmierzą się z Walią w Newport.

Przerwa reprezentacyjna wykorzystana zostanie na rozegranie spotkań W 1/32 finału Pucharu Polski.

Na tym etapie rozgrywek powinny rywalizować dwa zespoły UKS SMS. Jednak ekstraklasowa drużyna Grot SMS będzie miała wolne, bowiem ich rywalki z drugoligowej Wandy Kraków oddały spotkanie walkowerem. Z kolei w sobotę młode piłkarki UKS SMS, występujące w Centralnej Lidze Juniorek, zdobywczyńie wojewódzkiego Pucharu Polski, zmierzą się na boisku przy ul.

Milionowej z zespołem Zły Praga Warszawa (2 liga). Początek spotkania o godz. 12, wstęp wolny.



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

ŁKS skupił się na indywidualizacji i fizyce



Trener Szymon Grabowski



Krzysztof Fałowski, piłkarz ŁKS

Przed piłkarzami ŁKS siódmy w tym sezonie mecz wjazdowy pierwszej ligi. Dotychczasowy bilans ekstraklasz jest katastrofalny - jeden remis i pięć porażek!

Jan Hofman

Te wątpliwej jakości osiągnięcia na boiskach rywali sprawiają, że ekstraklasz jest dopiero na jedenastym miejscu w tabeli pierwszej ligi!

To niesamowicie frustruje kibiców drużyny z al. Unii, bowiem drużyna, która miała walczyć o powrót do ekstraklasy, a w chwili obecnej jest jej bliżej do strefy spadkowej zamiast być w gronie zespołów walczących o elitę.

Fani dwukrotnych mistrzów Polski mają nadzieję, że wreszcie w sobotę ich pupile zakończą tę wstydlivą serię. Tego dnia ekstraklasz grają w Rzeszowie ze tamtejszą Stalą. Oto co przed tym meczem mówi szkoleniowiec łódzkiej drużyny.

- Pracowaliśmy nad zachowaniami, które chcemy ulepszyć - podkreśla Szymon Grabowski. - Skupiliśmy się na indywidualizacji i fizyce, a w tym tygodniu na aspek-

tach taktycznych. Mam nadzieję, że praca wykonana w trakcie tych dwóch tygodni przyniesie efekty w meczu wjazdowym. Nie patrzymy na tabelę, bo wiemy co mamy do zrobienia, żeby znaleźć się tam, gdzie chcemy być. Pomimo wygranej w ostatnim meczu jesteśmy świadomi, że nie zrobiliśmy jeszcze takiego kroku, jaki chcielibyśmy zrobić, więc motywacja jest duża. Jedziemy do Rzeszowa z respektem do rywala, ale

i pełną wiarą w swoje umiejętności.

- Uważam, że jesteśmy dobrą drużyną i pokazujemy, że potrafimy grać w piłkę - dodaje Krzysztof Fałowski, obrońca ŁKS, reprezentant Polski U-19. - Trudno wskazać jedną rzecz, która sprawia, że wyniki na wyjazdach są złe. Nie możemy podchodzić do meczu wjazdowego ze strachem. Musimy do niego podejść z optymizmem, bo to szansa, żeby przełamać złą passę.

SIATKARKI ŁKS COMMERCECON GRAJĄ DZIŚ WE WŁASNEJ HALI

Jan Hofman

Przed siatkarkami ekstraklasy druga kolejka sezonu.

Tym razem z łódzkich drużyn pierwsze do rywalizacji przystąpią zawodniczki ŁKS Commercecon.

Dziś podopieczne trenera Adriana Chylińskiego zmierzą się w Sport Arenie z Metalkas Pałac Bydgoszcz. Spotkanie rozpocznie się o godz. 17.30.

Przypomnijmy, że łodzianki rozpoczęły sezon od wygranej za trzy punkty, bowiem pokonały w Opolu tamtejsze UNi 3:1. Warto podkreślić, że ekstraklaszianki Regiane Bidias i Anna Obiała zostały wybrane po tym meczu do drużyny pierwszej kolejki ekstraklasy.

Z kolei falstart w rozgrywkach zaliczyły siatkarki Metalkas Pałacu Bydgoszcz, które przegrały na własnym parkiecie z Moya Radomką Radom 0:3. Najwięcej punktów w tym spotkaniu udo były Eleni Baka (16) i Wiktoria Makarewicz (10). Bydgoszczanki w tym meczu popełniły łącznie 20 błędów własnych, co w starciu z doświadczonej przeciwnikiem okazało się prostą drogą do porażki.



Trener ŁKS i jego zawodniczki

ŁKS przypomina, że zarówno karnety na cały sezon, jak i bilet na to spotkanie można kupić dwutorowo - przez internet oraz stacjonarnie, od w kasie od godziny 16.30 do końca pierwszego seta.

Przed Budowlanymi wyjazdowe spotkanie z zespołem Sokół & Hagric Mogilno. Początek niedzielnej meczu o godz. 20.30. Drużyny powalczą o pierwsze zwycięstwo w tych rozgrywkach. Łodzianki na inaugurację przegrały 2:3 z ITA TOOLS STAL Mielec, a ubiegłoroczny beniaminek uległ 2:3 na wyjeździe Chemikowi Police.

Wokół futbolu



Dusan Kuciak

Jan Hofman

Trener piłkarskiej reprezentacji Indonezji Patrick Kluiwert zrezygnował ze stanowiska po tym, jak nie udało mu się zakwalifikować drużyny do mistrzostw świata 2026.

Indonezyjska federacja i były reprezentant Holandii, mianowany trenerem reprezentacji narodowej w styczniu tego roku, oficjalnie uzgodnili przedterminowe zakończenie współpracy. 49-letni, były napastnik Barcelony, zastąpił na stanowisku trenera Koreańczyka Shin Tae-yonga.

● Dusan Kuciak zadebiutował w grającym w gdańskiej klasie okręgowej (to szósty poziom) Stoczniovcu Gdańsk. 40-letni słowacki bramkarz, który ostatnio był w składzie Rako-

wa Częstochowa, a wcześniej występował w Legii Warszawa i Lechii Gdańsk, cieszył się ze zwycięstwa 1:0 nad AS Kolbudu.

Pochodzący z Żyliny Kuciak został w 2007 roku z miejscowym klubem MKS mistrzem swojego kraju. W 2011 roku znalazł się w Legii, w której występował do jesieni 2015 roku. Wywalczył z nią trzy mistrzostwa oraz trzy Puchary Polski.

● Pomocnik FC Barcelona Frankie de Jong przedłużył kontrakt o trzy lata, do czerwca 2029 roku. 28-letni reprezentant Holandii przeniósł się do Barcelony w 2019 roku z Ajaksu Amsterdam. Z katalońskim klubem zdobył dwa tytuły mistrza Hiszpanii, dwa Puchary Króla oraz dwa Superpuchary Hiszpanii.

Nowy zawodnik futsalowego Widzewa

Jan Hofman

Widzew Łódź Futsal ma nowego zawodnika brazylijskiego pochodzenia. To Davi Moreno da Silva.

24-letni piłkarz ma znacząco wzmocnić siłę rażenia Widzewa. Davi zadebiutuje jak tylko uda się dopełnić formalności i potwierdzić go do gry. Klub ma nadzieję, że stanie się to już w najbliższym spotkaniu 26 października we Wrocławiu ze Śląskiem.

● W meczu otwarcia tenisowego turnieju pokazowego Six

Kings Slam w Rijadzie Taylor Fritz potrzebował 59 minut, aby pokonać Niemca Alexandra Zvereva 6:3 i 6:4. Przegrany zainkasował 1,5 mln dolarów, czyli za każdą sekundę gry 431 dolarów.

● Mistrzyni olimpijska, australijska pływaczka Ariarne Titmus ogłosiła natychmiastowe zakończenie kariery. Wiadomość całkowicie zaskoczyła jej kibiców, gdyż sportsmenka zapowiadała, że po udanych igrzyskach w Paryżu będzie przygotowywać się do występu w Los Angeles.

● Drużyna NBA Sacramento Kings podpisała kontrakt z dziewięciokrotnym uczestnikiem Meczów Gwiazd, mistrzem olimpijskim z Londynu Russellem Westbrookiem. Westbrook, który w listopadzie skończy 37 lat, jest rekordzistą NBA pod względem liczby triple-double w karierze (203).

● W niedzielę na Circuit of the Americas w pobliżu Austin w Teksasie zostanie rozegrana 19. runda mistrzostw świata Formuły 1 - Grand Prix USA. Dzień wcześniej kierowcy powalczą w sprincie.



Davi Moreno da Silva

Sposób na ducha? Potrzeba pół litra...

Krystyna Janda mieszka w dworcu w Milanówku, podwarszawskiej miejscowości opiewanej w licznych utworach lirycznych oraz nieformalnej stolicy polskiego jedwabiu. To budynek z historią, którą aktorka opisała w rozmowie z Maciejem Orłosem w jego programie „Daję słowo”.

– Myśmy kupili dom, który wybudował Stanisław Gruszczyński, to był śpiewak operowy, kiedyś miał kontrakt w La Scali i był naprawdę bogatym człowiekiem, zbudował ten dom nadzwyczajnie, ale zaczął tracić głos... Bardzo się to tragicznie skończyło, bo on zmarł w Milanówku zapomniany na takiej kupie węgla – barwnie opisała Janda w jednym z najnowszych odcinków audycji.

Dom w Milanówku, który później zamieszkała Krystyna Janda, należał następnie do Polaka, który pracował w jakiejś szwedzkiej firmie, co relacjonowała aktorka. Przedsiębiorca był

agentem pracującym dla AK, w domu powstał skład broni, potem szpital powstańczy. Pierwszy właściciel niezwykle nieruchomości zmarł w 1959 roku w skrajnej nędzy, wcześniej pracował jako woźny czy bibliotekarz. Janda jest jednak przekonana, że te doświadczenia jakoś odcisnęły piętno na domu w Milanówku. Uważa, że nieruchomość jest nawiedzona.

– Myśmy się o tym wszystkim dowiedzieli dużo później, jak urodziłam dziecko i nocami nie spałam, bo je nosiłam. (...) Często coś spadało, tłukła się porcelana, ktoś biegł po schodach, wydawało mi się... – relacjonowała w programie Orłosa.

W końcu matka aktorki wpadła na pomysł, że może to straszny duch Stanisława Gruszczyńskiego. Wymyśliła zatem, by do jego grobu wlać pół litra wódki. Kwatera na warszawskich Powązkach wzbogaciła się o dobrej klasy alkohol, a duch śpiewaka operowego przestał nawiedzać willę w Milanówku.

Aldona Kleczkowska



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Komórka robi dziecku sieczkę z mózgu!

Małgorzata Kożuchowska stara się wychowywać swego 11-letniego syna Jana Franciszka tak, by ten nieczęsto korzystał z elektroniki i wszelkich innych udogodnień technologicznych. Na razie nie ma własnego telefonu i nie zanosi się, by w najbliższej przyszłości się to zmieniło.

– Bardzo rzadko, np. prosi mnie, by wysłać SMS-a do jakiegoś kolegi, albo chce zadzwonić do taty. Oczywiście ma iPada i wydzielany ten czas, kiedy może grać. Nie dało się go od tego uchronić, ale telefonu na razie się wystrzegaliśmy. Po prostu uważam, że to robi sieczkę z mózgu, wpływa na emocje dzieci, to jest przebodźcowanie... – komentowała gwiazda w rozmowie z Bogdanem Rymanowskim w podcaście „Tak Mamy!”.

Chociaż na co dzień Kożuchowska nie może narzekać na brak obowiązków, bo poza macierzyństwem jest przecież cenioną aktorką, znajduje czas dla siebie. Prężnie działa w mediach społecznościowych, w tym na Instagramie, gdzie regularnie zdradza, co u niej słychać.

(ZK)



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Wie jak radzić sobie z hejtem

Helena Englert ma sposoby, by znosić krytykę, która ją dotyka.

– Staram się reagować, co tak naprawdę jedno drugiemu zaprzecza, to jednak staram się to robić w sposób bezpieczny i konsekwentny, ale tak naprawdę. Hejterzy nie myślą, że jeżeli oni wiele razy napiszą mi, że jestem brzydka, gruba i wszystko załatwi mi tata, to w pewnym momencie przestanie mnie to ruszać. Przeczytałam już tyle nieprawdziwych i dziwnych rzeczy o sobie, że nie przywiązuję do nich większej wagi – mówi córka Jana Englerta i Beaty Ścibakówny. Aktorka odpowiedziała również, dlaczego jest obsadzana w rolach komediowych.

– Takie role mi się trafiają, jest we mnie coś, co reżyserów castingów i reżyserów do tego inspiruje. Ja na co dzień jestem raczej nudna i poważna. Nigdy nie sądziłam, że będę komediową aktorką, a to już jest któryś komediowy projekt, który robię, więc jest mi miło, że jestem śmieszna, bo w życiu prywatnym raczej się taka nie czuję.

(BB)



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Przewartościowała swoje życie

Aneta Zając chudnie w oczach. Gubi kilogram za kilogramem i jak sama deklaruje, aktualnie jest na etapie stabilizacji wagi. Gwiazda „Pierwszej miłości” chętnie udziela wywiadów, tak jak niedawno, gdy porozmawiała z Shownews.pl. Przed kamerami wspominała o wypadku, do którego doszło w pracy, a który zapoczątkował jej przemianę. A ile schudła gwiazda „Pierwszej miłości”? Konkretnych liczb zdradzić nie chce, ale podkreśla, że zadbała o siebie po to, by wrócić do zdrowia. W rozmowie z Shownews.pl przekonywała, że chociaż nadal stara się być bardzo aktywna, aktualnie jest na etapie stabilizacji wagi:

– Jestem na etapie stabilizacji wagi, ale czasami mam słabsze chwile co do słodyczy. Staram się je wyeliminować, bo nie mogę ich jeść – oznajmiła Zając. – Podczas spektaklu spadałam ze sceny, za kulisami i sobie bardzo mocno obijałam piszczyle. Miałam tak potwornie spuchnięte piszczyle, że bardzo długo dochodziłam do siebie. Wtedy zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo cenne i ważne jest to nasze zdrowie, jak ważne jest to, byśmy w tym zdrowiu dobrym byli.

(ZK)



FOT. AKPA

Horoskop tygodnia

Baran



(21.03-19.04) Dzisiaj nie będziesz się zastanawiać, czy jesteś szczęśliwy, bo poczujesz to wewnątrz. Wszystko jasno wskazuje, że zapowiada się niezapomniany dzień.

Byk



(20.04-22.05) Porozumienie z najbliższymi Ci osobami – w pracy i w domu – będzie dziś niemal niemożliwe, ale jeśli będziesz cierpliwy... to się uda.

Bliznięta



(23.05-21.06) W pracy będzie pracowicie, ale bez większych wzlotów. Ciesz się, że nie grożą Ci też upadki. Czasem największą wartość ma święty spokój.

Rak



(22.06-22.07) Czas poświęć rodzinie. Ze sprawami służbowymi masz dzisiaj szansę uwinąć się migiem. Wygospodarowany czas wolny poświęć swoim bliskim.

Lew



(23.07-23.08) Będziesz kombinować jak zapłacić mniej i wyjść na swoje. Jeśli brak Ci wiedzy na ten temat, zwróć się lepiej do specjalistów. Nie wstydz się.

Panna



(24.08-22.09) Trzeba być wazyl słowa – nie obiecuj sobie i innym, że będziesz systematycznie odkładać pieniądze. Z Twoich słów może za wiele nie wyniknąć.

Waga



(23.09-22.10) Zainteresuj się aspektem prawnym Twojego stanu posiadania. Umów się na rozmowę z agentem ubezpieczeniowym. Zrób z tym porządek.

Skorpion



(23.10-21.11) Nabierzesz ochoty na zabawę i trochę luzu, nic w tym złego, o ile później będziesz w stanie wypełniać swoje obowiązki. Pilnuj dyscypliny.

Strzelec



(22.11-21.12) Zaproszenie do udziału w interesującym przedsięwzięciu może otworzyć przed Tobą nowe perspektywy, zawodowe i towarzyskie.

Koziorożec



(22.12-19.01) Warto być wykazał więcej odwagi. Nie tkwój w miejscu, szukaj nowych rozwiązań. Otwórz się na nowe znajomości i nowe pomysły, to da ci rozwój.

Wodnik



(20.01-18.02) Więcej cierpliwości. Twoja dusza poszukiwacza będzie dzisiaj bardzo niespokojna. Niestety nie uzyskasz dziś wytłumaczenia, musisz poczekać.

Ryby



(19.02-20.03) Jeśli czujesz się samotny, to zacznij spędzać więcej czasu z przyjaciółmi albo rodziną. Bardzo dobrze to na Ciebie wpłynie. Otwórz się na innych.